Nr 9
ISSN 1428-8877
15 zł

DJ 600V
TO NIE SĄ MOI KOLEDZY

SZCZECIN
MIASTO NA NIELEGALU

AFRIKA BAMBAATAA
LEGENDA HIP-HOPU W POLSCE

MOBB DEEP
SZÓSTKA W HIP-HOPOWYM LOTTO

Dr. DRE
LEKARZ Z CHARAKTEREM

GRAMMATIK
O ULICY ZARYMOWANO JUŻ WSZYSTKO

PLAKAT MOLESTY

Parafun



ZWIERZAK:
"Od początku kiedy zacząłem stykać się z Hip-hopem postrzegałem go bardziej od strony muzycznej. Dlatego za pierwsze swoje zarobione pieniądze kupiłem sprzęt. Teraz kiedy mamy szansę wydania materiału chcę to zrobić".

FUNNY:
"Od około 10 lat jeżdżę po Polsce z Break'iem, znam się z zespołami i z ludźmi, którzy tworzą całą tą scenę. W roku 96 zacząłem sobie rymować, potem był pierwszy zespół " 3, 2's " - szybko się rozpadł no, a później wymyśliłem Parafun. Dla mnie Hip-Hop to dobra zabawa i przyjaciele w całym kraju. Robię go bo nic innego nie chcę robić i nie potrafię. Nie zastanawiam się czy jestem undergroundowy czy komercyjny. Jeszcze w tym roku ukaże się nasza płyta " solowa " - bez gości. Potem znowu coś z innymi składami i cały czas będzie się coś kręciło. Wiem jednoi Polski Hip-hop będzie kiedyś tak dobry, tak popularny, tak dobrze sprzedawany i tak optymistyczny jak w innych krajach Europy".



LADY K.:
"Przede wszystkim zostałam bardzo mile przyjęta przez całą ekipę, mam nadzieję, że będziemy mogli jeszcze kiedyś razem współpracować. Ostatnio nie miałam zbyt dużo czasu żeby coś nagrywać i kiedy przyszła propozycja od chłopaków stwierdziłam, że fajnie będzie nagrać coś podczas wakacji. Pozdrawiam Warszawę!!!".

BORN JUICES:
Bitter - "Coś porządnego się tu wydażyło, ogólnie bardzo fajnie dużo dymu, ale piwa nie ma".
Mleko - "My jesteśmy już drugi raz na takiej nagrywce, nam się podoba my lubimy takie rzeczy".
Malik - "Bardzo pozytywny klimacik, zajebiście wychodzą kawałki z innymi zespołami. I to wszystko".

KOSTEK "New Da Wont":
"Pozytywna wibracja ogarnia moje ciało, proszę bardzo jak to się stało spaliłem kebeke i było wspaniale - Witkacy był wtedy na zwale.
A tak poważnie - weszli do studia puścili bita, zajebali i poszli na piwo. Normalnie samo życie".







KLOSZARD:
Tur - "Jestem syn Karola mam dzisiaj zajebistą hardcorową akcję. Powinno być fajnie, inni będą to oceniać. Totalne pozdrowienia dla Konina".
Boil - "Co Bydgoszcz krzyczy podziemie się liczy!!!. Pozdrawiamy tych którzy będą na tym materiale!".

WUESZ+JOT+T?MON:
Wuesz - "No zrealizowaliśmy kawałek tytuł "Nasze dokonania" jest tam zawarta enigmatyczno-balistyczna gadka Wrocławian oraz gadka Parafuna. Materiał co ja będę dużo prawił jest wypasem. T?mon nic nie powiedział bo dopiero będzie w następnym tygodnio, no i będzie pełen miód po kolana".
Jot - "No".

ZAJKA:
"Bardzo pozytywna akcja, wszyscg wpasują się na jeden materiał i będzie ciekawie. Myślę, że kawałek który nagraliśmy jest w porządku".

WUJEK SAMO ZŁO+KLEJF:
Klejf - "Jedna siła jeden cel - zbożny cel najprawdopodobniej, koligacja wielu osób cieszymy się że zostaliśmy zaproszeni".
Wujek - " Ja też się cieszę i czeszę, bo taki jestem nie uczesany, potargany. Pozdrowienia dla Dj.FEEL-Xa".

"JEDNA SIŁA JEDEN CEL" - pierwsza płyta zespołu Parafun. Na płycie będzie można usłyszeć:

Lady K., Kostek, Born Juices, Slums Attack, Wuesz, Jot, T?mon, Kloszard, Zajka, Wujek Samo Zło, Klejf, Snuz, Veto, Thinkadelic, Kaliber 44, Południowy Park, Da Blaze i

Zbliża się jesień, wakacje już się skończyły. Letnie miesiące sprzyjały niezłej hiphopowej zabawie. W całej Polsce odbywały się mniejsze lub większe imprezy z naszą muzyką. Oczywiście największa z nich miała miejsce w Gdyni, gdzie gwiazdą był Afrika Bambaataa. Nie mogło zabraknąć tam KLANU. Afrika okazał się niezwykłym człowiekiem, o czym przekonacie się czytając wywiad z nim wewnątrz numeru. Szkoda tylko, że na koncercie nie wyczuł do końca nastrojów słuchaczy i trochę przesadził z ilością junglowych brzmień.

Cieszymy się, że mimo wakacyjnej aury niektórzy z Was nie próżnowali i gdzieś w domach nagrywali swe demówki. Najlepsze z nich zostały zgodnie z zapowiedziami zrecenzowane. Czekamy na więcej!

Hiphopowa jesień szykuje się w Polsce bardzo ciekawie. We wrześniu dwie mocne, "uliczne" premiery- Ewenement i Zip Skład. Oczekiwania wobec pierwszego z tych zespołów są olbrzymie. Ciekawe jak Wlodi i Vienio poradzą sobie z tym ciężarem. Na razie po raz kolejny pokazali swoją niepokorność i brak schematów w myśleniu wymiksowując się z RRX i wracając na łono Pomaton/EMI.

Poza tym płyty przygotowują też WYP3 i Snuz, a na koncert przyjechać ma Grandmaster Flash (pierwsza połowa listopada). Jak widać brak słonecznych promieni zrekompensują nam równie gorące produkcje HH.

AREK

P.S. Jak zobaczycie, wewnątrz numeru zmieniła się szata graficzna "Klanu". To pierwsze z posunięć, które sprawią, że "Klan" będzie dla was jeszcze lepszy niż dotychczas. Napiszcie, co sądzicie o nowym obliczu "Klanu". Co byście zmienili, co usunęli, a co dodali? Czekamy na listy!!!

! K O N K U R S !

Dobrych autorów nigdy dosyć. Jeśli chcielibyście zostać naszymi stałymi współpracownikami wybierzcie jeden z tematów - "Mój ulubiony wykonawca" lub "Raport z mojego osiedla" - i napiszcie tekst nie przekraczający 5000 znaków. Najlepsze prace opublikujemy, ich autorom za teksty zapłacimy, a jeśli będziecie naprawdę dobrzy wejdziecie na stałe do "Klanu".

CO W KLANIE?

Adres redakcji: Magazyn KLAN / ul. Piekałkiewicza 5/7, 00-710 Warszawa, tel./fax: 022 651-63-31.
Wydawca: PHU "A-D".
Red. naczelny: Arkadiusz Deliś
Redaktorzy: Andy Allah, DJ 600V, Marek Gluziński, Sławek Jabrzemski, Jan Mario, Sebastian Pępek, Igor Pudło, Tymon Smektała, Aśka Tyszkiewicz, Bartek Winczewski
Graficy: Borys "Boria" Oberenkowski, Dugi
Skład i łamanie: studio reklamy aksel, Wrocław, tel. 071 342 05 06
Biuro reklamy - telefon: 0-22-6516331, 0-601-228548, 0-604-542914



listy • listy • listy

Zachowujemy oryginalną pisownię!!!

Słowo od redakcji

Tym razem drukujemy trzy listy, które mają ze sobą wiele wspólnego. Łączy je refleksja nad kondycją kultury Hip-Hop. Dalekie są od drobnych utarczek i od chęci załatwiania osobistych, małych interesów. Co ważne nie jest to bezmyślny zachwyt lecz bardzo krytyczne spojrzenie na stan hip-hopu. Najważniejsze jest jednak to, że jest to krytyka konstruktywna, wskazująca drogi do rozwiązania istotnych problemów.

Pierwszy z nich (nie podpisany) zawiera dużą dawkę autorefleksji i samokrytycyzmu oraz umieszcza rozważania na kulturą hip-hop w bardzo szerokim kontekście. Drugi autorstwa Guru-X, jest wezwaniem do tolerancji i konsolidacji społeczności hip-hopowej, w trosce o jej przyszłość. Trzeci napisany przez Kowala, piętnuje niezdrowe relacje między słuchaczami a wykonawcami, którzy często w swoich tekstach piętnują tych pierwszych za to, że nie są tak samo zajebistymi hip-hopowcami jak oni.

Cieszymy się bardzo, że mamy takich rozsądnych czytelników.

Redakcja

Lubię hip hop, bo jestem za leniwy na czytanie raportów socjologicznych. Lubię hip hop, bo lubię słyszeć relacje od bezpośrednich uczestników wydarzeń. Argumenty ludzi mało wykształconych mogą być słabe i łatwe do zbicia. Lubię hip hop bo doceniam piękno i trud rymowania. Poezja jest głębsza od rapu. Lubię hip hop, ba daje okazje wypowiedzi. Konsekwencją wyrażenia własnego zdania jest utrudniony powrót w razie uznania za słuszne racji oponenta. Lubię hip hop bo ma tendencje do stania się integralnym składnikiem kultury. Przeraża mnie myśl o wartościowych dziełach poprzednich pokoleń, których nie poznam. Lubię hip hop, bo wykreował swój styl. Tandetne jest obwieszanie się złotą biżuterią i noszenie się z bronią, jedno świadczy o guście, a drugie o megalomanii. Lubię hip hop bo chce dać ludziom radość życia. Nie chce żyć w czasach uniwersalnej pigułki na odgonienie smutków. Wielu wartościowych ludzi tworzy hip hop. Wielu wartościowych ludzi żyje w zakonach. Lubię hip hop, bo przełamuje schematy i uprzedzenia. Lubię wiedze przez duże W, bo przełamuje schematy i uprzedzenia nie popadając zarazem w nowe. Lubię hip hop, bo dzięki niemu można zarobić pieniądze. Trudno gdy od tego zależy zarobek nie pójść drogą dużej gwiazdy. Lubię hip hop bo niesie ze sobą humanistyczne idee. Większa grupa osób zniszczy każdą idee. Lubię hip hop, bo break jest fantastyczny. Lubię Ateny bo teoria demokracji jest wspaniała. Graffiti jest ładne. Malowanie w miejscach gdzie ich właściciele tego sobie nie życzą jest wandalizmem i przejawem braku tolerancji. Lubię hip hop, bo jest prawdziwy jak życie.

Anonim

[...] Poza tym, chciałbym poruszyć inny temat. Nie można wypierdalać na zbity pysk pozerów i kolesi, którzy mało kumają a są choć trochę zainteresowani tym stylem. Takim ludziom trzeba pomóc (!), trzeba im wskazać dobrą drogę, żeby więcej kumali, ten klimat i robili postępy w związku z tym stylem, czyli pogłębiali wiedzę na ten temat. Pomyślcie... Czy w Polsce jest dużo kolesi w "szerokich porach", którzy mają o tym pojęcie? Musi nas być znacznie więcej! Musimy się nawzajem kumać, łączyć się w grupy, palić Blanty cokolwiek!! Musimy przetrwać!!! Skumajcie... Czy za 10, 20 lat nie zmienimy się na gorsze, co do tej Sub-Kultury, czy pozostaniemy prawdziwi do końca. Dotyczy to każdego z was... Teraz złapcie DUŻĄ CHMURĘ i pomyślcie o innych Sub-Kulturach, które odpadły i pozostały wspomnieniem... Czy chcemy tak skończyć? To zależy od każdego z nas. Jeśli to ma być taką "przejściową nowością" to załóżmy garniturki, pantofelki i pieprzoną muchę i uczmy się w tej piepszonej szkole aż do uzyskania piepszonego doktoratu i żyjmy w tym zwykłym gównie!!!

P.S. Oby tak nie było...

Guru-X z Wołomina

Do wszystkich (pseudo?) eMCe!

Wiecie, myślałem że to jakoś minie, samo, ale w końcu stało się to przyczyną dla której piszę. JESTEM POZEREM. No tak przynajmniej zrozumiałem słuchając kilku biało-czerwonych składów. Ale zara, chwila, mam ja to niby odstawiać pokazówę, tylko dlatego, że tak myśli jakiś małoletni głupek. To ja chyba naprawdę nie wiem, o co w tym całym świecie (czyt. HIP-HOP-ie) chodzi.

Ludzie (czyt. DZIECI)! Oprzytomniejcie! Jedni, tzn. Wy, są po to, aby raprodukować, żeby inni, tacy jak ja, mogli sobie posłuchać, pokiwać głową i powiedzieć OK! I, moim zdaniem, nie jest ważne jak ubierają się odbiorcy i że nie władają mikrofonem. A jednak wciąż wielu eMCe (pseudo eMCe) wyraża się o takich ludziach zupełnie ich nie znając.

Dlatego jak któryś sypie kurwami na swoich wielbicieli i jak mi któryś powie, że nosząc (czasem) szeroki krok, bluzę XXL, białe superstary i (zawsze) złoty sygnet jestem nie zasługującym na odrobinę szacunku pozerem to mam wielką ochotę wpierdolić mu motyla pod żebra.

KOWAL

słuchaj z klanem

1. **Snuz** - "Styl nad style"
2. **Wiele C.T.** - "Owoce miasta"
3. **B.L.O.** - "Bolingo"
4. **3Ekon** - "Nic Na Siłę"
5. **2ML** - "Debiut"
6. **Element** - "Zabawa"
7. **Wiele C.T.** - "Nie chcę się starzeć"
8. **2ML** - "Drugi taki jak ty"
9. **TK3K** - "Nie jest za dobrze"
10. **Prezes** - "Kocham swoje życie"
11. **Electric Rudeboyz** - "Rzeczywistość"
12. **Snuz** - "Upalne lato miejskie cz.II"
13. **Awangarda** - "Sam wybierasz"
14. **Extremal Squad** - "Zdobędę prawie wszystko"
15. **Afro Kolektyw** - "Ten kto rano wstaje, ten się wygrubasi"
16. **Grammatik** - "Płaczę rymami" - nagranie pochodzi z "EP+" wydanego przez Blend

Oto najnowsza dawka nowinek z hip-hopowego świata. Może się zdarzyć, że podawane przez nas daty premiery albumów, ich tytuły lub lista zaproszonych gości nie zawsze będą się sprawdzały - za to jednak musicie winić artystów i ich wytwórnie, nie nas.

Dla fanów **Wu-Tang Clanu** jak zwykle mamy dużo świeżych, interesujących nowości. Nie wszystkie z nich są jednak dobre - płyta Ghostface Killah "Supreme Clientele" przesunięta została na 28 września, podobnie stało się z albumem Inspectah Decka (powinniście dostać go w tym samym czasie co ten numer "Klanu"). Również album "Manchild" Shyheima spóźni się o kilka miesięcy - najprawdopodobniej ukaże się w pierwszych dniach września. Wiemy, że na krążku tym na pewno znajdzie się nagranie "Unconditional Love" z Ray J. (wokalista R'n'B, brat Brandy) i "Furious Anger" z Big L'em. Krążkowi temu towarzyszyć będzie film, z którego premierą zadebiutuje wytwórnia Wu-Tang Films.

Niemal byśmy zapomnieli - solowy album wydaje wkrótce także **U-God**. Jego tytuł to "Redemption", data premiery - 5 października, a pierwszy singiel zatytułowany jest "Bizzar".

U **Poetica** - czyli Grym Reapera z Gravediggaz - wykryto złośliwy nowotwór, a stan jego zdrowia pogarsza się z każdym dniem. 24 sierpnia tego roku w klubie Tramp's w Nowym Jorku odbył się specjalny koncert mający na celu zebranie funduszy na leczenie tego utalentowanego wykonawcy. Wystąpili na nim De La Soul, Rakim, Craig Mack i oczywiście Prince Paul.

Biorąc pod uwagę opóźnienie z jakim ukazały się "Doc's The Name 2000" i "Tical 2000" nie ma co liczyć na to, że zapowiadane na pierwsze dwa tygodnie grudnia kolejne solowe albumy **Method Mana** i **Redmana** rzeczywiście ujrzą wtedy światło dzienne. Jest za to szansa, że jeszcze w tym roku ukaże się wspólny projekt tych wykonawców, którym już od dawna nasze hip-hopowe kubki smakowe drażni wytwórnia Def Jam. Album ten będzie zatytułowany "America's Most Blunted", produkcją zajmą się Erick Sermon i RZA. Na krążku znajdzie się 13 nowych kompozycji i 3 stare - "How High" (być może w remiksie RZA), "Well Allrite'Cha" i "Big Dogs". Pierwszym singlem będzie nagranie "Tear It Off", które trafi także na ścieżkę dźwiękową do filmu "In Too Deep" z LL Cool J'em.

Kłopoty ze swoim najnowszym albumem ma formacja z Queensbridge **Mobb Deep.** Krążek, zatytułowany "Murda Muzik" miał ukazać się już kilka miesięcy temu, tak się jednak nie stało ze względu na wytwórnię Mobb Deep, Loud Records, która rozwiązała umowę dystrybucyjną z BMG. W trakcie pertraktacji z nowymi wspólnikami (ostatecznie albumy Loud dystrybuować będzie Sony) na ulice wyciekła duża część materiału, który trafić miał na "Murda Muzik". Konsekwencją tego jest dalsze przesunięcie premiery albumu - Mobb Deep postanowili dograć kilka nowych utworów. W efekcie powstała nowa wersja pierwszego singla - "Quiet Storm" - w której dodatkowo pojawia się Lil' Kim oraz dwie kompozycje z Raekwonem, z których jeden trafił na czwarty krążek Mobb Deep.

Podobnie jak Shyheim, tak i **Mobb Deep** wraz z albumem "Murda Muzik" wydadzą film noszący taki sam tytuł jak płyta. Występują w nim m.in. Nas, Lil' Cease, oraz sami Havoc i Prodigy.

Kłopoty z nazwą "The Chronic" **Dr. Dre** rozwiązał w prosty sposób - nazwał swój album "The Chronic 2001: No Seeds". Czy materiał ten będzie miał moc tak wielką jak pierwsze "The Chronic"? Zobaczymy...

Święcący ogromne sukcesy **Eminem** planuje wejść do studia na przełomie sierpnia i września. Nie wiadomo jednak, czy plan ten uda się zrealizować, Dr. Dre (i sam Eminem też) mogą być zbyt zajęci promowaniem "Chronic 2001: No Seeds".

Druga część płyty "Bobby Digital in Stereo" **RZA** ukaże się w pierwszej połowie 2000 roku (jeśli oczywiście świat nie skończy się szybciej). Na krążku tym usłyszymy Killarmy, Ghostface Killah, Black Kinghts, najciekawszym utworem wydaje się, jak na razie, "Keep Your Thoughts In Motion".

28 września na półki sklepowe powinna trafić płyta **Cilvaringz** (tytuł "Killa B-Ching"), pochodzącego z Holandii MC, który stał się pierwszym wykonawcą europejskiego oddziału Wu-Tangu (wywiad z nim znajdziecie w poprzednim numerze "Klanu"). Marzenia Cilvaringz najwidoczniej się sprawdziły, w opisie płyty pojawiają się bowiem Method Man, Raekwon, Ghostface Killah i U-God.

Czas odnowić kontakty ze znajomymi w Japonii... W sierpniu ukazał się tam album "Tical: The Alter Ego" zawierający remiksy najróżniejszych kompozycji **Method Mana**. Dla kolekcjonerów.

Wieści z Boot Camp Click. Jest już album **D.G.C.** - "M'Pire Strikes Back" - kolejny dobry krążek z ekipy, którą lubimy. Kolejne dwa projekty B.C.C. to solo Buckshota z Black Moon i kolejna składanka prezentująca wszystkich członków Boot Camp.

Podopieczni **Jay-Z** wychodzą wreszcie z jego cienia. **Ja Rule** dał nam "Venni, Vitti, Vicci" - płytę wydano lokalnie, **Memphis Bleek** już wkrótce uraczy nas albumem "Coming Of Age" (na nim Jay-Z, Beenie Siegel, Ja Rule, Jadakiss i DMX), wkrótce potem ukaże się krążek **Sauce Money** - "Middle Finger U". W kolejce czekają jeszcze **Big Jaz** i najciekawiej zapowiadający się **Beenie Siegel**. Na końcu zaś czwarty krążek Jay-Z, zapowiadany na grudzień.

Jeszcze w tym roku usłyszymy kolejny solowy album **Rakima** (premiera najprawdopodobniej w listopadzie). Mieliśmy okazję przesłuchać kilka utworów, z których najbardziej spodobał nam się "Real Shit" i "It's a must" z Rahzelem.

Najlepszy hip-hop z Kalifornii. **Del The Funky Homosapien** wydaje swój kolejny krążek - "Both Sides Of The Brain" - premiera w najbliższych dniach. Również Rasco szykuje się do wydawnictwa - będzie to EP-ka "The Birth". Ostrzejszą stronę hip-hopu z Zachodniego Wybrzeża zaprezentuje na pewno weteran tamtejszej sceny **WC**, którego album "The Ghetto Hiestman" pojawi się na początku przyszłego roku - skład gości łatwy do przewidzenia - Mack 10, Ice Cube i CJ Mac.



Co jest z tymi strzelaninami? W każdym numerze "Klanu" musimy informować was o kolejnych kanonadach i ofiarach. Najbardziej znana postać angielskiego hip-hopu, radiowy **DJ Tim Westwood** został postrzelony w środku lata. Na szczęście nic się nie stało, ale nawet sam pokrzywdzony nie wie, o co mogło pójść.

Według słów **Ericka i Parrisha** "Out Of Business" wcale nie będzie ich ostatnim albumem. To po prostu ostatni album w tym tysiącleciu, ostatni noszący tytuł zawierający wyraz "Business". Mówi się także, że od nowego tysiąclecia skrót **EPMD** będzie oficjalnie oznaczał "Erick & Parrish Millenium Ducats". Hm...

The Roots uraczy nas wkrótce dwoma płytami. Pierwszą z nich będzie EP-ka "Legendary", a znajdzie się na niej kilka z ponad 100 kompozycji, które nie trafiły na "Things Fall Apart". Druga to od dawna wyczekiwany album koncertowy ("Things Come Together"), nagrany w Nowym Jorku tuż przed wakacjami.



Równie wyczekiwany jak koncertowy album The Roots jest także solowy krążek **Flava Flava** z Public Enemy ("It's About Time"). Na albumie tym znajdziemy między innymi utwór "From New York to Germany", w którym Flava Flav wsparli niemieccy raperzy Afrob, Rene i DJ Tomekk. Inne dobre kompozycje to "No Loot", "Does Anybody Know What Time It Really Is?" i "Hot One", pierwszy singiel. Premiera we wrześniu, wpierw w Internecie, potem w normalnej dystrybucji.



Plany związane z działalnością poza Public Enemy ma także **Chuck D**. Założył on zespół **Concentration Camp**, uprawiający muzykę raczej gitarową. Chuck D oczywiście rapuje, co przy ostrym podkładzie może oznaczać, że Rhyme Animal znowu będzie dawał czadu jak dawniej.

Nie wiadomo dokładnie co dzieje się z **Kool G Rapem**, ojcem chrzestnym nowojorskiego ulicznego hip-hopu. Pewne źródła donoszą, że stał się on oficjalnym członkiem Terror Squad, ekipy Fat Joe i Big Punishera. Informacja ta wydaje się być prawdopodobna w sześćdziesięciu procentach. Druga plotka krążąca o tym wykonawcy jest jeszcze mniej wiarygodna, za to znacznie bardziej ekscytująca. Podobno założył on grupę wraz z Nasem i Scarface'm, a prace nad płytą ("Five Families") już trwają. Pożyjemy zobaczymy.

Dlaczego dopiero teraz na to wpadli? **DJ Premier** zapowiedział wydanie składanki, na której do jego podkładów rymować będą zaproszeni goście - m.in. Jay-Z, Group Home, Guru i Jeru. Już zacieramy ręce. Na podobny pomysł wpadł także **Easy Mo Bee** (producent znany raczej starszej hip-hopowej gwardii - ach, te mocne werble). Jego składanka "Now Or Never: Odyssey 2000" zebrała całą nowojorską śmietankę - od Gangstarra, przez AZ po Big Puna, Redmana i Busta Rhymesa.

Wchodzący dopiero na scenę wykonawca **50 Cent** nagrał kontrowersyjny utwór zatytułowany "Dreams Of Robbing An Industry Nigga", w którym śni o napadaniu na znane hip-hopowe gwiazdy (które w wyniku tych napadów tracą biżuterię i portfele). To oczywiście dowcip, ale niektórzy się obrazili - między innymi Jay-Z.

Drugi album **Group Home** - "Tear For The Ghetto" - ukazał się w ostatnich dniach sierpnia.

Left Eye, charyzmatyczna wokalistka z TLC, zaprezentuje nam niedługo (jeszcze na jesieni) solowy krążek. Produkcją zajęli się Trackmasterz, Erick Sermon i Organized Noise, na płycie pojawią się gościnnie Da Brat, Redman i Outkast - to na pewno - być może także Method Man i Will Smith.

"P.E. 2000" to pierwszy singiel **Puff Daddy**'ego z jego nadchodzącego wkrótce solowego albumu. Puff Daddy wykorzystał tutaj nagranie Public Enemy "Public Enemy #1" i oględnie rzecz ujmując nie posunął się do przodu w swoich talentach raperskich. Płyta wkrótce, wcześniej jednak Bad Boy Records wyda album **Black Roba** (28 września) i pośmiertny krążek **Notoriousa B.I.G.** ("Born Again" - stare, nieznane utwory).

Wygląda na to, że najbliższe miesiące będą dla **Noreaga** bardzo męczące. Teraz musi zająć się promocją swojego najnowszego solowego krążka "Melvin Flynt: Da Hustler" (singiel "Oh No!!" już jest), teledysk pojawi się jak tylko Hype Williams (reżyser teledysków) znajdzie chwilę wolnego czasu), potem wchodzi do studia by nagrać drugi album duetu Capone'N'Noreaga. Na pewno trochę czasu zajmie mu też składanka QBC (Mobb Deep, Nas, Nore, Tragedy Khadafi, itd.) i projekt, który powstał w głowie Kurupta z Dogg Pound - grupa, w skład której wchodzić mieliby Kurupt, Dat Nigga Daz, Nore i Capone. A pomyśleć, że jeszcze trzy lata temu nagrywali utwory, w których atakowali się nawzajem.

Ustalenie terminów studyjnych pasujących zarówno **Dogg Pound**, jak i **Capone'N'Noreaga** może być trudne, Daz i Kurupt zapowiedzieli bowiem swoje solowe albumy jeszcze na ten rok (krążek Kurupta ma się podobno nazywać "The Streets"), drugi album Dogg Pound - "Aftershock" - ma się ukazać na początku przyszłego roku. W międzyczasie do sklepów trafić ma zgrana już płyta Makaveli/Dillinger (do podkładów Daza rymuje 2Pac).

2Paca będziemy też mogli usłyszeć na płycie The Outlawz, gdzie pojawia się co najmniej w pięciu utworach. Wyjdzie także album "One Nation" nagrany przez Tupaca wraz z Boot Camp Click.

Flipmode Squad zapowiada trzy nowe płyty - **Lord Have Mercy** "Ungodly Hour", **Rah Digga** - "Drity Hariette" i **Busta Rhymes** - "The Anarchy". Wszystkie podobno dobre, wszystkie w najbliższych miesiącach.

Odurzone demony hip-hopu, czyli **Beatnuts** wydają kolejny krążek. "Musical Massacre", bo tak będzie on zatytułowany, powinien już być w sklepach, a na nim rewelacyjne utwory "Watch Out", "You're A Clown" z Biz Markie i "Slam Pit" z Commonem.

Kool Keith z nieistniejącego już **Ultramagnetic MC's** wydaje płytę za płytą. Po podziemnym sukcesie "Dr. Dooma" szykuje się na podbój świata płytą "Black Elvis" wydawaną przez Sony Music (co oznacza, że płytę tę zobaczymy być może lokalnie). Niestety Keith rozstał się ze swoim długoletnim DJ'em i producentem KutMasta Kurtem, mamy jednak nadzieję, że nie wpłynie to na jakość materiału.

Wiemy coraz więcej o kolejnej płycie **Run-DMC**. Będzie zatytułowana "Crown Royal", a w długiej liście gości wyróżniają się przede wszystkim DJ Premier, Slick Rick, Nas, Beastie Boys, Lil' Kim, Pete Rock i Rahzel. A to naprawdę nie koniec atrakcji...

O aferze związanej z teledyskiem **Nasa** "Hate Me Now" pisaliśmy w zeszłym numerze. Między **Puff Daddy**'m a **Steve Stoute**'m (pobitym przez Puffa menadżerem Nasa) doszło do ugody (w grę wchodziła rekompensata o łącznej wartości około 1 miliona dolarów). Puff Daddy dalej będzie sądzony, ponieważ jednak Steve Stout nie wnosi skargi sprawa skończy się szybko najprawdopodobniej małą grzywną. Teraz pewnie każdy będzie chciał, by Puff Daddy go pobił...

Oto propozycja "tylko dla prawdziwych graczy". Premierowy numer hip-hopowego zina **Playa**. Polecamy fachowe, konkretne i ostre recenzje płyt. Dobrze dobrane i opracowane przedruki o artystach i artystkach ze Wschodu, Zachodu i Południa USA. Najlepszy wywiad ze Slums Attack. Za mało jednak polskiego undergroundu. Wydawcom życzymy powodzenia.



LENIWE WYBRZEŻE



Szczecin to miasto średnie - choć położone na wybrzeżu, nie jest znane tak jak Trójmiasto, przeciętnemu mieszkańcowi innych miast trudno pewnie będzie także wymienić charakterystyczne punkty Szczecina - zabytki, pomniki, inne ciekawe miejsca. Średniej wielkości jest też tutejsza scena hip-hopowa. Wielkość nie świadczy jednak o jakości, na pewno zaś nie warunkuje aktywności - a ta na tutejszej scenie jest wielka - grupy ciągle łączą się ze sobą, dochodzi do transferów MC, czasami składy rozpadają się, ludzie przestają zajmować się mikrofonami. W tej chwili w Szczecinie działa kilkanaście ekip, które znane są już większej publiczności, do tego, tak jak w każdym mieście, istnieją dziesiątki, jeśli nie setki grup które jeszcze nie zaprezentowały swoich umiejętności na scenie. Tak jak sceny z innych miast tak i Szczecin wyrobił sobie na przestrzeni tych kilku lat własny styl, rozpoznawalny dla wszystkich tych, którzy w polskim hip-hopie siedzą. Jak mówią sami szczecinianie ich miasto ma scenę "prężną ale leniwą". Jakiekolwiek konflikty na polskiej scenie, w Szczecinie przechodzą bokiem, nikt tu nie przywiązuje do nich wagi - jednym słowem "Dajcie Szczecinowi spać bo gdy się zbudzi będzie problem"...

Oprócz grup które opublikowały już swoje nagrania, przez to stały się znane nie tylko szczecińskiej publiczności - Snuz (Klan CD2, "Znasz zasady", "Wspólna Scena", "Produkcja 600V"LP "Razem"), Dawcy Życia (Klan CD2), Wiele C.T. (Klan CD2 i Singiel Asfalt Rec.), Element (Klan CD) - warto wymienić jeszcze takie skrzętnie skrywane szczecińskie sekrety jak Uquad Squad, B.L.O., Zachodni Punkt czy TK3K .... Czas więc, by przedstawić grupy te nieco dokładniej....



SNUZ foto: J. Sierakowski

Kobieta i dawcy

W tej chwili najbardziej znaną szczecińską grupą jest *Snuz* która zadebiutowała niedawno płytą "Razem". Istnieją od 4 lat, a tworzą go (w tej chwili) Aśka Tyszkiewicz (przez długi czas pierwszy żeński głos polskiej sceny hip-hopowej) obecnie pracująca w rozgłośni PR Szczecin, Seba a/k/a MaStoKilo jako MC i DJ w jednej osobie, DJ Twist-R a/k/a Złota Rączka, Marcin Macuk ze studia Cytrus w Gryfinie pod Szczecinem, jako producent i dobra dusza towarzystwa oraz najnowszy "nabytek" grupy MC Sobota z Uquad Squad.... Po wydaniu LP "Razem" nakładem SP Records z zespołu odszedł Kali.

W chwili obecnej es.en.u.zet pracuje w studio u Macuka nad nową płytą która jak nieoficjalnie się dowiedziałem będzie "bardziej hardcorowa". Krążek ukaże się pod koniec roku najprawdopodobniej w niezależnej wytwórni ESSA Records. Na płycie znajdą się numery wyprodukowane przez Macuka, Ośkę, Oreła, TDFa oraz Sebe. Lista ta zapewne zwiększy się jeszcze do zamknięcia materiału.

Dwa numery z płyty Klanu prezentują charakter nowego materiału "Upalne Lato Miejskie cz. 2" to kontynuacja utworu z pierwszej płyty. Gościnnie śpiewa w nim Maja. "Styl nad style", drugi utwór, wyprodukował Ośka, na płycie znajdzie się zremiksowana wersja Oreła. Po nieudanej przygodzie z S.P. Rec. Snuz wziął więc sprawy w swoje ręce.

Nie wiadomo natomiast kiedy liczyć możemy na pierwszy album Dawców którzy istnieją również od lat czterech , a tworzą grupę: Sza-V,


SNUZ foto: J. Sierakowski

SeK, Wieczny Wojownik, Czekon oraz Penny. Wiadomo natomiast, że każdy z pięciu MC nagrywa w tej chwili swój solowy materiał - co potem czas pokaże...

Wiele stylu

Kolejny znany już poza Szczecinem skład to ***Wiele C.T.*** Grupa powstała w 1996 roku w składzie: Najwyższy Re, Rymotwórca oraz DooYooWanna (z czasem imiona te ewoluowały i przekształciły się w Roxiego, Rymka i Łonę). Parę miesięcy później do zespołu dołączyli West oraz jego brat NecOne.

*Pierwszy szczeciński zespół hip-hopowy **De Nju Stajl** powstał w 1989 roku. W jego skład wchodziło trzech początkujących wówczas raperów: Landon, Kali oraz Remik (Sek). W 1994 roku na boisku na osiedlu Bukowe poznała ich Aśka Tyszkiewicz. Chwilę potem powstał PJL (Aśka i Kali, później dołączył do nich Macuk). Oprócz PJL Kali rapował w Scum Checks (gdzie Seba grał na gitarze), a Aśka w Obi Oba (gdzie Masłak z BLO grał na gitarze basowej). Pierwszy utwór PJL powstał nielegalnie, zespół nagrał go w studiu Radia X, w nocy, bez wiedzy szefów radia. PJL rozpadł się po ponad roku, gdyż Kali postanowił skoncentrować się na grze w szczecińskiej Pogoni.*

Początkowa fascynacja popularnymi wtedy zespołami jak np. Cypress Hill czy House Of Pain, co było wyraźnie słychać w ówczesnej twórczości zespołu z czasem przerodziła się w długotrwały proces kreowania własnego stylu. Telefoniczny rap w szczecińskiej audycji wu-doo prowadzonej przez Aśkę Tyszkiewicz zaowocował nagraniem utworu z zespołem Snuz, który można było usłyszeć swego czasu na cover CD magazynu Klan. W listopadzie 1997 roku do zespołu dołączył producent Webber działający wcześniej z Elementem i Da Flow Squad. W zeszłym roku o tej porze do gorących głów chłopaków wpadł pomysł aby nagrać płytę. Początkowo miało ją wydać Asfalt Records, jednak po pewnym czasie kontakty zespołu z wytwórnią uległy pogorszeniu do tego stopnia, że Wiele C.T. postanowiło wydać swój debiut własnym sumptem - ich wytwórnia zwie się DOBRZE WIESZ - NIEZALEŻNE NAGRANIA. Jej założyciele zapewniają, że



Wiele C.T.



album "Owoce Miasta" nie będzie ich ostatnim wydawnictwem. Kasetę Wiele C.T. będzie można dostać już na początku września.

Od firmy do Elementu

Dwa lata temu powstał projekt ***F.O.M.*** (Firma od mikrofonu) w składzie Penny, Bekon i Webber. Z czasem ten ostatni odszedł. Różnice zdań nasilały się również pomiędzy dwojgiem MC, co spowodowało rozpad zespołu. Wkrótce jednak Bekon rozpoczął karierę solo, produkowany jest przez Webbera. Efektem tej pracy jest chociażby utwór "Nic na siłę", który usłyszeć można na tym krążku Klanu.

Kolejny zespół to ***PMC***. Jest to duet rymiarzy: Marko i Inspektor Ice. Ich twórczość można bardzo często wsłyszeć w audycji Voo-doo, gdzie bardzo często dzwonią by zaprezentować swoje wolne style.

W 1996 r. powstał zespół ***Element***, na czele z Chomikiem i Pralką. Wówczas rozpoczęła się współpraca z Webberem, który rozpoczynał wówczas zabawę z hip-hopem. Niestety konflikt między członkami zespołu spowodowały odejście Webbera od zespołu. W międzyczasie doszli do zespołu Cichy i Stelmi. W takim składzie zespół istnieje do dzisiaj. Pomimo trudności komunikacyjnych (Cichy i Stelmi mieszkają w Kamieniu Pomorskim, mieście położonym pod Szczecinem) i przeciwnościom losu zespół wytrwale nagrywa swoją demówkę.

Zaszyci w blokach

Grupy których twórczość poznała dotąd tylko szczecińska publiczność to już odmienny temat. Najczęściej są to składy, które zaszyte w blokach realizują bez pośpiechu swoje produkcje. Można ich posłuchać głównie w radio (Voo-Doo), na stronach internetowych i na kasetach wędrujących od ręki do ręki...od magnetofonu do magnetofonu...

Zachodni Punkt to trójka ***DRAqla***, ***TomZab*** i ***Arson*** - wszyscy rozsiani po obrzeżach Szczecina - nagrywają w domu, jak większość, na PC'cie i karcie SB32, do bitów produkcji Arson'a.

B.L.O. - choć większość z członków miała już za sobą zabawę w rymy (solo jak i w większych projektach), dopiero rok temu połączyli swoje siły aby wspólne nagrania realizować pod okiem Orela (główny producent grupy) Pięciu MC - Maślak (niegdyś również przed mikrofonem w PR Szczecin), StyKo, Klema, Lesiu i Masa, oraz honorowy członek squadu - Mały Bili - "Doberman" - pracują w domu (PC/SB)... i jak mówią "Demówka jest w produkcji ale się nie spieszymy"...

Przegląd kapel szczecińskich zamyka grupa '***Tk3k***' (czyt. Tekatrzyk) - Transcendentalna K.O. Operacja Trzech Krzykaczy - jak mówią - działa od ponad półtora roku, a zaczynali w squadzie : Zyga, Secior i iCe. Wkrótce TK3K wchłonął ekipę malarzy IGaRa, Esa, NeZa oraz dwóch b-boy'ów EMK i ziCo. "Tak to wygląda...teraz pracujemy w studio nad materiałem" mówią..

Nie mogłem z chłopaków wycisnąć kiedy to demo zostanie ukończone - "Może już niedługo" odpowiadali ze śmiechem... Producentem fonicznej części grupy jest iCe, u niego w domu też i na jego sprzęcie (PC/SB64) chłopaki realizowali swoje nagrania, na pytanie zaś o styl i przekaz odpowiadają ..."Niektóre z naszych tekstów nie są zrozumiałe dla wszystkich, ale tak ma zostać"....

Zachodniopomorskie masz tu...

Tak wygląda czołówka szczecińskiej sceny - jak brzmi usłyszycie na CD dołączonym do tego numeru klanu. Choć scena ta skrzętnie ukrywa to co ma najcenniejszego, już niedługo pojawi się kilka pozycji, które mają szansę odbić się szerokim echem w całej Polsce. Jeśli chcielibyście znaleźć więcej informacji o rymujących szczecinianach zajrzyjcie stronę internetową www.hiphop.szczecin.pl.

PeNnY (Dawcy Życia),
Aśka Tyszkiewicz (Snuz),
Korektor



Dawcy Życia Kołobrzeg 1998

AFRIKA W POLSCE

Kiedy naczelny powierzył mi i Tymonowi zadanie zrobienia wywiadu z Afrika Bambaataa ogarnęło mną dziwne uczucie. Mieliśmy albowiem wyruszyć na spotkanie z kimś o kim jeszcze w poprzednim numerze Klanu pisałem w kategoriach wielkiej, legendarnej postaci o nadprzyrodzonych zdolnościach, która wpłynęła na bieg historii muzyki na naszej planecie. Zresztą Tymon na swojej "Stronie" też poświęcił mu akapit krótkiego wykładu o historycznych początkach hip-hopu, oddając mu cześć jako jednemu z twórców tej muzyki, która stała się składnikiem najwspanialszej formacji kulturowej końca XX w.. Rozumiecie więc, że nie potraktowaliśmy tego zlecenia jako kolejnego obowiązku dziennikarskiego ale podeszliśmy do tego jak do spełnienia poważnej misji. Poczuliśmy się wysłannikami polskiej społeczności hip-hopowej na spotkanie z żywą legendą - dj'em, dzięki któremu zaistniał światowy hip-hop, w tym polska scena i nasze pismo. Takie wrażenie, towarzyszyło nam podczas całej podróży pociągiem relacji Wrocław - Gdynia, który w miarę narastania emocji towarzyszących naszym dyskusjom o mitycznych czasach narodzin hip-hopu zamienił się w wehikuł czasu transportujący nas do źródła naszej ukochanej muzyki.

Kiedy wyszliśmy z dworca w Gdyni moim oczom ukazały się wiszące na przystankach plakaty z wizerunkiem Papieża, pamiątka po jego niedawnej wizycie, przyszło mi na myśl, że my też udajemy się na spotkanie z przywódcą duchowym. Patronem hip-hopowych mas, a na pewno tych, którzy czują związek emocjonalny z ideami propagowanymi w ostatnim ćwierćwieczu przez Universal Zulu Nation: wiedza, mądrość, zrozumienie, wolność, sprawiedliwość, równość, pokój, zjednoczenie, miłość, szacunek, praca, zabawa. Afrika Bambaataa potraktował hip-hop nie tylko jako sztukę miksowania płyt gramofonowych, ale również jako platformę kojarzenia różnych idei, religijnych, filozoficznych, naukowych, astrologicznych. Wątki z biblii, Koranu, przepowiednie Nostradamusa, dociekania ufologów i ekologów łączą się, przenikają się w jego umyśle składając się na niezwykle oryginalny system etyczno-religijny. Tak jak niegdyś klasyka soulu, fragmenty programów telewizyjnych, punk rock, przemówienia czarnych działaczy i klasyczne dzisiaj hip-hopowe breaki mieszały się w jego mikserze tworząc unikalne spektakle dźwiękowe.

Z takim nastawieniem zasiedliśmy do rozmowy z tym niezwykłym człowiekiem przy stole w sali konferencyjnej w eleganckim hotelu Hanza w Gdańsku. Oczekiwaliśmy przede wszystkim, że będzie to dla nas lekcja historii hip-hopu udzielona mam przez jednego z najznamienitszych jej bohaterów. Czekaliśmy podenerwowani, aż Afrika skończy zapowiadać teledyski dla telewizji Atomic. W tzw. międzyczasie nawiązaliśmy rozmowę z towarzyszącym mu rekord boyem - DJ Hektek, ubolewając wspólnie na ekspansję wytwórni No Limit i Cash Money oraz ciesząc się z dynamicznego rozwoju firmy płytowej Rawkus. Zapytaliśmy go jak podoba mu się nasz magazyn. On przeglądając egzemplarz Klanu wyraził swoją pozytywną o nim opinię. Jednak dopiero gdy doszedł do działu recenzji wyraźnie się podekscytował. Okazało się, że na reprodukcji okładki płyty "Dj Pogo Presents The Breaks" rozpoznał swoje miejsce zamieszkania - blok w Bronksie. Szybko podzielił się swoim odkryciem z Bambaataą i razem oddali się krótkiej chwili nostalgii za domem, która musi nie raz towarzyszyć im w podróżach po świecie. Po przekartkowaniu Klanu Afrika Bambaataa - twórca hip-hopu zapytał nas:

- To wy jesteście z tego hip-hopowego magazynu?

Gdy uzyskał nasze potwierdzenie, wręczył nam promocyjny egzemplarz swojej najnowszej płyty "Planet Rock - The Dance Album". Po tym sympatycznym geście nie pozostało nam nic innego tylko zadać pierwsze pytanie. W tym momencie Tymon przejął inicjatywę i zdając sobie sprawę, że atmosfera znacznie się rozluźniła zapytał:

T: Jakie to uczucie być "żywą legendą"?

AB: Zwyczajnie. Dobrze. - odpowiedział Bambaataa i z lekka się przy tym uśmiechnął.

T: Czujesz się jak "żywa legenda"?

AB: Czuję się jak zwykła ludzka istota - odrzekł człowiek, który zainicjował przemiany współczesnej kultury.

Rzeczywiście w jego wyglądzie i sposobie bycia nie było nic nadprzyrodzonego. Wielki, czarny człowiek, mogący ze względu na tuszę być członkiem Fat Boys, ubrany był w zwykłą niebieską koszulkę, szare spodnie dresowe, czarne obuwie nike. Na szyi miał przewieszony niebieskawy ręcznik, który pełnił tą samą funkcję co chustka Luisa Armstronga, czy Pavarottiego. Oryginalne było natomiast jego nakrycie głowy, świadczące o jego przywiązaniu do czarnego kontynentu. Poza tym nie było w jego wyglądzie nic tak niesamowitego, jak jego wizerunek przybysza z innej galaktyki, ubranego w wielobarwne kosmiczne szaty i przystrojonego w fantazyjną biżuterię, jaki znamy ze zDJęć zrobionych w latach 80-tych, w czasie gdy będąc u szczytu popularności z zespołem Soul Sonic Fource, jeździł po świecie propagując idee hip-hopu i uniwersalizm Zulu Nacji. Chyba tylko ciemne okulary przesłaniające mu oczy sprawiały, że zachował jakąś dawkę tajemniczości. Natomiast to jakim tonem głosu i z jakim namaszczeniem i przekonaniem wypowiadał niektóre kwestie, dotyczące duchowej kondycji ludzkości i miejsca planety Ziemia we Wszechświecie, sprawiało że słuchało się go z wielkim zainteresowaniem. Jednak nas prostych fanów muzyki hip-hop interesowały przede wszystkim jej zamierzchłe początki.


Afrika Bambaataa reprezentuje prawdziwy hip-hop

T: Byłeś u zarania hip-hopu, widziałeś pierwszych b-boyów, pierwszych artystów graffiti, organizowałeś pierwsze imprezy. Kiedy zdałeś sobie sprawę, że powstała nowa kultura, kiedy uświadomiłeś sobie, że narodził się hip-hop?

AB: Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, my to po prostu robiliśmy. Kool Herc i ja robiliśmy imprezy, na których nagle pojawiły się okrzyki "hip-hop and you don't stop". Nie traktowaliśmy tego jako kulturę hip-hop to były hip-hop party, hip-hop jam.

T: Jednak data 12 listopada 1973 roku jest oficjalną datą narodzin Universal Zulu Nation, a dokładnie rok później przypada dzień urodzin hip-hopu ?

AB: To oficjalna data naszego pojawienia się na scenie hip-hopowej, rozpoczęliśmy w 1973 ale na dobre wszystko zaczęło się w 74, jednak Kool Herc grał już wcześniej na przełomie lat 60-tych i 70-tych, tylko że to nie nazywało się jeszcze hip-hop, było wiele nazw takich jak beat music.

T: Jak więc będą wyglądały obchody 25-tej rocznicy narodzin hip-hopu, które przypadają w tym roku, ostatnie w tym milenium?

AB: Spróbujemy zebrać naszych ludzi w kilku miejscach w Nowym Yorku i zrobić imprezy. Ale jest z tym wiele problemów bo policja pod pretekstem rosnącej przestępczości blokuje wiele takich imprez. Zamykane są kluby, imprezy mnogą trwać tylko do drugiej. Ciężko jest uprawiać hip-hop, ale my wciąż o to walczymy.

T: Oprócz ciebie jeszcze dwóch ludzi uważanych jest za twórców hip-hopu - Kool Herc, Grandmaster Flash. Czy wciąż miewasz z nimi kontakty?

AB: Tak wciąż spotykamy się przy różnych okazjach.

T: Jak mógłbyś ich opisać jako ludzi, jacy są?

AB: Są spoko, są w porządku, to moi bracia.

T: Stałeś się inspiracją dla wielu ludzi, a kto ciebie zainspirował?

AB: Muzycznie: James Brown, Sly and Family Stone, wujek George Clinton wraz z Parliament i Funkadelic, Kraftwerk, Yellow Magic Orchestra, Gary Numan. Jeżeli chodzi o wiedzę to najczcigodniejszy Elijah Muhammad, czcigodny minister Louis Farakhan, Malcolm X, Martim Luther King, Nostradamus, wiele tekstów z biblii i Koranu.

T: Co sądzisz w takim razie o przepowiedni Nostradamusa, że w tym roku będzie koniec świata?

AB: Myślę, że świat "jaki znamy" właśnie się kończy, świat zmienia się właśnie teraz i wiele rzeczy o tym świadczy.

T: W oldschoolowych czasach byłeś znany jako "Master of the Records"- DJ z największą kolekcją płyt. Jak zgromadziłeś taką ilość płyt?

AB: Wiele podróżowałem po świecie i kupowałem płyty.

T: Wydaje się to łatwe po prostu kupować płyty, dlaczego więc to twoja kolekcja była największa?

AB: Dlatego, że interesowałem się wszystkimi rodzajami muzyki i potrafiłem na moich płytach znaleźć najwięcej break beat'ów. Potem miałem mnóstwo płyt hip-hopowych. Jednak do dziś lubię różne rzeczy electro funk, break beat. Lubię DJ'i takich jak Chemical Brothers, Fatboy [Slim]. Oni maja wspaniałe wyczucie w łączeniu hip-hopu, electro, break beatu.

T: Jacy są obecnie twoi ulubieni artyści hip-hopowi?

AB: Jest ich zbyt dużo żeby wymienić, za dużo różnych brzmień, które lubię i są oparte na hip-hopie. Na przykład to co się dzieje w Anglii - [wytwórnia] Wall of Sound. Lubię też ragga hip-hop.

T: Jak wielka była twoja kolekcja.

AB: Była tak wielka, że na imprezach rocznicowych Zulu Nation rozdawaliśmy setki i tysiące płyt głównie stacjom radiowym.

T: Gdzie przechowujesz swoją kolekcję?

AB: W różnych miejscach takich jak: dungeon (lochy), bat cave (jaskinia nietoperza), graveyard (cmentarz).

T: Czy te nazwy coś oznaczają? Czyżby na cmentarzu były martwe płyty?

AB: Nie, jeśli wiesz jak wygląda cmentarz to możesz sobie wyobrazić jak wiele płyt się tam znajduje.

T: Jako, że masz wszystkie rodzaje płyt, to posiadasz też zapewne płyty punk-rockowe?

AB: Tak mam.

T: Czy puszczałeś te płyty na swoich imprezach? [Bo są tacy, którzy nie wierzą w jakiekolwiek związki punka i hip-hopu]

AB: Tak grałem mnóstwo punk rocka, szczególnie w czasach Roxy [kultowy klub punkowy w Nowym Yorku w latach 80-tych]. W Roxy grałem dużo punka. Punk i hip-hop pojawił się w tym samym czasie. Punkrockowcy byli pierwszymi białymi, którzy przychodzili na hip-hopowe imprezy, byli pierwszymi, którzy to zaakceptowali. Dlatego grałem dużo B-52's, Siouxsie & The Banshees, Devo, The Clash.

T: Byłeś pierwszym DJ'em, który zamazywał opisy na naklejkach na płytach. Dlaczego to robiłeś?

AB: Ponieważ inni DJ'e mieli swoich szpiegów. A nasze płyty były

tym, co przyciągało publiczność. Każdy chciał wiedzieć co gra Zulu Nation. To co my zaakceptowaliśmy chcieli grać wszyscy. Naśladowali te oryginalne rzeczy, które my graliśmy.

T: Ale później pracowałeś przy produkcji pierwszej płyty z breakami. Wydanej w Anglii "The Ultimate Breaks".

AB: Postanowiłem pokazać ludziom na czym polegają break'i i pokazać niektóre beaty jakich używaliśmy. Powstało później mnóstwo płyt z breakami i wiele z tych nagrań zostało wydanych w całości. Ale mam też tysiące innych, których nie zdradziłem do dzisiaj.

T: Do dziś krążą też legendy o dawnych sound systemach, które były ogromne i miały wielką moc. Czy są one prawdziwe? Jak wyglądały te sound systemy?

AB: Były przeogromne. Miały wielkie, masywne głośniki wszelkiego rodzaju. Różne gramofony ...

T: Jaki sprzęt składał się na twój sound system?

AB: Mój sound system nazywał się Earthquake (Trzęsienie ziemi), Kool Herc nazywał swój Herculoid (Herkulesowy). Jeżeli wiesz co znaczą te nazwy to możesz wyobrazić sobie jak wyglądały i jak brzmiały.

T: Walczyłeś kiedyś z kimś przy użyciu gramofonów?

AB: Tak wiele razy!

T: Często wygrywałeś?

AB: Raczej tak. Bo miałem mnóstwo płyt, wszystkie brzmienia. Płyty które puszczałem doprowadzały tłum do szaleństwa. Inni DJ'e nie mieli takiej kolekcji. Więc puszczali płytę przez 20 min., a ja grałem jedną przez minutę albo dwie minuty i przechodziłem do następnej.

T: Jak to się stało, że przerzuciłeś się z grania płyt na nagrywanie płyt?

AB: Zawsze chciałem nagrywać płyty, więc zacząłem używać moich umiejętności hip-hopowego DJ'a do nagrywania płyt. Miałem wielu znajomych muzyków, znałem wiele wytwórni płytowy, którym z początku nie ufałem, ale później zdecydowałem się coś nagrać. Najpierw nagrywałem rap, potem stwierdziłem, że lubię wiele innych gatunków muzyki: house, hip-house, techno - wszystko co ma w sobie funk.

T: Jak powstał utwór "Planet Rock" ? Wiemy, że wyprodukowali go Arthur Baker i John Robie. Jaki był twój udział w tym nagraniu?

AB: Mój był pomysł na brzmienie i skąd je wziąć, pokazałem jaki ma być rytm, a John Robi był czarodziejem, który wyprodukował dużo wczesnych płyt electro funk i to dzięki niemu to nagranie jest takie funky.

T: Powszechnie wiadomo, że byłes członkiem nowojorskiego gangu Black Spades, jak do niego wstąpiłeś?

AB: Kultura ulicznych gangów była wszechobecna w Nowym Yorku, to byli ludzie, z którymi chciałem być, to był największy gang w mieście.

T: Jednak potem założyłeś Universal Zulu Nation, organizację o innym charakterze, jaki miałeś w tym cel?

AB: Chciałem zebrać ludzi razem i stworzyć międzynarodowy ruch świadomości hip-hopowej, rozumianej jako poszukiwanie wiedzy przy użyciu mózgu. Bo trzeba myśleć i poszukiwać prawdy.

T: Nazwałeś swoją organizuję Universal Zulu Nation, a nie po prostu Zulu Nation, cóż więc jest w niej uniwersalnego?

AB: Pracują w niej ludzie różnych ras i narodowości w poszanowaniu różnych religii. Poszukujemy prawdy i wierzymy też, że nie jesteśmy sami [we wszechświecie]. Niektórzy ludzie z Zulu Nation prowadzą też badania w dziedzinie zdrowia np. AIDS, inni o UFO i Obcych, aż po historię różnych narodów zapisaną w książkach.



DJ Hektek

T: A czy twoim zdaniem hip-hop jest uniwersalny, a jeśli jest to dlaczego?

AB: Po prostu hip-hop to funk. Kiedy dodajemy hip-hopowe break'i do jakiejś muzyki staje się ona bardziej funky.

T: Czy to dlatego ludzie pochodzący z wielu krajów o różnym podłożu społecznym, ekonomicznym, o różnej strukturze rasowej zajmują się hip-hopem?

AB: Hip-hop jest funky i pozwala się wypowiedzieć. Sprawia, że młodzież chce coś zrobić, powiedzieć coś, walczyć o coś, albo po prostu bawi się. Sprawia, że myślisz i robisz coś. Wielu młodych na świecie widzi to [hip-hop] jako możliwość rozwiązania swoich problemów, albo jako możliwość wypowiedzenia się o polityce w ich kraju, mogą rapować o wszystkim.

T: Ty jednak jesteś obecnie bardziej zaangażowany w elektro i techno niż w hip-hop, dlaczego?

AB: Jestem zaangażowany w całą muzykę, wszystko zależy od tego co mi się w danym momencie podoba. Teraz robię electro i techno, ale za chwilę mogę robić salsę, albo wrócę do moich wolnych kawałków hip-hopowych. Ludzie nie wiedzą, że kiedy mówią "hip-hop" powinni myśleć o tym wszystkim. Jeżeli zamierzasz pisać o hip-hopie albo uprawiać hip-hopową kulturę to rób hip-hopową kulturę. Wielu ludzi, którzy mówią, że znają kulturę hip-hop nie znają jej. Oni znają rapowe płyty. A gdzie jest Miami bass, electro funk, elektronika, płyty breakbeatowe robione przez Wall of Sound i Chemical Brothers, gdzie jest go-go z Waszyngtonu, gdzie jest FUNK. To wszystko to przecież części hip-hopowej rodziny. Jungle to też jej część. Kiedy zwolnisz jungle to otrzymasz hip-hopowe break beaty. Wielu nie zna całej kultury hip-hop, mówią tylko o rapowych płytach a rapowe płyty to tylko element hip-hopu. Kiedy ja mówię o hip-hop mówię o moim życiu, mówię o całej kulturze hip-hop.

PEACE TO THE PEOPLE
OF POLAND. PEACE TO ALL
HIP HOP HEADS. ALWAYS
BE THINKERS AND ALWAYS
SEARCH FOR TRUTH.
ALWAYS DO RESEARCH.
BE HEALTHY AND BE WISE.
MAY GOD (THE FORCE)
ALWAYS BLESS YOU.
AFRIKA
BAMBAATAA
UNIVERSAL ZULU NATION

T: Co sądzisz o mającym miejsce teraz renesansie electro?

AB: Bardzo się z tego cieszę bo z electro wraca breakdance. Hip-hop bardzo potrzebuje breakdance'u. Prawdziwych break'ów i prawdziwego funka na parkiecie. Potrzebuje szybkich break beatów, przy których ludzie się lepiej bawią. Przy zwykłych wolnych kawałkach rapowych gorzej się tańczy. Electro jest mocniejszą częścią hip-hopu, szybszą stroną hip-hopu.

T: Twoim drugim wielkim przebojem electro po "Planet Rock" był kawałek "Looking For The Perfect Beat" ("Szukając doskonałego beat'u"), czy już znalazłeś ten beat?

AB: Szukam wciąż kosmicznej funkowej materii. Czekam aż Obcy dostarczą mi nowy rodzaj funku z innego kosmosu. [On to mówił całkiem poważnie.]

T: Jak sobie wyobrażasz tych Obcych?

AB: Są różne gatunki Obcych [tu wymienił kilka trudnych do zrozumienia nazw], wciąż prowadzimy badania na ten temat.

T: Myślisz, że poczuliby hip-hop?

AB: Myślę, że poczuliby wszystko - hip-hop, funk, soul. Myślę, że wyglądałoby to tak jak w filmie "Wojny gwiezdne", gdzie różne gatunki tańczą do tej samej muzyki. Myślę, że dojdzie do tego w najbliższych latach w nowym milenium.

T: Jak sądzisz co obecnie pozytywnego, a co negatywnego dzieje się w kulturze hip-hop?

AB: Pozytywne jest to, że wiele dzieciaków rozwiązuje dzięki temu swoje problemy, robi coś i zarabia pieniądze. Negatywne jest to, że raperzy obrażają się na wzajem w magazynach, źle wyrażają się o sobie. Uważam, że jeśli masz coś do kogoś to powiedz mu to osobiście, twarzą w twarz. Nie podoba mi się, że magazyny wywołują napięcie w hip-hopie. Nastawiają przeciw sobie różne terytoria. Osobiście lubię kiedy wszyscy razem cieszą się kulturą hip-hop.

T: Założyłeś Universal Zulu Nation żeby zamienić negatywną, destrukcyjną energię gangu w coś pozytywnego. Co więc czujesz widząc, że część hip-hopu wróciła do tej bandyckiej mentalności?

AB: To jest gangsterska strona rapu, istnieje dlatego, że część ludzi chce tego słuchać. Jest to jakiś cykl. Było gangsta, a teraz wchodzi coraz więcej płyt imprezowych. Coraz więcej rapowych artystów wygląda na teledyskach jak przed laty Soul Sonic Fource. To jakby powrót rozrywki do kultury hip-hop. Wu Tang ubiera się w rozrywkowe kostiumy, Missy Elliott wygląda kosmicznie, Busta Rhymes ma dziki wygląd funky. To dobrze, że rozrywka wraca z powrotem do hip-hopu.

T: Co sądzisz o rozwoju sztuki DJ'owania, jaka jest twoja opinia o turntablizmie.

AB: Musimy utrzymywać turntable przy życiu. Wielu ludzi próbuje zabić turntable, próbuje zabić winyl. To co lubię w kulturze DJ'owania to to, że DJ utrzymuje żywotność winylu. Wiele ludzi rapu zapomniało o DJ'u, który robi przedstawienia na deckach i scratchuje. To tak, jakby były dwie podzielone kultury. Jest kultura rap, ludzie którzy słuchają rapowych płyt. Są też ludzie prawdziwie oddani kulturze hip-hop. W wielu miejscach więcej jest teraz ludzi oddanych kulturze hip-hop, niż ludzi, którzy tylko słuchają rapowych płyt. W różnych regionach USA można spotkać raperów, skaterów, b-boyów, b-girls, ale w niektórych krajach jest tylko rap i nie ma DJ'ów. Cieszę się więc gdy widzę ludzi, którzy utrzymują winyl przy życiu. Ale jest mnóstwo ludzi na świecie, którzy nie znają już winylu, tylko wyłącznie kompakty. Gdy pytam wielu ludzi, czy wolą kompakty, czy winyle odpowiadają, że nigdy nie mieli żadnych winyli...

Uznałem, że nadszedł odpowiedni moment na wyciągnięcie trzech winylowych płyt Afrika Bambaataa, maxi singli "Jazzy Sensation" i "Planet Rock" oraz albumu "The Light" i poproszenie o autografy. Podpisując płyty Afrika łaskawie zauważył, że posiadam pierwsze rzadkie wydanie "The Light" z dodanym maxi singlem "Shout It Out". Korzystając z okazji, iż wprowadziło go to w dobry nastrój poprosiłem go jeszcze o napisanie przesłania dla Was drodzy czytelnicy, które drukujemy obok. Udało nam się zrobić też wspólne zDJęcie pamiątkowe z naszym idolem, które wkleiłem do albumu rodzinnego obok fotografii z pierwszej komunii.

W tym miłym nastroju udaliśmy się na spoczynek aby w pełni sił móc uczestniczyć w mającej odbyć się nazajutrz imprezie sponsorowanej przez firmę Red Bull, której gwiazdą był nasz rozmówca.

Poranny przejazd pociągiem podmiejskim nastawił nas bardzo optymistycznie bowiem cała trasa Gdańsk - Gdynia jest zbombardowana dziełami sztuki graffiti niczym Drezno po serii nalotów dywanowych aliantów. Trójmiejskie ekipy graffiti prezentują imponujące umiejętności. Na bardzo wysokim poziomie zaprezentowali się też polscy DJ'e demonstrując ciekawe pomysły łamania, cięcia i drapania winylowych płyt. Nie było wątpliwości, czy kultywują oni kulturę hip-hop.


Polscy DJ'e wiedzą co się dzieje

Bardzo sympatycznym punktem imprezy był występ szczecińskiej grupy Snuz, do którego bardzo pasowała naturalna scenografia w postaci wielkiej tęczy wyłaniającej się zza morskiego horyzontu. Ze sceny emanowały naprawdę pozytywne wibracje zaprawione old schoolowym, imprezowym smaczkiem.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że wszystkie te artystyczne kreacje z założenia miały być tłem dla zmagań skaczących do wody na deskach sportowców. Główna nagroda tego konkursu wynosiła 200 starych baniek. Była wręczana na scenie, na której przez cały dzień ciężko pracowali DJ'e i emce, dla których przyszła publiczność. Ciekawe ile płyt musiałby złamać DJ, ile piruetów zakręcić na głowie b-boy żeby zarobić taką kasę. Na szczęście "ceremonia" wręczania nagród jak i cała impreza była sprawnie zorganizowana.

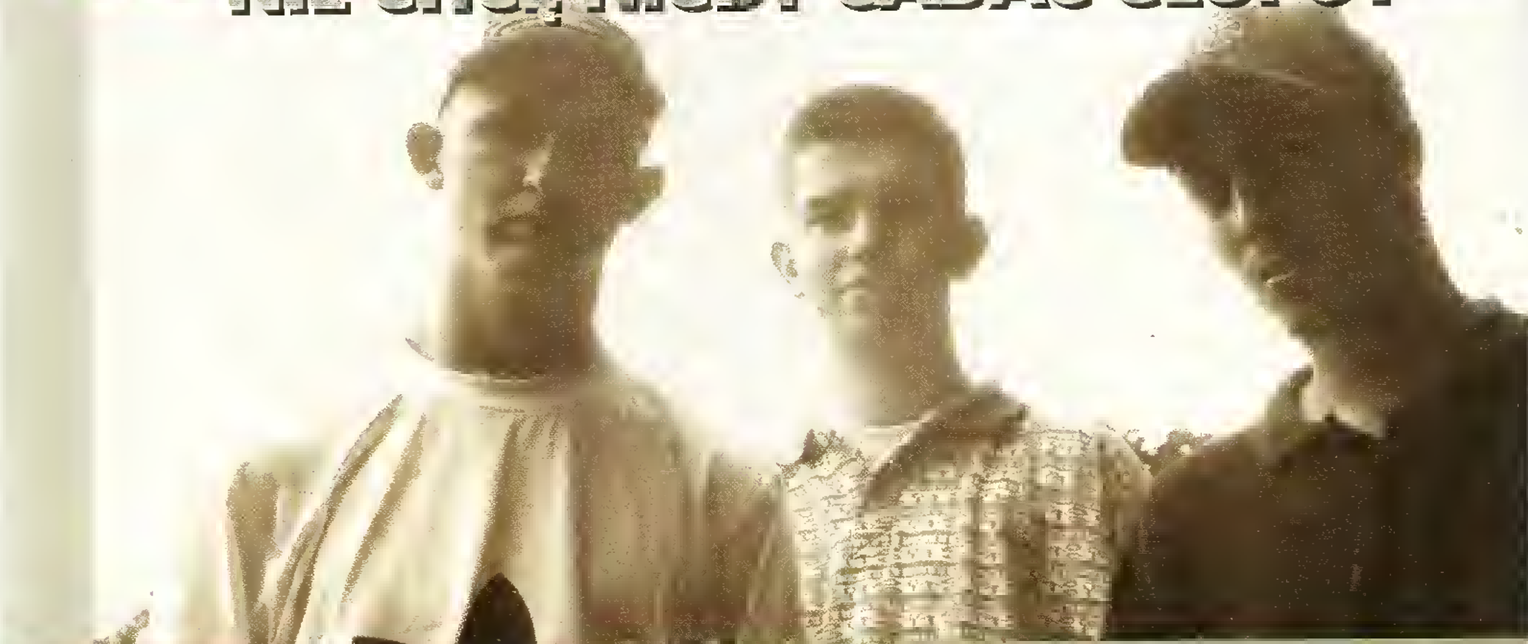
Na scenę wszedł po niej wyraźnie zdezorientowany Afrika Bambaataa. Jak się okazało przygotowany był na techno party, a tu nagle znalazł się w samym środku hip-hopowego jam'u. Wydawało się, że uda mu się wybrnąć z tej sytuacji. W początkowej fazie swojego seta zaczął grać przyzwoity electro funk. Do tego zaprosił na scenę polskich emce, którzy z kolei zachęcili b-boyów do wzięcia udziału w imprezie. Wujek Samo Zło i Kostek Pełen Ciekawostek byli naprawdę dobrzy, ale prawdziwy popis swojej unikalnej sztuki dali właśnie breakerzy, godnie reprezentując dokonania polskiego hip-hopu. Był to najwspanialszy, kulminacyjny punkt imprezy, przerwany przez Afrika drum'n'bassowymi rytmami, które popsuły nastrój wieczoru. Co gorsza były pomostem do wprowadzenia beat'ów techno płoszących skutecznie dużą część publiczności. Na szczęście później nastąpiła ilustracja tekstu z hip-hopowej encyklopedii: "[Bambaataa] stracił popularność (...), kiedy to nowe pokolenie DJ-ów i raperów zaproponowało własne innowacje i świeże rytmy". Do końca imprezy na scenie pozostali niezmordowani Feel-X i Cygan, dając świadectwo, że polski hip-hop ma się bardzo dobrze. Pamiętając, że Bambaataa, jak głosi to sama encyklopedia "miał zasadniczy wpływ na rozwój muzyki rap", miejmy świadomość, że to co stało się z hip-hopem w Polsce zawdzięczamy jednak przede wszystkim sami sobie.

Sprawozdanie: Igor Pudło
Wywiad: Tymon Smektała
foto: Łukasz Nazdraczew

P.S. Podziękowania dla Krzysztofa Bąka z firmy New Music Art.

Grammatik

NIE CHCĘ NIGDY GADAĆ GŁUPOT



Z członkami zespołu GRAMMATIK spotkałem się w ich rodzinnym mieście Warszawie, w upalny lipcowy dzień. Powodem, dla którego przebyłem ten niezły kawałek drogi miał być wywiad, który specjalnie dla KLANU postanowiłem przeprowadzić z chłopakami. Tym, którym nazwa GRAMMATIK nic nie mówi, w tym miejscu należy się wyjaśnienie. Wprawdzie zespół ten nie wydał jeszcze oficjalnie żadnej płyty, ale zdążył już nieźle namieszać na polskiej scenie hip-hopowej, a to za sprawą wydanej na nielegalu kasety. Z nią pojawili się w Radiostacji, w audycji Druha Sławka. Jakiś czas później ich kawałek "Płaczę rymami" znalazł się na pierwszym miejscu hip-hopowej listy przebojów, a sam Sławek wypowiadał się o zespole w ten sposób: "Grupa GRAMMATIK, EPka i po długim namyśle, myślę, że mogę tak powiedzieć - najlepsza polska płyta, jaka do tej pory się ukazała." Szum powstały wokół zespołu i przede wszystkim sam materiał umieszczony na kasecie, złożyły się na moją decyzję o spotkaniu z niepełnym niestety składem GRAMMATIKa.

Klan: Czemu nazwa GRAMMATIK?

L.do.k: Na początku, kiedy byłem tylko ja i Jotuze, było pięć miliardów różnych dziwnych nazw, z których żadna nie przypadła nam do gustu bo po prostu były idiotyczne. Jak się ktoś pytał, jaka jest nazwa zespołu, to spuszczaliśmy głowy w dół i mówiliśmy: nie no właściwie nazwy nie ma. Któregoś dnia Sony, taki koleżka od nas, szedł ze szkoły akurat i miał przy sobie książkę do niemieckiego, która się nazywała Deutsche grammatik, siedzieliśmy sobie na murku, "na Aptece", a on mówi: chłopaki a może byście się nazwali GRAMMATIK?

Noon: Chciałbym powiedzieć, że pierwszy raz słyszę tę historię.

(śmiech)

L: Drugi raz słyszysz.

N: Pierwszy

L: Ale zawsze wiedziałeś, że Sony wymyślił nazwę.

N: Tak

L: No i przypadło nam do gustu i zostało GRAMMATIK

K: Co było wcześniej?

N: Ja zawsze bawiłem się w rzeczy instrumentalne i nie współpracowałem wcześniej z MC's. Słuchałem oczywiście hip-hopu, tak samo jak słucham różnej innej muzyki, robiłem instrumentale, które były mocno hip-hopowe. Po pewnym czasie poznałem Leszka, który potrzebował podkładów. Pomyślałem, że jest to doskonała okazja, żeby zrobić coś ciekawego, innego. Zaczęliśmy pracować i nagle okazało się, że ja się w tym doskonale czuję, bardzo fajnie nam się współpracuje, no i tak już wyszło. Nie rezygnuję jednak z robienia muzyki instrumentalnej, co niestety odbija się na chłopakach, którzy chcieliby robić kawałki codziennie. Jeszcze w trakcie pracy nad EPką udało mi się podpisać kontrakt na album instrumentalny z holenderską wytwornią dD Records. Materiał jest już w 80 % gotowy. Premiera pod koniec tego roku.

L: Moje początki były takie, że dawno, dawno temu zacząłem słuchać hip-hopu. Imprez w "Alfie", które były pierwsze w Warszawie nie pamiętam, imprezy w "Hybrydach" już pamiętam. To były czasy wyciągniętych języków z butów "Robins" i tureckich spodni - marmurek, to były czasy, w których było trudno o wszystko, ale było bardzo prawdziwie. Później u mnie na osiedlu, na Bemowie zaczęło się coś dziać, powstał zespół Edytoriał, z którym przez pewien czas ja i Józek byliśmy bardzo związani, przez to, że jeden z jego członków - Szycha produkował nam podkłady. Sam Grammatik powstał w dość dziwnych okolicznościach w wakacje 97 roku...

N: 90 % polskich zespołów hip-hopowych powstało w wakacje...

L: Ale nie jeździliśmy na deskach, jak 90 % zespołów hip-hopowych...

N: Ale paliliście blunty

(śmiech)

L: Prawda jest taka, że praktycznie zespół działa od stycznia tego roku. Wcześniej, raz na pół roku rymowaliśmy sobie wspólnie, nie była to prawdziwa działalność... Mieliśmy różne inne zajęcia. Kiedyś dużo ważniejszy był dla mnie breakdance i graffiti, które musiałem poświęcić, bo uważam, że żeby robić coś dobrze trzeba robić jedno.

K: Wydaliście niedawno kasetę na nielegalu. Ile tego było, ile już sprzedaliście?

N: Z założenia chcieliśmy zrobić pięćset kaset. Pierwsze dwieście rozeszło się w bardzo szybkim tempie. Później mieliśmy problemy z człowiekiem, który nam robił okładki, ale dziś nie mamy już nic. Zamierzenie było takie, żeby to nie było lokalne wydawnictwo, tak jak na przykład "W.W.A.", o które do tej pory wszyscy pytają w całej Polsce. Nadarzyła się jednak okazja wydania tego materiału na legalu we wrocławskiej wytworni Blend. Nie chcieliśmy robić jedynie dodruku więc pracujemy nad jakością, poprawiamy wpadki. Będzie nowy mix, mastering, dwa nowe kawałki, remixy. Do jednego z premierowych utworów nakręcimy profesjonalny teledysk. Natomiast od października zaczynamy prace nad nowa płytą.

K: Po waszej wizycie w Radiostacji staliście się zespołem znanym w różnych częściach Polski. Kaseta dociera, gracie koncerty, jaki jest odbiór waszej muzyki?

L: Odbiór jest różny, albo nas lubią, albo nas nie lubią. Kwestia gustu. Niektórym ludziom to co zrobiliśmy się podoba, uważają to za nowatorski materiał, a niektórzy uważają, że to trip-hop i rzecz mająca niewiele wspólnego z prawdziwym hip-hopem, co akurat mnie strasznie denerwuje, bo uważam, że to są nieuzasadnione, dziwne teorie. Po prostu chcieliśmy zrobić coś innego i muzycznie i tekstowo, coś, czego w Polsce do tej pory nie było. Nie chcieliśmy nikogo powielać, nie chcieliśmy tego samego przekazywać w teks-

tach, bo o podwórku i ulicy zostało praktycznie zarymowane wszystko. Poza tym myślę, że ta kaseta jest w jakiś sposób odzwierciedleniem charakteru każdego z nas. Muzycznie, tego co robi Noon, tego, jaki jest, a tekstowo, myślę, że jest odzwierciedleniem tego jaki jestem ja i jaki jest Jotuze. Obaj wkładaliśmy mniejszą, większą ilość siebie w to co pisaliśmy.

N: Najwięcej miłych słów, czy uznania przyszło do nas z poza Warszawy - z Wrocławia, z Konina i innych miast. To okazało się bardzo owocne, bo poznaliśmy mnóstwo ludzi i teraz, kiedy planujemy drugą płytę, mogę powiedzieć, że będzie na niej wielu gosci.

K: O kim wiecie już w tej chwili?

L: Na pewno będzie scena śląska, konkretnie katowicka związana z HaiHaieR, na pewno będą ludzie z Konina.

N: Jest tam wielu MC's, którzy żyją rymowaniem, a warunki nie pozwalają im nagrywać kawałków, co jest smutne, bo naprawdę prezentują wysoki poziom. Na bank będzie kawałek z Ashem z Trzechstyli, dla których robię teraz remix na ich nową kasetkę. Będzie LMR, który aktualnie pracuje nad własnym materiałem. DJ Zulu z Wrocławia doda parę swoich groszy.

L: Z Warszawy będą chłopaki od nas z osiedla, będą Kret z Pezetem. Chcielibyśmy też zrobić kawałek z T?monem, który z aprobatą odniósł się do tego pomysłu.

N: Będzie wielu gościnnych MC's w odróżnieniu od pierwszej płyty, która jest bardzo kameralna.

K: Kiedy chcecie wydać płytę?

N: Chcielibyśmy tę płytę wydać już trochę poważniej, bo samo wydawanie płyty na nielegalu jest bardzo satysfakcjonujące, do pewnego momentu przyjemne. Natomiast jest też mnóstwo trudności, a my jako zespół chcielibyśmy się zająć przede wszystkim robieniem muzyki, a nie interesów, bo: "Nie jesteśmy, kurwa biznesmenami".

L: Chcę, żeby zajmowało mnie tylko to, żebym napisał dobre rymy i żebym zarymował dobrze do muzyki, która jest dobrze zrobiona. Żebym nie musiał się martwić tym, że muszę jeszcze załatwić okładkę do kasety, załatwić kasetę, że muszę pojechać, wysłać coś. Chcę, żebyśmy się skupili tylko na nagraniu płyty, żeby nic więcej nie zajmowało nam czasu.

N: Jest jeszcze kwestia techniczna, bo chodzi też o pewien rozwój grupy. Pierwsza kaseta została nagrana w domu przy użyciu komputera i gramofonu, a chcielibyśmy pójść trochę dalej, rozwinąć się. Myślimy o nagrywaniu wokali w studiu, będzie też nowy sprzęt.

K: Pierwsza kaseta jest i tak nieźle nagrana, jak na domowe warunki. Co trzeba mieć, żeby osiągnąć taką jakość?

N: Sprzęt to mała część tego, co jest potrzebne do zrobienia kasety. Ja zaczynałem od gramofonu Unitra i PC-ta 486, a teraz mam PC-ta Pentium, gramofon Technicsa i mikrofon pożyczony z pracy. Ostatnio doszedł sampler Akai MPC 2000 kupiony za pieniądze z mojego kontraktu. To wszystko czym dysponujemy.

K: Jak odbiera Was reszta "sceny warszawskiej" związana z Voltem, czy Tytusem?

N: Jak się mówi o takich rzeczach w wywiadach, to potem robią się z tego jeszcze większe rzeczy. Tak naprawdę nie ma między nami jakichś sporów, o których chcielibyśmy mówić. Są rzeczy, których nie rozumiemy, ale nie ma co o tym specjalnie gadać, bo to nie jest nic zajmującego.

K: W takim razie do kogo adresowany jest kawałek CHCWD?

L: Mój tekst CHCWD odnosi się do jednego człowieka, który pod klubem "Planeta" uderzył dziewczynę, zwymyślał ją od najgorszych, kurew, dziwek. Nie reagował na moje prośby wyjścia z kolejki i pokazania mi, czy jest takim twardzielem, jakim umie być w stosunku do dziewczyny. Ten tekst jest do niego.

N: Leszek mówił o sytuacji konkretnej, natomiast myślę, że kawałek ma szerszy kontekst. Chodzi w ogóle o klimat jaki do niedawna panował w warszawskich klubach...

L: Poza Warszawą jest inaczej.

N: Byliśmy w różnych miastach, gdzie zabawa była przednia, kilka godzin, wolne style dawno niewidziane w stolicy, zabawa z patefonami, po prostu wszystko. Hip-hopowa zabawa, na której ludzie tańczą przy dobrej muzyce. A dobrą muzyką do zabawy nie musi być komercja. Przekonałem się o tym, że można grać EPMD, GANGSTARRa...

L: SADAT Xa, czy składankę SOUNDBOMBING, która gdyby została puszczona w Warszawie to by nagle ludzie stanęli i zaczęli patrzeć na DJ'a puszczającego muzykę: "do jasnej cho-



lery, co on robi? "Niestety, taka jest sytuacja, że w Warszawie muzyka na imprezach leci taka, jak na Vivie.

K: A kto puszcza taką muzykę?

L: Muzykę puszcza dj Volt, ale to nie jest jego wina. To jest wina warszawskiej publiczności, która przy innej muzyce się nie bawi. W czasach klubu "Remont" Volt puszczał np. D.I.T.C., JERU i inne kanony hip-hopowe, a w tej chwili wchodzi się do klubu i na dzień dobry słyszy się "Miami" Willa Smith'a. Jest to wina tego, jak reaguje warszawska publiczność na koncertach i imprezach.

K: Jak oceniacie w takim razie scenę warszawską w porównaniu z innymi miastami?

L: Od sceny warszawskiej dużo bardziej podoba mi się scena katowicka. Cenię ludzi stamtąd, również ze względów osobistych, dlatego mogę być tu subiektywny, ale uważam, że prześcignęli Warszawę, zrobili duży krok do przodu, podczas gdy Warszawa moim zdaniem stoi w miejscu. Jest wiele miast w Polsce, które mają ogromny potencjał, robią bardzo fajne rzeczy a nie mają możliwości tego pokazać.

K: Jaki jest według was najciekawszy, w tej chwili polski zespół?

L: Mi się najbardziej podoba nie zespół, ale to, co lirycznie robi Jajonasz.

N: Ja rozumiem, że można świetnie rymować, ale wbrew wszelkim przepisom jest jednocześnie robienie takich bitów jakie tworzy Jajonasz. Jestem przerażony jego talentem i lenistwem zarazem.

L: Jest też w tej chwili jednym z najlepszych freestyle'owców w Polsce i jednym z najlepszych MC's, którzy piszą swoje teksty na kartkach.

N: W Polsce jest tak, że jeżeli teraz powiesz coś takiego, o kimś zaczniesz mówić, że jest dobry to wszyscy zaczną się doszukiwać u niego wad. Jest niestety mnóstwo zawiści i to np. przez długi czas nie pozwalało Warszawie zaistnieć jako scenie na zewnątrz bo wszyscy uważali, że jest to miasto, które się strasznie wozi. Jeśli chodzi o to co dzieje się w Polsce to przydałoby się więcej rzeczy turntablistycznych...

K: Jak widzicie przyszłość tego co się dzieje w hip-hopie, czy to pójdzie do przodu, czy upadnie ?

L: Zacytuję refren kawałka grupy Gie Gie: "Poczekaj, za dwa lata minie moda". Mam nadzieję, że jeżeli ta moda minie, to zostaną ci, którzy chcą się tym naprawdę zajmować. Kiedyś byłem pesymistycznie nastawiony, teraz zaczynam widzieć to, że są odbiorcy, jest ogromna pustka na scenie, która jest jeszcze do wypełnienia. Jest coraz lepiej i mam nadzieję, że pokolenie obecnych hip-hopowców dorośnie i spróbuje samo stworzyć rynek muzyczny, który przyjąłby tę muzykę i który by ją wypromował. Bo nie ma co liczyć na wielkie koncerny, one myślą pieniędzmi a nie głową.

N: Tak naprawdę brakuje pieniędzy w hip-hopie, bo nie jest tak, że jeżeli będą pieniądze, to będzie komercja. Komercja to jest myślenie o zarabianiu pieniędzy, kiedy się robi muzykę. Natomiast kiedy już zrobisz muzykę, to twoim prawem jest ją sprzedać, tym bardziej, jeżeli jest dobra. W Polsce nie ma jeszcze wytwórni, nie ma profesjonalnie robionych koncertów, to wszystko są rzeczy załatwiane z właścicielami klubów, którzy na przykład dwie godziny po koncercie hip-hopowym mogą wpuścić jakichś dyskomułów. Brakuje profesjonalnego ogarnięcia tego, a potencjał jest naprawdę olbrzymi.

K: Noon, ty jesteś odpowiedzialny za muzykę, co cię inspiruje, czego słuchasz?

N: Słucham bardzo wielu różnych rzeczy, sporo muzyki z płyt, które sampluję, lubię słuchać jazzu, choć nie jestem wybitnym znawcą, słucham polskiego hip-hopu, hip-hopu instrumentalnego - DJ KRUSH, DJ SHADOW. Chociaż niektórzy bardzo sztywno patrzą na takie rzeczy i nie uznają tego za hip-hop, ja twierdzę, że hip-hop to sposób myślenia o muzyce. Masz gramofon, opierasz muzykę na samplach i co z nią zrobisz, to już zależy od twojej wyobraźni.

K: L.do.k początek twojej zwrotki, z kawałka "Płaczę rymami" to przetłumaczony fragment tekstu GOODIE MOB...

L: Tak, to fragment tekstu Cee-Lo z kawałka "The day after", z płyty "Soul food" Zrobiłem to dlatego, że uważam te dwa wersy za najpiękniejsze w hip-hopie, będące najbardziej głęboką kwestią jaką ktokolwiek mógł wygłosić, zresztą ten kawałek cały jest tak zrobiony. Nigdy tego nie ukrywałem, jeżeli ktoś ma mnie za xeroboja to OK., w porządku. Zrobiłem to, żeby w ten sposób złożyć hold Cee-Lo.

N: Nie wiedział jak zacząć.

L: No, nie wiedziałem jak zacząć.

(śmiech)

L: Cee-Lo jest dla mnie geniuszem mikrofonu to raz, dwa uważam grupę GOODIE MOB za jedno z najciekawszych zjawisk w hip-hopie amerykańskim ze względu na otwartość tematów poruszanych w tekstach, a cały hip-hop z Atlanty, ten związany z Organized Noize i Dungeon Family za najbardziej podobny do mojego światopoglądu, do mojego sposobu myślenia. Nie ukrywam, że hip-hop oparty na duchowości, zasadach moralności, etyki jest mi bardzo bliski i zawsze będę się starał takie teksty pisać.

K: Złóż hołd jeszcze raz i zacytuj ten fragment.

L: "I know of a place, not to far away, that maybe You and I can both go someday." ...niech każdy się domyśli o jakim miejscu mówi Cee-Lo.

K: Kontynuując kwestię tematyki tekstów, pewnych zasad przekazywanych, zahaczam tym razem o coś, co jest we wkładce do kasety: "La illaha illa llah". Co to znaczy ?

L: To pierwsza część czegoś co się nazywa Sahada, jest to wyznanie wiary, pierwszy filar Islamu. Wypowiedzenie tej formuły, w całości sprawia, że człowiek staje się muzułmaninem i oddaje się całkowicie władzy Boga, bo samo słowo Islam znaczy podporządkowanie się, poddanie. Napisałem to dlatego, że rola Boga w moim życiu jest bardzo duża ze względu na to, że w pewnym okresie mojego życia były różne wydarzenia, które sprawiły, że robiłem bardzo głupie rzeczy. Myślę, że kawałek "Znalazłem schronienie", pierwsza zwrotka mówi dokładnie to, o co mi chodzi.

K: A czemu akurat islam ?

N: Bo się lepiej sprzeda płyta.

(śmiech)

N: To jest chyba rzecz nie do wytłumaczenia. Coś, co się musiało stać.

L: Parę lat temu stało się tak, że wypowiedziałem to. Nie można tego racjonalnie wytłumaczyć, to jest tak, jak z miłością do kobiety, nie umiesz wytłumaczyć czemu ją kochasz. Dla mnie to jest religia jak każda inna, bo Bóg jest jeden. Nie ma Boga chrześcijańskiego, czy Boga islamu, jest jeden Bóg. A Allah to tylko imię, tak jak po angielsku Bóg jest God, tak po arabsku Allah znaczy Bóg.

K: Na co ta religia w naszych warunkach ci pozwala, a na co nie, jak wygląda to w życiu koncertowo-imprezowym ?

L: Kiedyś balowałem, teraz gram koncert, jem obiad, idę do hotelu, zwykły po prostu dzień. Nie piję alkoholu bo nie jest mi on potrzebny do szczęścia, chcę w pełni kontrolować to w jaki sposób myślę i co myślę, nie chcę nigdy gadać głupot.



K: Na koniec macie możliwość pozdrowienia kogo chcecie.

GRAMMATIK: Chcielibyśmy pozdrowić wszystkich naszych przyjaciół, ludzi z "Szyja Składu", z Bemowa (L.do.k), tych, którzy nam w jakiś sposób pomogli, szczególnie Sławka z Radiostacji, znajomych z Warszawy, naszych ludzi z HaiHaieR, z Katowic i jakichkolwiek miejsc w których HaiHaieR jest. Pozdrawiamy Gana, Jajonasza, którego się boję (Noon), Wrocław, wszystkich MC's z Konina, moją dziewczynę Ewę (Noon), pozdrawiamy Olę od Józka, miejsca w Polsce, w których graliśmy i spotkaliśmy się z ciepłym przyjęciem i wszystkich tych, którzy pracują nad tym, żeby być oryginalnymi, robić swoje, a nie powielać innych. Miejmy nadzieję, że to wszystko się dobrze rozwinie i hip-hop w Polsce jeszcze będzie miał swoje złote lata.

Klan: Dzięki za rozmowę.

Z zespołem GRAMMATIK rozmawiał PRO, zdjęcia Martyna Zapolska.
Kontakty w sprawach koncertów GRAMMATIK 0501/757-302, HaiHaieR 0601/515-883.

MOBB DEPP

MUZYCZNI MORDERCY



Najbardziej oczekiwanymi płytami ostatnich lat były powrót Rakima "The 18th Letter" i trzeci album Nasa "I Am..." - dwóch największych poetów hip-hopu. Materiał obydwu tych wielkich artystów spotkał ten sam los. Został wykradziony przed premierą i nielegalnie rozpowszechniany. Był to dowód na to jak cenny to towar dla żądnych zysku złodziei oraz na to jak bardzo fani pragnęli słów i muzyki na najwyższym poziomie. Było to potwierdzenie, że obaj artyści należą do ścisłej światowej czołówki zawodników biorących udział w rap grze.

Ostatnio to samo przydarzyło się nowojorskiemu duetowi Mobb Deep. Ich najnowsze nagrania z płyty "Murda Muzik" dostały się w niepowołane ręce i trafiły do nielegalnego obiegu zarówno w tradycyjnej formie jak i w internecie. Spowodowało to przesunięcie premiery tego materiału. Jako, że zdążył on już otrzymać bardzo pochlebne recenzje, apetyt fanów oczekujących na jego oficjalną zmodyfikowaną [illegible] niesłychanie urósł. Cała afera natomiast ś[illegible] niezbicie, że grupa z Queensbridge zajmuje bardzo ważne miejsce zarówno w muzycznym biznesie jak i w sercach wygłodniałych fanów. Mobb Deep jest obecnie jedną z najsilniejszych ekip w świecie hip-hopu. Przy tak dużej konkurencji jaka panuje na amerykańskim rynku, można powiedzieć, że wygrali oni los na loterii. Skreślili szóstkę w hiphopowym lotto.

Początki kariery tysięcy młodych raperów przypominają sytuacje faceta, który modlił się długo i żarliwie tymi słowami:

- Panie Boże spraw żebym wygrał milion w lotto.
- Dobrze, niech tak się stanie, tylko wypełnij w końcu kupon. - odpowiedział mu zirytowany Bóg.

Tak samo wielu adeptów sztuki mikrofonu, rymując sobie w domowym zaciszu lub biorąc sporadyczny udział we freestylowych sesjach, marzy o swojej wygranej jaką jest kontrakt z wytwórnią, która doceni ich talent i uczyni ich sławnymi i bogatymi. Niewielu z nich decyduje się jednak na wypełnienie kuponu jakim jest nagranie demówki.

Na szczęście Prodigy i Havoc zakładając w szkole, jak sami mówią na przerwie śniadaniowej, Poetical Prophets dopełnili tej formalności i dali opaczności szansę spełnienia ich marzeń. Zdaniem Havoca to zdrowy rozsadek podyktował im ten sposób realizacji młodzieńczych planów. Dzisiaj polecają wszystkim swoja metodę: "Spojrzyj na tylną stronę okładki płyty. Znajdziesz tam adres wytwórni. Weź walkmana. Zrób demo. Spraw żeby ktoś go wysłuchał" Prawda, że proste? Trzeba tylko w przypadku lotto skreślić, a w przypadku dema nagrać odpowiednie numery. Po prostu trzeba mieć talent i poddać go weryfikacji fachowca z branży. Nie jest to z pewnością proste zadanie, o czym Prodigy i Havoc przekonali się wyczekując godzinami przez wiele dni pod siedzibami różnych wytwórni, próbując namówić kogoś ważnego do wysluchania ich taśmy. Jednak nikt z poważnych artystów i promotorów nie był zainteresowany słuchaniem nagrań dwóch natrętnych małolatów, którzy urwali się ze szkoły. Dopiero Q-Tip znalazł chwilkę czasu i ochotę żeby założyć słuchawki i posluchać fragmentu nagrania. Spodobało mu się ono na tyle, że zaprosił młodocianych artystów na górę od biur wytwórni Def Jam i przedstawił kompetentnym ludziom. Jednym z nich był Bônz Malone pracujący dla wytwórni Island. Oto jak wspomina on pierwsze przesłuchanie nagrania Mobb Deep: "Słuchałem taśmy demo przez dziesięć sekund, gdy policzyłem do ośmiu zobaczyłem przyszłość. Oni byli N.W.A. ze Wschodniego Wybrzeża. Byli członkami ulicznego gangu, którzy wiedzieli jak rapować. Nie ma nic bardziej realistycznego, odnoszącego się do życiowych doświadczeń. Pomyślcie tylko: oni pojawili się zanim był Nas, Nore, Cromega, AZ. Oni dali sygnał do ataku." A mieli wtedy, w 1991 r., Prodigy 15, a Havoc 16 lat. Dwa lata później jako Poetical Prophets wydali swoją pierwsza płytę " Juvenile Hell", która wprawdzie nie była doskonala ale była świadectwem drzemiącego w nich wielkiego talentu. Zmiana nazwy na Mobb Deep i wytwórni na Loud zaowocowała rozwinięciem tego talentu, który objawił się w całej złowieszczej okazałości na dwóch kolejnych albumach: "The Infamous" (1995) i "Hell On Earth" (1996), które weszły do klasyki tzw. thug rapu, czyniąc młodocianych bandytów gwiazdami wielkiego formatu.



W tym roku na wręczeniu American Music Awardrs Mobb Deep wystąpili razem U-God'em, Inspectah Deck'iem i Coolio u boku nowofalowej gwiazdy lat 80-tych grupy Blondie. Pomawiani przez to byli o komercjalizację. Zarzuty te odpierali twierdząc, że jako reprezentanci hip-hopu czyli wiodącego nurtu we współczesnej muzyce chcieli pomóc zespołowi rockowemu, który jako pierwszy oddał cześć hip-hopowi w nagraniu "Rapture" w 1980r. Prodigy porównuje też to zdarzenie do współpracy Run-DMC z Aerosmith, która jego zdaniem była kreatywnym eksperymentem artystycznym. W brew pozorom jednak to współpraca z Eightball'em na najnowszej płycie Mobb Deep w kawałku "Where you from" nosi większe znamię przemyślanego ruchu marketingowego. Mając świadomość tego jak bardzo nowoczesny gangsta rap popularny jest na Południu Stanów, Havoc i Prodigy zwrócili się do Mo-Suave-A Productions z propozycją współpracy. Tym samym mają nadzieję wkraść się do łask fanów południowego brzmienia. Chcą zająć przyczółek przed ostateczną walką z podopiecznymi wytwórni No Limit i Cash Money o prymat w bandyckim hip-hopie. Po oszałamiających sukcesach ich dwóch ostatnich albumów ciąży na nich presja aby szacunek czy wręcz kult jakim otoczeni są w Nowym Yorku i na całym Wschodnim Wybrzeżu nabrał ogólnonarodowego charakteru. Świadomi wszelkich zagrożeń jakie są z tym związane Mobb Deep podejmują to wyzwanie. Czasami te niebezpieczeństwa nabierają całkiem realnych wymiarów. Dzieje się tak wtedy gdy obowiązki promocyjne zmuszają ich do pojawienia się w Los Angeles na imprezie takiej jak American Music Awardrs.

Miasto Aniołów jest szczególnie niegościnne dla nowojorskiego duetu. Wielu jego mieszkańcom nie zagoiły się jeszcze bolesne rany po śmierci Tupaca. Pamiętają oni jak aktywną rolę Mobb Deep odegrali w konflikcie między Wschodem i Zachodem. To właśnie Havoc i P wraz z CNN i Tragedy odpowiedzieli utworem "LA LA" na prowokacyjny kawałek "New York New York" autorstwa Dogg Pound - podopiecznych Death Row Records. Ustawiło ich to na pierwszej linii w wojnie z Zachodem. Natomiast wyśmiewanie się przez Tupaca z Prodigy'ego, jako słabeusza chorego na białaczkę, uczyniło z tej pyskówki poważną sprawę osobistą. Dlatego też po zabójstwie Tupaca Mobb Deep znaleźli się w czołówce listy "podejrzanych" o maczanie palców w tej zbrodni. Wielu fanów Shakura do dziś uważa ich za współodpowiedzialnych za śmierć swojego idola i jakiś wyjątkowo szalony fanatyk mógłby wziąć za to odwet. Oczywiście Havoc i P zdają sobie z tego sprawę, jednak konsekwentnie wykonują swoją robotę podejmując ryzyko. Jak mówi Prodigy : "oczywiście trzeba myśleć o życiu ale trzeba też pracować. Czarnuch musi chodzić do pracy. Musi przynosić do domu żarcie i kasę. Jeżeli pozwolisz komuś sobie w tym przeszkodzić, jesteś skończony. Nie można na to pozwolić. Musisz zdobyć tą forsę. Nie mamy więc czasu na żadne głupie gówno, wiesz o co chodzi?"

Na pewno nikt nie jest w stanie ich powstrzymać. Nie są bowiem samotnymi robotnikami najemnymi ale szefami "rodzinnego" interesu, w który zaangażowanych jest sporo oddanych wspólników. Mobb Deep to część większej ekipy

zwanej Infamous Mob. Są oni związani wspólnymi przeżyciami i tym samym miejscem zamieszkania, które doskonale charakteryzuje tytuł trzeciej płyty duetu "Hell Qn Earth" ("Piekło na Ziemi"). Powszechnie w nowojorskim slangu to miejsce zwane jest Qeensbridge od mostu łączącego Brooklyn z Manhattanem .

W skład Infamous Mob, oprócz obu członków Mobb Deep, wchodzą: Gambino the Twin, Money No, Godfather, Gotti będący kimś w rodzaju sekretarza grupy. Jest też w jej składzie Dark Brother, który z racji tego, że jest najstarszy (ma 32 lata) jest mediatorem i rozjemcą w konfliktach zdarzających się czasem wewnątrz grupy. Jest on też jej kronikarzem, robi dokumentacje fotograficzną z tras Mobb Deep i różnych uroczystości "rodzinnych". Bardzo ważną postacią w Infamous Mob jest raper Big Noyd. Jest on przyjacielem Havoca od piątego roku życia z racji bliskiej zażyłości pomiędzy ich matkami. Jest on też całkiem niezłym emce, który ma szansę na zrobienie solowej kariery. Był też w tym składzie Scarface, który zginął w 1996 w wypadku samochodowym oraz rodzony brat Havoca Killa Black, który odebrał sobie życie w 1997. Symbolem tej ekipy jest mały tatuaż na wierzchu prawej dłoni w miejscu, z którego wyrasta kciuk i palec wskazujący przedstawiający małego smoka. Niestety nie może się on stać oficjalnym znakiem firmowym, bo jakiś zespół rockowy już wcześniej go zarejestrował, jednak pozostaje symbolem przynależności do "rodziny", w której relacje między członkami są silniejsze niż więzy krwi w niejednej prawdziwej familii. Jest ona zresztą częścią większej struktury o nazwie Queensbridge Collective skupiającej artystów zaprzyjaźnionych z Mobb Deep takich jak: Tragedy a.k.a. Intelligent Hoodlum a.k.a Khadafi, Capone N Noreaga, Cromega, Royal Flush, Mic Geronimo. Honorowym członkiem stowarzyszonym z QBC jest Nas Escobar, a i raperzy z Wu Tang Clan Method Man i Reakwon nie stronią od współpracy z Mobb Deep.

Pseudonimy członków i struktura tego kolektywu przywodzi na myśl organizację mafijną opartą na lojalności, szacunku i wzajemnie oddawanych sobie przysługach. Świadczy to o tym jaki wpływ na kształtowanie wyobraźni i norm etycznych QBC miały filmy takie jak "Qjciec chrzestny" i "Człowiek z blizną" ale również mówi coś o realiach w jakich przyszło dorastać raperom z Qeensbridge. Wpływ kryminogennego otoczenia na twórczość Mobb Deep nie ulega wątpliwości. Ich rymy traktują zazwyczaj o przestępstwach kryminalnych popełnianych w ich otoczeniu. Nie są jednak suchymi relacjami z kronik policyjnych lecz poetyckim plastycznymi opowieściami pełnymi napięcia i grozy. Realizm patologicznych sytuacji ubrany jest w dramatyczną formę, wstrząsającą swoją dosadnością , zmuszającą do smutnej refleksji nad kondycją współczesnego świata pełnego przemocy i okrucieństwa. Rymy obu członków duetu różnią się tak jak odmienne są ich charaktery. Prodigy jest spokojny, zrównoważony, wyciszony. Być może ma na to wpływ jego choroba, która wymaga od niego zachowania umiaru zarówno w stosowaniu używek, jak i uleganiu stresowym sytuacjom. Ponadto jest on ojcem i przez to nabrał bardziej kontemplacyjnego stosunku do życia. Jego rymy mimo, że opowiadają o tragicznych wydarzeniach są wyrafinowanymi poematami, w których gęsto od celnych obserwacji z życia ulicy, niczym od ludzi w środkach komunikacji miejskiej w godzinach szczytu. Nie ma w tej twórczości miejsca na wyssane z palca fantazje o wyśnionej krainie szczęśliwości gdzie gwiazdorzy pławią się w luksusach. Teksty Mobb Deep to raporty ze strefy objętej działaniami wojennymi. Prodigy tak podsumowuje swoja twórczość: "kiedy piszę rymy, musze napisać takie prawdziwe chore gówno żeby czarnuchy je czuli". Realizm i umiejętność oddawania kolorytu środowiska, w którym żyją to istotne cechy tekstów Mobb Deep. Dzięki nim zyskali wiarygodność u swoich ziomków i szacunek fanów. Jednak sprowadziły one też na zespół oskarżenia o propagowanie przemocy. Jest to typowe mylenie skutku i przyczyny. To nie teksty i teledyski wywołują przemoc, one tylko opisują realny świat jaki otacza młodych ludzi w amerykańskich gettach. Qskarżają ich ci sami ludzie, którzy obwiniają hiphopowych artystów za całe zło tego świata. Bardzo impulsywny Havoc, którego teksty są wyjątkowo ostrym i bezpośrednim komentarzem do otaczającej go rzeczywis-



tości, doskonale zdaje sobie z tego sprawę: "nie promujemy przemocy, promujemy miejsce, z którego pochodzimy i gdzie dorastaliśmy. Po prostu opowiadamy o tym co się dzieje i o tym przez co przeszliśmy. Więc co w tym złego? To jest życie. Ciekawe o czym mamy rymować? O życiu w bogactwie? Nigdy nie byłem bogaczem. Czy mam kłamać? Amerykańska kultura to hipokryzja. My w naszych video nie możemy nawet udawać, że pociągamy palcem za spust, a oni pokazują broń w telewizji i zakrwawione ciała leżące na podłodze. Dzieciaki, które giną na ulicach nie giną z powodu muzyki, giną przez tych, którzy dostarczają im broń, wiecie w czym rzecz. Chodzi mi o to, że my nie produkujemy broni." Wyjaśnienia Havoca brzmią przekonująco ale nie zmienia to faktu, że jego rymy mają ogromna siłę rażenia i kształtują wizję świata niejednego młodego człowieka. Nie bez kozery Tragedy ochrzcił go imieniem Havoc oznaczającym zniszczenie i dewastację. Istnieje możliwość, że jego realistyczne rymy sieją spustoszenie w umysłach młodych ludzi znieczulając ich na ból i cierpienie jakie widzą dookoła? Jednak popularność Mobb Deep skłania raczej do przyjęcia tezy, że są oni znawcami psychiki młodych ludzi i swoimi tekstami odpowiadają na ich emocjonalne potrzeby. Uświadamiają im, że nie są sami na świecie ze swoimi problemami, że są też inni, którzy podobnie odczuwają przygnębiające otoczenie. Co ciekawsze twórczość nowojorczyków znajduje posłuch u hip-hopowych głów na całym świecie, również u tych którzy nie znają angielskiego.

"Amerykańska kultura to hipokryzja. My w naszych video nie możemy nawet udawać, że pociągamy palcem za spust, a oni pokazują broń w telewizji i zakrwawione ciała leżące na podłodze. Dzieciaki, które giną na ulicach nie giną z powodu muzyki, giną przez tych, którzy dostarczają im broń, wiecie w czym rzecz. Chodzi mi o to, że my nie produkujemy broni." Havoc

Dzieje się tak za sprawą zabójczej muzyki jaka towarzyszy ich rymom. Jej autorem jest Havoc jeden z najzdolniejszych i najoryginalniejszych producentów hip-hopu. Warsztatowe podstawy pracy w studio zawdzięcza on podpatrywaniu Large Professora. Havoc wspomina: "Kiedy byłem młodszy cały czas siedziałem u niego na chacie. Najpierw siedziałem z boku i słuchałem, później zacząłem zaglądać mu przez ramię żeby zobaczyć jak pracuje ze sprzętem. Po pewnym czasie zacząłem sam coś kombinować aż znalazłem moje własne brzmienie: prawdziwe gówno."To określenie bardzo dobrze charakteryzuje muzykę Mobb Deep. W bardzo szczery i dosadny sposób ilustruje ona uczucia i przeżycia, po których czujesz się zdruzgotany a zarazem wściekły na cały świat. Niezwykle trafnie opisał to Tragedy: "Kiedy słuchasz ich nagrań są one chaotyczne i bolesne lecz również pełne uczuć... Są urzekające bo tak dużo jest w nich emocji. "The Infamous" uchwyciła głos pokolenia.". Gdyby kontynuować ten tok myślenia należałoby powiedzieć, że "Hell On Earth" było krzykiem pokolenia. Na tej płycie muzyczny horror reżyserowany przez Havoca nabrał iście apokaliptycznych rozmiarów. W rolach głównych występują tu bardzo surowe i ostre bity perkusyjne, w których pobrzmiewają odgłosy wystrzałów tak często słyszanych na ulicach QB. Drugoplanowymi aktorami są tu sample: klawiszowe - głównie fortepianowe i organowe oraz przepuszczone przez różne efekty smyczki. Bardzo sugestywnie budują one atmosferę grozy. Istotne epizody odgrywają tu też zawodzące gdzieś w tle głosy oraz pobrzmiewające sporadycznie gitary. Punktem kulminacyjnym tego armagedonu jest utwór "G.O.D. Pt. III" , w którym kaskady "kościelnych" organowych akordów wylewają się z głośników niczym wszystkie plagi na grzesznych mieszkańców Ziemi w Dniu Sądu Ostatecznego. Zapytany o swoją metodę twórczą Havoc twierdzi, że potrafi widzieć dźwięki. Opisuje to w ten sposób: "widzę to gówno w różnych kolorach i jeżeli kolory nie współgrają to dźwięki też nie pasują do siebie". Najczęściej używane przez niego kolory to fiolet, czerń, purpura i czerwień - kolor krwi, która z kolei symbolizuje gwałtowne uczucia. Jest to wspaniała i zniewalająca muzyka. Jeżeli się w niej zasmakuje potrafi ona oczarować swoim złowieszczym, mrocznym pięknem. Nic więc dziwnego, że ich najnowsza płyta "Murda Muzik" została wykradziona i zostaje sprzedawana uzależnionym fanom jak gorący towar. Ma ona w sobie jakąś zabójczą siłę, której nie sposób się oprzeć.

Igor Pudło

Miej swój slang i styl.

słowniczek

Mobb Deep należy do grup szczególnie związanych z miejscem swojego pochodzenia i ludźmi, z którymi przebywają. Przywiązani są również do slangu jakim mówi się w ich okolicy. Wyrażeniami slangowymi naszpikowane są ich teksty, które przez to mają bardzo oryginalny klimat i styl. Oto kilka słówek przeniesionych z ulic Queensbridge na płyty z mordercza muzyką, mówiących wiele o treści tekstów Havoca i Prodigy'ego.

All-jeweled - nosić mnóstwo drogiej biżuterii
Bag - 1. wziąć coś. 2. naklaniać kobietę do udziału w aktywności seksualnej w najbliższej przyszłości.
Bagged - zatrzymany przez policję, aresztowany.
Body - popełnić morderstwo.
Beng - karcer.
Dainy - popularny gatunek alkoholu, belt.
Drillie - sytuacja, sprawa, interes.
Dunn - 1. znajomy z Queensbridge. 2. bliski przyjaciel, z którym prowadzi się interesy i mówi podobnym językiem.
Four pound - pistolet kalibru 45 mm.
Forty-first side - część Queensbridge przylegająca do ulicy 41st w Queens.
Gem - porada.
Gem Star - rodzaj ostrza.
Jake - policjant. Zaczerpnięte z serialu telewizyjnego "Jake and the Fat Man", wyświetlanego u nas pod tytułem "Gliniarz i prokurator".
Lift - podziurawić kulami.
Mac One Double - pistolet maszynowy Mack 11.
QB - osiedla mieszkaniowe w Queensbridge. Rzeczywistość, podstawa.
Shook - przestraszony.
There that go - nie ma nic więcej do powiedzenia; koniec rozmowy.
Trife life - zdeprawowana egzystencja.

Umówienie się na rozmowę z DJ600V graniczy z cudem. Ten najbardziej zaharowany polski producent hip-hopowy przekładał termin naszej rozmowy parokrotnie. W końcu spotkaliśmy się w jego mieszkaniu na warszawskim Gocławiu. Gospodarz nie krył podekscytowania. Niedawno kupił wreszcie samochód- BMW z 1989 roku, przy którym trzeba jednak trochę podłubać w warsztacie. Za godzinę umówiony był z mechanikiem. Aby nie przedłużać szybko zacząłem zadawać pytania.

REVOLTA 2000 ???



KLAN: Czy masz jakieś tatuaże?

VOLT: Nieee (śmiech), nie mam żadnych tatuaży.

K: Pytanie wydaje się nie na miejscu, ale słuchając dziesiątków utworów, do których zrobiłeś podkłady wyobrażam sobie Twoje studio jako salon tatuaży artystycznych. Klientowi oferuje się tam niezliczoną ilość wzorów, które on wybiera wg. własnego gustu. Czy u Ciebie jest tak samo, czy artyści, z którymi współpracujesz od samego początku uczestniczą w procesie twórczym?

V: Nie ma reguły... To jest tak, że szczególnie utwory, które robię na swoje płyty robię w całości sam, bez pomocy artystów. Natomiast, jeżeli komuś robię płytę raczej jestem taką osobą, która pomaga i stoi obok.

K: Ale był chyba wyjątek, kiedy na twej pierwszej płycie pojawił się autorski numer TRZYHA...

V: Tak, tak, znalazł się on tam bardziej w celach promocyjnych. Jak robię kawałek z kapelkami... są dwa sposoby pracy. Pierwszy polega na tym, że chłopaki przynoszą sampel i ja go obrabiam, robię do niego bit. Drugi jest taki, że jest mój sampel i bit, wtedy ja podpisuję się jako autor muzyki.

K: Jak wielu emce, z którymi pracowałeś ma szansę zostać pełnowartościowymi artystami nagrywającymi doskonałe albumy?

V: Większość ludzi, którzy nagrywają na moich składankach później wypływa. Nagrywają w tej chwili płyty tacy ludzie jak Juchas, Proceder, Hada. Płomień już nagrał...

K: Czy możesz wytypować jakichś przyszłych "super emce"?

V: Wiesz, jak ja nagrywam kawałki z zespołami w ogóle nie ingeruję w tekst. Kto co chce, to rymuje. Gdyby ktoś zarymował "Volt jest głupi" to też nie miałbym odwagi zaingerować ponieważ taka jest umowa - ja daję muzykę, oni słowa. Natomiast przysłuchując się tym rymom nietrudno stwierdzić, że jest tam rzeczywiście parę ciekawych osób - Zip Skład, Proceder, katowicki zestaw chłopaków, Juchas.

K: Czy to nie jest tak, że traktujesz emce instrumentalnie w dosłownym tego słowa znaczeniu jako instrumenty grające na Twoich płytach?

V: Nie, to jest symbioza. Ja, dzięki temu, że oni rymują u mnie, mogę wydawać płyty. Z drugiej strony oni mają szansę w jakiś sposób zaistnieć. Mają szansę starać się o lepszy kontrakt. Poza tym, to są moi koledzy, to jest taki układ przyjacielski. Ja tobie umyję rękę, a ty mi umyjesz. Nic nie narzucam, pomagam, jeśli jest jakaś możliwość to kontaktuję z wytwórniami. Wiesz, wszystko po koleżeńsku.

K: Sam powiedziałeś kiedyś, że masz coraz atrakcyjniejsze kontrakty z wydawcą Twoich nagrań. Twoja stawka wciąż rośnie. Mówiąc wprost - ile płacisz emce współpracującym z Tobą?

V: Relacje są bardzo proste. Jeśli ktoś do tej pory wydał jakąś płytę wtedy dostaje pełną stawkę, tyle co ja dostaję za zrobienie podkładu - czyli tysiąc złotych. Jeśli ktoś nie wydał jeszcze płyty... np. Deus nagrał dwa numery na moje dwie "szejsetki". Teraz, gdy będę pracował nad jego płytą za dwa podkłady mu nie policzę - proste. Rozliczenia są finansowe i w barterze. Chyba, że ktoś jest zupełnym debiutantem, wtedy po prostu ma u mnie szansę zaistnieć.

K: Ile bierzesz za zrobienie remiksu?

V: Jeśli robię to dla Rrx, Asfalt czy jakiejś niezależnej firmy- biorę tysiąc złotych. Od mejdżerów kasuję więcej... powiedzmy 2,5 tysiąca. Jak np. za utwór do "Pana Tadeusza".

K: A za remiks Bregovica?

V: Wziąłem tysiąc złotych, a resztę rozliczyłem w płytach. Ale zrobiłem to dla współpracy z Kayah, bo Bregovic to dla mnie lamus.

K: Machina uznała Cię za człowieka, o którym może być głośno w przyszłym stuleciu. Czy szykujesz w związku z tym jakąś bombową niespodziankę, jakąś rewolucyjną zmianę w swojej twórczości na rok 2000?

V: Tak naprawdę nie staram się, żeby było o mnie głośno. Nie zamierzam dokonywać żadnych rewolucyjnych zmian. Uważam, że ciężka praca i systematyczne dążenie do jakiegoś tematu jest w stanie spowodować, że coś osiągniesz w życiu. Z reguły jest tak, że jak ktoś błyśnie w jakimś momencie to szybko gaśnie. Natomiast jeżeli pracujesz nad sobą i uparcie drążysz jakiś temat, to jest to najlepsza droga do sukcesu. Dlatego nie zamierzam z powodu roku 2000 zakładać na głowę innej czapki i robić czegoś zdecydowanie odmiennego. Wręcz przeciwnie - zamierzam kontynuować to co robię teraz.

K: Pytanie z gatunku fantastycznych, a raczej futurologicznych. Gdybyś mógł w nowym stuleciu pracować z jakimiś amerykańskimi emce, to kogo byś wybrał?

V: Przestań... Pewnie żebym chciał z wieloma. Bardzo bym chciał pracować z Group Home, albo z drugiej strony z Kool Keithem, bo to wariat i dla niego można zawsze zrobić jakieś zakręcone podkłady. Poza tym ze Scaramangą, Tim Dogiem... Wiesz jest wielu zawodowców, z którymi chciałbym coś zrobić.

K: Czy nie uważasz, że niezłym rozwiązaniem dla Ciebie byłoby abyś sam tworzył i wykonywał rymy do własnych podkładów? Masz w planach nagranie solowej płyty wykonawcy EMCE600V?

V: Nie. Zdarzyło mi się raz, gdyż chciałem podziękować paru osobom za różne sytuacje. Tak się stało i już wystarczy. Nie jestem dobrym emce i nie powinienem tego robić. Jeśli czegoś nie potrafię to nie robię.

K: A może wręcz przeciwnie, nagrasz płytę wyłącznie instrumentalną?

V: Nie mam takich planów. Hip-hop to jest fuzja muzyki i rymów. Dla mnie inna sytuacja nie ma sensu. Ostatnia, instrumentalna płyta Company Flow jest beznadziejna, bez sensu.

K: Przedstawiasz się jako spokojny pragmatyk, abstynent, który rzeczywiście i w przenośni bardzo trzeźwo spogląda w przyszłość. Czy masz jakiś biznesplan na nadchodzące lata?

V: Ja nie jestem, kurwa biznesmenem (śmiech). Gdybym sam miał robić interesy, to więcej bym stracił niż zyskał. Kupowanie przedmiotów i sprzedawanie ich po niższej cenie jak mi się znudzą to dla mnie standard. Nie potrafię robić interesów, wiesz pieniądze są i znikają...

K: Podobno wykupiłeś polisę na życie.

V: Jaką polisę...co ty. Przecież ja nie dożyję 60-tki. Za gruby jestem (śmiech).

K: To może fundusz emerytalny?

V: Tak, przyszła znajoma akwizytorka i zrobiłem to dla świętego spokoju. Wiesz, ja nie jestem w żadnym ZUS-ie, nie mam żadnego ubezpieczenia, patrzę na rympał.

K: Jak w tej chwili wyglądają Twoje sprawy sercowe?

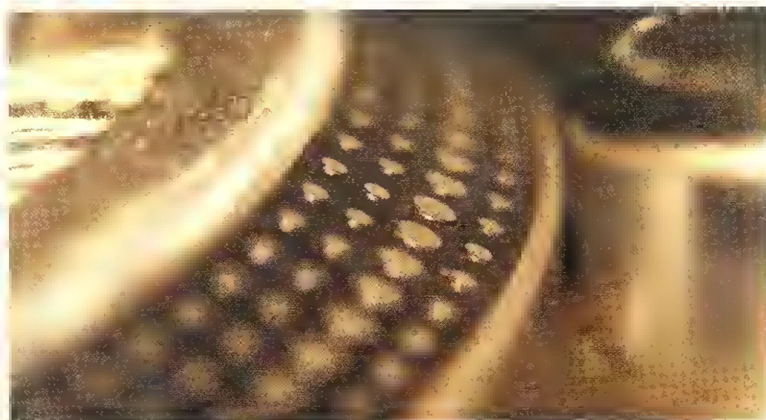
V: Ja jestem uczuciowo stały. Mam fajowską dziewczynę i nie zamierzam tego zmieniać, bo jest mi dobrze. Nie muszę biegać za dziewczynami, bo mam ją w domu.

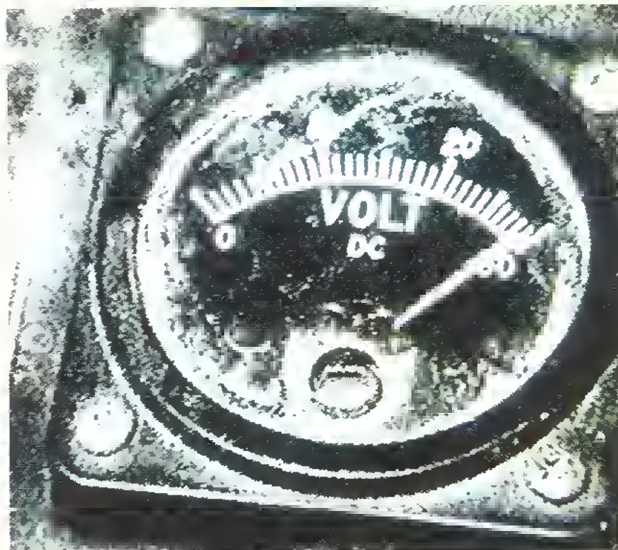
K: Czy życie i związane z nim wzloty i upadki mają wpływ na Twoją twórczość?

V: Oczywiście, praca jest ściśle związana z moimi stanami emocjonalnymi. Jeśli mam jakieś problemy, to nie potrafię pracować. Wszystko robię nerwowo, nie potrafię się skupić, skoncentrować. Wtedy robię rzeczy, które od razu idą do kosza. Muszę mieć spokój ducha.

K: Jak w przypadku hip-hopowego muzyka realizować można postulat tzw. "ulicznego hip-hopu", czy w bitach można przekazać klimat miasta i "osiedlowych akcji"?

V: Pewnie. W zasadzie muzyka przenosi uczucia, sama w sobie jest nośnikiem. Dla mnie uliczne uczucia to są klimaty przetrwania, walki, konieczności zarabiania pieprzonych pieniędzy...





K: Porównywany jesteś do DJ Premiera. Porównanie to jest z pewnością adekwatne, jeżeli weźmiemy pod uwagę Twoją pracowitość. Czy jednak przy tak dużym "przerobie" nie boisz się, że popadasz w rutynę i nie zawsze ilość produkcji zamienia się w jakość?

V: Wiesz, to jest tak, że jak każdego ranka wstaję i jestem świeży, mam pomysły, to staram się iść coś zrobić. Dlatego dziennie robię jeden podkład. Jeden na pięć się gdzieś pojawia, a reszta idzie do śmieci. Muszę dużo robić, żeby nie wybić się z rytmu. Zauważyłem, że np. gdy gdzieś wyjadę i przez miesiąc nic nie robię, później trudno jest mi się zabrać z powrotem do pracy. Zresztą ja robię jeden podkład dziennie, a słyszałem, że Ośka robi sześć. To jest dopiero poważny przerób.

K: Zapytany przez dziennikarza EMINEM, jaka jest różnica między nim a jego alter-ego Slim Shady jak zawsze błyskotliwie odpowiedział: on ma większego kutasa. Czym różni się DJ 600V od DJ Niewidzialna Ręka?

V: To są zupełnie różne osoby. Ja jestem DJ600V, jak chcesz zrobić wywiad z DJNR musisz do niego iść.

K: Jak tak zapracowany człowiek, jak Ty spędza wolny czas?

V: Byłem na rybach wczoraj, nic nie złowiłem ale miałem satysfakcję. Wiesz, spokój, woda sobie pluska.

K: Wiem, że zajmujesz się fotografią. Czy wychodzisz z aparatem ze studia i fotografujesz coś poza mikserem i gramofonem?

V: Ludzi czasami.. Ale głównie fascynuje mnie fotografowanie przedmiotów martwych związanych z robieniem muzyki. Kiedyś fotografowałem krajobrazy, ale mi przeszło.

K: Namalowałeś już drugi obraz? Jeśli tak, to co on przedstawia, a co przedstawia pierwszy?

V: Pierwszy przedstawiał akt kobiety, a drugiego nie namalowałem. Każdy powinien posadzić jedno drzewo i namalować jeden obraz.

K: Ile prawdy jest w tym, że współpracujesz z Nagłym Atakiem Spawacza?

V: Bzdura, to nie są moi koledzy. Kozak [właściciel wytwórni RRX - przyp. red.] takie plotki puszcza, ale to nie jest prawda. On po prostu szuka sensacji. Jedyne, co zrobiłem to pożyczyłem im płyty z bitami, żeby sobie posamplowali.

Rozmawiał AREK, Współpraca DJ Pudło
Zdjęcia DJ600V

DR. DRE
LEKARZ NOWEGO MILENIUM

Wszyscy to wiemy- hip-hop to graffiti, b-boye, raperzy i DJ'e. W pierwszych latach tej kultury układ był prosty - "writerzy" malowali - coraz ciekawsze, coraz bardziej skomplikowane wzory - b-boye tańczyli - z każdym "jamem" bardziej zaprzeczając prawom fizyki - MC układali śmieszniejsze, bardziej skomplikowane teksty - a DJ'e ćwiczyli, by szybkimi scratchami i bezbłędnym miksowaniem zrobić wrażenie na konkurencji. W samej muzyce najważniejsza była współpraca między MC a DJ'em, ten pierwszy dawał treść, ten drugi zaś starał się, by towarzyszyła mu dobra, pasująca do tekstu muzyka.



Kłopot polegał na tym, że byli to wykonawcy bez żadnego muzycznego przygotowania, bez podstawy, na której mogliby budować swoje dźwiękowe konstrukcje. A hip-hop stawał się coraz większym interesem. W muzyce tej pojawiła się więc trzecia postać - producent. Przejął on od DJ'a obowiązki twórcy podkładów, redukując rolę mistrza gramofonów do drapania płyt. Nic więc dziwnego, że sztuka DJ'owania przeniosła się do podziemia, a hip-hop zyskał nową gwiazdę, nową postać, rozpoznawalną niemal tak samo jak MC - właśnie producenta. W notowaniu umieszczonym w setnym numerze magazynu "Source", w kategorii "najlepszy producent" pierwsze miejsce zajął Puff Daddy. Jasne jest jednak, że w tym wypadku chodziło o pieniądze, pewną modę, nie o prawdziwe, ponadczasowe umiejętności. Prawdziwymi zwycięzcami są dla wszystkich fanów hip-hopu producenci, którzy na liście "Source'a" zajęli ex equo drugie miejsce - DJ Premier i Dr. Dre.

Chirurgiczne cięcia (płyty)

Okazuje się więc, że umiejętności DJ'owania są przydatne w niełatwej, z każdym rokiem coraz bardziej złożonej, sztuce produkowania hip-hopowych nagrań. Dr. Dre zaczynał bowiem swoją karierę właśnie w grupie gramofonowych specjalistów - World Class Wreckin' Cru. Przyłączając się do tej załogi zostawił za sobą swoje prawdziwe nazwisko (Andre Young), młodość spędzoną na biednych ulicach Los Angeles (ur. 18.II.1965 w Compton), zaczął nowe życie w przemyśle rozrywkowym. Wraz z DJ Yella i Cli'N'Tell prowadził imprezy w Eve After Dark, jednym z najsłynniejszych klubów Los Angeles. Dzięki tym imprezom World Class Wreckin' Cru wpłynęło w ogromnym stopniu na popularyzację hip-hopu na Zachodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Nic więc dziwnego, że wokół grupy DJ i samego klubu krążyli mniej lub bardziej utalentowani wykonawcy hip-hopowi - m.in. King T czy Ice-T. Wśród nich byli także Ice Cube i Eazy-E. Dre, Ice Cube i Eazy-E przypadli sobie do gustu, zaczęli spędzać coraz więcej czasu razem. W międzyczasie Dr. Dre kształcił swoje umiejętności producenckie, wraz z DJ Yella wyprodukował dla Wreckin' Cru takie kompozycje jak "He's Bionic" czy "Surgery", które trafiły na dwie płyty wydane przez tę DJ'ską grupę ("World Class" i "Rapped In Romance"). Niedługo potem był także współtwórcą części materiału żeńskiej grupy JJ Fads - jeden z utworów tego zespołu - "Supersonic"

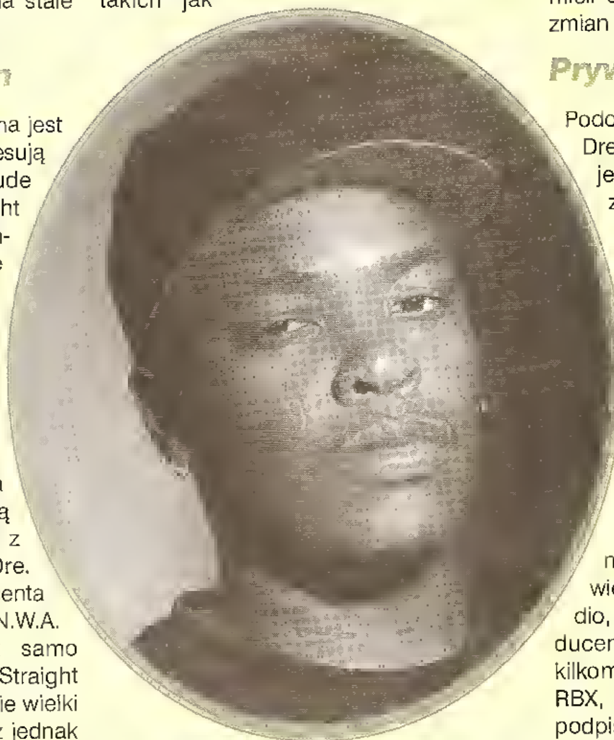
- jest uznawany za klasyka hip-hopu. Na początku 1987 roku powstaje formacja N.W.A, która za pieniądze wyłożone przez Eazy'ego-E nagrywa (i wydaje w jego wytwórni Ruthless Records) utwory "Dope Man", "8 Ball" oraz słynne "Boyz'N'TheHood". Muzykę do wszystkich tych kompozycji przygotował Dr. Dre, przy niewielkim wsparciu DJ'a Yella. W drugiej połowie tego roku do grupy dołącza MC Ren, zastępujący na miejscu tekściarza Ice Cube'a, który w tym właśnie okresie wyjechał na studia architektoniczne do Arizony. Grupa nagrywa album "Straight Outta Compton", który wchodzi na stałe do historii hip-hopu.

Doktor z charakterem

Opowieść o sukcesie N.W.A. znana jest zapewne wszystkim, którzy interesują się hip-hopem (o Niggaz With Attitude pisaliśmy w "Klanie", nr 2). "Straight Outta Compton", najbardziej kontrowersyjny album 1988 roku staje się też albumem najbardziej popularnym - i najbardziej dochodowym. Kontrowersje i skandale tylko podkręcają fanów hip-hopu (i amerykańskich nastolatków zafascynowanych tym, że ktoś przeklina na płycie), ci kupują setki tysięcy płyt, a N.W.A. z dnia na dzień stają się najsłynniejszą muzyczną grupą Ameryki. Wraz z nią, popularny staje się także Dr. Dre. Jego pozycję najlepszego producenta hip-hopu potwierdza drugi album N.W.A. - "Effil4Zaggin" - złożony tak samo pomysłowo i przebojowo jak "Straight Outta Compton". Sukces był równie wielki (jeśli nie większy), pojawiły się też jednak pierwsze kłopoty. Dr. Dre, choć daleko mu było do bankructwa, zaczął dostrzegać, że nie zostaje w pełni wynagrodzony za swój talent i muzyczny geniusz. Nadszedł czas zmian.

Upalony doktorek

O tym jak dokładnie doszło do odejścia Dr. Dre z wytwórni Ruthless Records wie dziś chyba tylko on sam, Suge Knight, człowiek który wsparł Andre Younga siłą pieniądza (a być może także siłą fizyczną) oraz Jerry Heller, prawnik Eazy'ego-E. Utworem otwierającym nowy rozdział w karierze Dr. Dre jest "Deep Cover", kompozycja nagrana z debiutującym wówczas Snoop Doggy Doggiem, która trafiła na ścieżkę dźwiękową do filmu o tym samym tytule. Kawałek ten odnosi oszałamiający sukces - dochody z tego nagrania połączone z kapitałem Suge Knighta (tak przynajmniej historia ta brzmi oficjalnie - nieoficjalnie mówi się o pieniądzach mafii) pozwalają założyć wytwórnię Death Row Records. Jest rok 1992. Dr. Dre wchodzi do studia wraz z grupą nowych wykonawców - wśród nich znajdują się Snoop Doggy Dogg, Nate Dogg, RBX, Lady Of Rage i D.O.C., (to on namówił Dr. Dre by podjął ryzyko założenia nowej wytwórni). Jeszcze w tym samym roku na półki sklepowe trafia kolejny przełomowy album, w którego tworzeniu udział brał Dr. Dre. To "The Chronic", niekwestionowany hip-hopowy klasyk, krążek wraz z którym narodził się G-Funk. Wtedy nikt już nie miał wątpliwości, że Dr. Dre jest wybitnym producentem - przygotowana przez niego mieszanka funkowych sampli z zespołów takich jak



Parliament czy Funkadelic, podbita mocnymi, bujającymi bębnami i unowocześniona przeszywającymi uszy "piszczałami" cały czas robi wrażenie - i pewnie będzie jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Muzyczną wizję sprawdzoną na "Chronic" Dr. Dre kontynuuje na płycie Snoop Doggy Dogga "Doggystyle", albumie jeszcze bardziej przebojowym, sprzedającym się jeszcze lepiej. Podobnie jak Ruthless Records po dwóch albumach N.W.A., tak i Death Row po "The Chronic" i "Doggystyle" stało się wytwórnią popularną i przynoszącą krociowe zyski. O dziwo jednak w kolejnych sukcesach wytwórni udział Dr. Dre jest bardzo mały. Ścieżka dźwiękowa do krótkometrażowego filmu "Murder Was The Case" zawiera tylko dwie kompozycje Andre Younga (w tym remiks utworu tytułowego), na "Above The Rim", kolejnym soundtracku wydawanym przez Death Row Records nie ma ani jednego utworu wyprodukowanego przez Dr. Dre, podobnie jest z krążkiem Tha Dogg Pound. Kiedy w 1996 roku kontrakt z wytwórnią Suge'a Knighta podpisuje Tupac Shakur wszyscy oczekują jego albumu "All Eyez On Me". Oczekują też, że to właśnie Dr. Dre przygotuje dużą partię materiału muzycznego. Tak się jednak nie dzieje - Dre daje 2Pacowi tylko dwie kompozycje. I choć jedną z nich jest "California Love", mega przebój, dzięki któremu Tupac z powodzeniem wraca na hip-hopową scenę, jasne staje się, że Andre Young'owi przestaje odpowiadać współpraca z Death Row. Sam wyjaśniał tę sytuację tym, że wytwórnia ta straciła swój dawny charakter, w jej "stajni" zaś pojawiło się zbyt wielu ludzi, którzy nie mieli szacunku dla pracy Dr. Dre. Czas zmian nadszedł. Ponownie.

Prywatny gabinet

Podobnie jak początek współpracy Dr. Dre z Death Row Records, tak i jej finał jest do dziś bardzo tajemniczy, pełen zagadek. Mówiło się wiele o rzekomych bijatykach, strzelaninach, o kwotach jakie Suge Knight zapłacił za udziały Andre Younga w Death Row. Najbardziej prawdopodobna wersja mówi o sumie 50 milionów dolarów, jakie Dr. Dre dostał odchodząc od wytwórni, którą pomógł założyć, wytwórni którą uczynił wielką. Posiadając tak wielki kapitał oczywistym posunięciem było założenie swojej własnej wytwórni. W swoim nowym domu w Malibu Dre buduje wielkie, doskonale wyposażone studio, znajduje kilku utalentowanych producentów, odbudowuje znajomość z kilkoma starymi znajomymi - m.in. King T, RBX, Dawn Robinson z grupy En Vogue, podpisuje kontrakt z kilkoma nowymi talentami (także z działki R'n'B) i z tym zapleczem zakłada Aftermath Records. Wszystko to dzieje się w pierwszej połowie 1996 roku. Jeszcze przed Sylwestrem nowa wytwórnia Dr. Dre wydaje pierwszy krążek - "Dr. Dre Presents The Aftermath" - składankę przedstawiającą wszystkich nagrywających dla wytwórni wykonawców. Wbrew oczekiwaniom nie jest to następca "The Chronic", tamten album był mimo wszystko krążkiem Dr. Dre, a nie zbieraniną utworów różnych wykonawców. Chociaż płyta nie odnosi oszałamiającego sukcesu, udaje jej się jednak osiągnąć trzy cele. Po pierwsze prezentuje światu nowy styl Dr. Dre - w znacznie mniejszej mierze oparty na samplach, znacznie czystszy, kto wie, czy jednak nie mocniejszy (bębny uderzają tu z potężną mocą) - to brzmienie przyszłości, komputerowe, pełne zaskakujących brzmień. Po drugie udowodniła, że wspierający Dr. Dre producenci - Stu-B-Doo, Mel-Man i Glove - uważali na lekcjach udzielanych przez mistrza - ich podkładom brakuje może

"iskierki geniuszu", są jednak na tyle dobre, że ludzie ci stali się najbardziej poszukiwanymi producentami na Zachodnim Wybrzeżu. Po trzecie przyczyniła się znacznie do załagodzenia konfliktu między Wschodnim a Zachodnim Wybrzeżem - stało się tak za sprawą utworu "East Coast / Weast Coast Killaz", w którym występują KRS-One, Nas, B-Real i RBX, a więc reprezentanci obu zwaśnionych wtedy stron . To wystarczyło by rozruszać Aftermath Records, by dać Dr. Dre szansę na zaplanowanie kolejnych posunięć.

Lekarz mafii

Posunięcia te wychodziły znacznie dalej niż dotychczasowe przedsięwzięcia Dr. Dre - planował on roztoczyć swoje wpływy także na Wschodnie Wybrzeże. Mniej więcej w tym samym czasie co "East Coast / Weast Coast Killaz", na płycie Nasa "It Was Written" ukazuje się utwór "Nas Is Coming" - wyprodukowany przez Dr. Dre. W wywiadach udzielanych w tym okresie Andre Young mówi o supergrupie, z którą zamierza współpracować. Pojawiają się nazwiska Nasa, AZ i Foxy Brown. Domysły i spekulacje trwają kilka miesięcy, wszystko jednak cichnie. Cichnie aż do ostatnich miesięcy 1997 roku, kiedy światło dzienne ujrzała płyta The Firm, zapowiadanej przez Dre supergrupy. Andre Young gra w tym gangsterskim projekcie rolę lekarza mafii, zaufanego doradcy w sprawach nie tylko zdrowotnych. Wyprodukowane przez niego utwory to najmocniejsze punkty tej płyty, a "Phone Tap" to jeden z najoryginalniejszych kawałków tamtego roku. Dr. Dre wraca na scenę już na dobre, jeszcze bez dawnych sukcesów finansowych, za to z szacunkiem i wpływami poszerzonymi na oba wybrzeża Stanów Zjednoczonych. W czasie promocji albumu The Firm Dr. Dre wspomina o nadchodzącej kontynuacji "The Chronic". Nie ma jeszcze konkretów, ale fani hip-hopu zaczynają odliczać godziny do tego wielkiego dnia.



Na chorobowym

O dziwo Dr. Dre milknie. Nie udziela wywiadów, nie produkuje podkładów dla nikogo (jedyny wyjątek to "Zoom Zoom" dla LL Cool J'a). Znacznie bardziej aktywni są jego podopieczni - Glove, Stu-B-Doo i Mel-Man - którzy przygotowują utwory dla najlepszych na Zachodzie - Ras Kass, Xzibit, King T. W międzyczasie Suge Knight trafia do więzienia, a Death Row stacza się w niebyt, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że Snoop Doggy Dogg podejmuje decyzję o opuszczeniu tej wytwórni. Znawcy biznesu muzycznego przepowiadają, że Doggy Dogg przejdzie do wytwórni Dr. Dre, tak się jednak nie dzieje, a "Pieski Pies" ląduje w złotym czołgu Mastera P. Płyta King T, którą wytwórnia Aftermath miała wydać, zostaje wstrzymana już po zgraniu materiału (w prasie pojawiły się recenzje, w przeważającej mierze pochlebne). Dre prowadzi rozmowy z MC Renem i Ice Cube o reaktywacji N.W.A., wszystko jest jednak niepewne i przeciąga się w nieskończoność. Mówi się, że Dre podpisał kontrakt z Golden State Warriors, supergrupą łączącą siły Xzibita, Ras Kassa i Safira, zespół ten ma jednak kłopoty prawne z nazwą. Fani hip-hopu czekają. Tak kończy się rok 1998.

Białaczka atakuje!!!

W końcu Aftermath budzi się ze śpiączki. Budzi się w wielkim stylu, od razu zdobywając pierwsze miejsca wszystkich liczących się list przebojów. Wszystko za sprawą białego MC noszącego pseudonim Eminem (o tym jak doszło do współpracy Eminema z Dr. Dre przeczytacie w "Klanie" nr 8). Single "Hi! My Name Is..." i "Guilty Conscience", oba wyprodukowane przez Andre Younga zdobywają nieprawdopodobną popularność, album "Slim Shady LP" to platyna już w pierwszych dniach sprzedaży. Wydaje się, że to właśnie to, czego Dr. Dre potrzebuje - świeżego talentu, który będzie go motywował i nakręcał do dalszej pracy. Dowód na tę tezę jest prosty - za czasów współpracy ze Snoop Doggy Doggiem Dr. Dre był twórcą szalenie płodnym - druga strona "Doggystyle" powstała zaledwie w dwa dni. Kiedy jednak drogi obu artystów się rozeszły Dre dał nam ledwie kilkanaście utworów (w ciągu kilku lat!!!!). Teraz jednak wena wróciła, w ciągu ostatnich miesięcy Andre Young nagrał kilka utworów na płytę Eminema, trzy kompozycje na najnowszy album Snoop Dogga, utwór na ścieżkę dźwiękową do filmu "Wild Wild West", przede wszystkim zaś skończył kontynuację "The Chronic".

Chronic 2001

Kłopoty z tytułem (Death Row Records ukradło Dr. Dre pomysł na tytuł "Chronic 2000" wypuszczając kiepską składankę nie mającą nic wspólnego z oryginałem) Andre Young rozwiązał w prosty sposób. Swoją płytę nazwał "Chronic 2001", dowodząc przy okazji, że zawsze jest krok przed konkurencją. Wszyscy spodziewają się, że "Chronic 2001" uczyni dla Dr. Dre (i jego współpracowników) to samo, co "Chronic" zrobiło dla Death Row. Są na to duże szanse. Nowy styl Dr. Dre świetnie pasuje do przełomu tysiącleci - ma moc i jest wystarczająco przyszłościowy. Na płycie usłyszymy doświadczonych wyjadaczy - Redmana, Xzibita i Sticky Fingaz z Onyxu - starą gwardię z Death Row - Snoop Dogga, Kurupta, Daza, Nate Dogga i RBX'a - utalentowanych nowicjuszy - Punch&Word, Royce The 5' 9", Knoc-Turnal, Ms. Roq - na dodatek zaś "Deez Niggaz", utwór N.W.A. (z Eazy-E) i Eminema, który pojawia się w co najmniej trzech utworach. Utwory, na które warto zwrócić uwagę to "Doggz For Life" ze Snoopem, Kuruptem i RBX'em, "Way I Be Pimpin'" z Nate Doggiem oraz "Shoot Out" z Eminemem. Pytanie tylko, kiedy krążek ten wyjdzie - Aftermath na pewno będzie chciało do końca wykorzystać popularność Eminema i jego albumu, być może więc "Chronic 2001" ukaże się dopiero zimą, przed samą gwiazdką. Oby nie, bo choć tytuł najlepszego producenta hip-hopu Dr. Dre dzieli razem z DJ'em Premierem, to produkcje Andre Younga zawsze zmieniają oblicze muzyki, której fanami wszyscy jesteśmy. A ja chciałbym jak najszybciej poznać przyszłość hip-hopu.

Dr. T

NOWE CIAŁO

O angielskim hip-hopie powiedzieć można dwie rzeczy - po pierwsze stoi na bardzo wysokim poziomie, po drugie zaś jest aż do przesady awangardowy, czerpie z inspiracji wydawać by się mogło nie mających z hip-hopem wiele wspólnego. Nie powinno więc dziwić, że jako jeden ze swoich głównych źródeł natchnienia Part2, Toastie Tailor i Juice Aleem z grupy New Flesh For Old wymieniają film "Videodrom" kontrowersyjnego reżysera Davida Cronenberga (m.in. "Crash" czy rewelacyjny "Nagi Lunch" oparty o motywy jeszcze lepszej powieści Williama Burrougsa pod tym samym tytułem).

New Flesh For Old to formacja skupiona przez postać Part 2, producenta podkładów grupy.

Co ciekawe Part 2 dołączył tym samym do grona ulicznych malarzy graffiti, którzy odpowiedzialni są ze co ciekawsze produkcje muzyczne tej dekady (m.in. DJ Shadow, Goldie). O ile jednak jego malarskie arcydzieła osadzone były mocno w otaczającej młodego anglika rzeczywistości (znany jest jako jeden z innowatorów ruchu Iconoclast Movement, którego głównym celem było tworzeniem jak najdokładniejszych i najbardziej realistycznych wrzutów-obrazów) o tyle podkłady, które produkuje najlepiej określić można jako "abstrakcyjny hip-hop" - przekonać się mogli o tym wszyscy ci, którzy słyszeli takie, ważne dla angielskiej sceny składanki jak "Black Whole Styles" czy DJ'ską kompilację "Deeper Concentration".

Podkłady te przyciągnęły dwie szalenie interesujące osobowości - Toastie Tailora i Juice Aleema. O obu tych MC w samych superlatywach wyraża się najbardziej znana postać angielskiej sceny - Roots Manuva - który szczególnie Juice Aleemowi nie szczędzi pochwał. Nie można jednak lekceważyć Toastie Tailora, rapera o charyzmie Ol' Dirty Bastarda, który może pochwalić się rozbudowaną schizofrenią, jak sam twierdzi siedzi w nim aż siedem całkowicie odmiennych osobowości - tymi wypowiedziami frasuje swoją wytwórnię, która nie jest pewna, czy to prawda, czy tylko udawane szaleństwo...

Ta nietypowa mieszanka eksplodowała tego lata płytą "Equilibrium", która od razu uzyskała pozytywne recenzje w prasie fachowej. Warto zapoznać się z tym krążkiem, to na pewno, tyle tylko, że przed słuchaniem tej płyty warto zostawić wszelkie uprzedzenia, zapomnieć wszystko to, co do tej pory wiedziało się o hip-hopie.

T?Mon



NAUGHTY

Wywiad z

Ta rozmowa różniła się od większości tych jakie przeprowadzam zwykle łącząc się z gwiazdami hip-hopu zza oceanu. Tym razem nie usłyszałem znużonych głosów odrabiających promocyjną pańszczyznę, zgodnie ze zobowiązaniami zawartymi w kontrakcie z koncernem płytowym. Członkowie Naughty By Nature byli wyraźnie podekscytowani tym, że rozmawiają z kimś z tak dalekiego kraju. Byli przyjacielscy, rozluźnieni, po prostu rozmowni. Nawet jeżeli potraktowali to tylko jako pracę, to była to robota, w którą włożyli całe swoje gniewne serca.

Klan: Wasz nowy album nazywa się "Nature's Fury" ["Gniew natury"]. Dlaczego więc natura się gniewa?

Vinnie: To dlatego, że pozostawaliśmy w tle. Nie wydawaliśmy nic przez cztery lata, ale cały czas nagrywaliśmy, pisaliśmy tekst. To wszystko się skumulowało. Kiedy nastał czas by wypuścić to z siebie materiał ten ma moc muzycznej i tekstowej katastrofy naturalnej.

Klan: Z tym albumem zmieniliście wytwórnię. Dlaczego? Co było nie tak z wytwórnią Tommy Boy?

Vinnie: Doszliśmy do wniosku, że mam[illegible] większe [illegible] Tommy Boy [illegible], postanowiliśmy więc pójść do przodu. Chcieliśmy związać się z dużą wytwórnią, wytwórnią z lepszą dystrybucją, tak byśmy mogli konkurować z innymi wytwórniami działającymi w hip-hopie.

Klan: Czy ruch ten spełnił wasze oczekiwania? Jesteście zadowoleni z kontraktu z Aristą/BMG?

Vinnie: Zdecydowanie! Okazali nam wiele zainteresowania, wiele szacunku. Od pierwszego dnia stoją za nami całą swoją siła, łatwo było nam przestawić się na pracę z nimi. Jestem szczęśliwy, że tak się stało, chcieli z nami pracować, byli entuzjastycznie nastawieni do naszej płyty. Zdecydowanie uważam, że było to dla nas dobre posunięcie.

Klan: Wasz najnowszy album postrzega się jako krążek który ma inny styl, inną wibrację niż wasze poprzednie albumy. Zgadzasz się z tym stwierdzeniem?

Vinnie: Myślę, że to nasz najbardziej dojrzały album, tak jeśli chodzi o muzykę, jak i teksty, cały czas rozwijaliśmy się tworząc ten album. Jeśli ludzie mówią, że brzmi inaczej... Może i tak jest... Ludzie nie słyszeli naszych nagrań od czterech lat. Myślę jednak, że na pewno jest to dobry materiał.

Klan: Zdjęcia na okładce waszego nowego albumu, zdjęcia, które pojawiają się w prasie w najnowszych tekstach o Naughty są nieco niepokojące, szczególnie zdjęcia Treacha z maską na twarzy i obłąkanym spojrzeniem. Dlaczego zdecydowaliście się na taki wizerunek?

Treach: W całej tej sprawie z maską chodzi o tajemnicę - nikt nie wiedział co Naughty By Nature pokaże. Wielu ludzi zapomniało o nas, byliśmy dla nich jak duchy we mgle. Zdjęcia te miały wzmóc atmosferę tajemnicy wokół tego projektu, jedyne co ludzie [illegible]iedzie[illegible] to tytuł. Cztery [illegible]ata to kawał [illegible]as[illegible] nawet nie wiedział jak teraz wyglądamy. To miała być wielka tajemnica.

Klan: Znani jesteście z tego, że na waszych albumach pojawia się wielu mało znanych artystów, waszych podopiecznych. Na wcześniejszych albumach byli to Cruddy Clique, Rottin Razkals. Tych artystów nie ma na "Nature's Fury". Dlaczego?

Treach: To nie tak, że ich nie ma, założyli teraz wspólną ekipę zwaną Chain Gang Platoon, występują na ostatniej piosence na płycie, na "The Shivers". Ich płyta [illegible] roku 1999, na początku 2000.

Klan: Na płycie są też nowi wykonawcy, jak chociażby MAG...

Treach: Tak, MAG - Mad Ass Gangsta... Jest na dwóch kawałkach na naszej płycie...

Klan: Właśnie, to aż dwa utwory. Jak doszło do waszej współpracy?

Treach: Kay Gee odpowie na to najlepiej...

Kay Gee: Spotkaliśmy go na trasie, występowaliśmy wtedy w Minnesocie. Wiesz, kiedy jesteś na trasie, wiesz, wszyscy biorą to jako okazję dla siebie, szczególnie kiedy wiedzą, że robisz muzykę, jesteś producentem, czy kimś takim. Wiesz, ludzie przynoszą swoje taśmy demo, to dobra okazja żeby znaleźć nowy talent. Do naszego autobusu przyszło wtedy kilku wykonawców, dokładnie rzecz biorąc tego samego dnia spotkaliśmy też Next (wokalna grupa R'n'B produkowana przez Kay Gee - przyp. Red.). Wiesz, MAG jako jedyny z obecnych tam MC się wyróżniał.

Klan: Co sprawiło, że zwróciliście na niego uwagę? Co was w nim najbardziej zainteresowało?

Kay Gee: Myślę, że jego głos. Głównie jego głos...

Treach: To był talent, to był talent...

Kay Gee: Był do tego bardzo zdeterminowany, powiedział nam - "Słuchajcie zrobię wszystko, mam zrobić to, mam zrobić tamto, nie ma sprawy". A ponad wszystko miał talent. Kiedy spotykasz kogoś tak zdeterminowanego, kogoś tak spragnionego, kogoś kto już na początku ma wysoką etykę pracy warto się go trzymać. Wiesz, wielu artystów jest za bardzo leniwych, już na początku.

Klan: MAG miał wydać album dla wytwórni Relativity. Czy album ten w końcu się ukazał?

Kay Gee: Tak, [illegible]ył [illegible]ydany w Stanac[illegible]

Klan: Do tego zaprosiliście też wielu już [illegible] wykonawców na "Naughty's Fury", jak Big Punishe[illegible], No Limit Crew, Krayzie Bone, co jest pewną nowością jak na album Naughty By Nature, do tej pory raczej zapraszaliście głównie mniej znanych, promowanych przez was wykonawców. Dlaczego tak się stało?

Treach: Mówisz, że to nowość? Ja tego tak nie czuję. Zawsze sięgaliśmy po innych artystów. Jeśli spojrzysz na nasz pierwszy album mieliśmy ludzi z Flavor Unit - Pudgee, Heavy D. Zawsze sięgaliśmy do innych ludzi, tyle że wielu z nich nie odpow[illegible] fony, okazuje się że nie chcą robić z nami nagrań, nie wiem czy dlatego, że nas nie lubią, czy dlatego, że jesteśmy dla nich konkurencją. Dla mnie jedyna rzecz jaka wyróżnia nasze kolaboracje od innych to fakt, że my nie opieramy się na nich. Jeśli zapraszamy jakiegoś wykonawcę, to on i tak robi tylko małą część nagrania, jak [wokalna grupa żeńska] Zhane w "Jamboree", gdzie pojawiają się tylko w tle. Wszystkie kolaboracje na naszej płycie wykorzystują w małym stopniu zaproszonych wykonawców, tylko tyle ile trzeba - mamy Krayzie Bone'a, ale on rymuje tylko jeden. Big Pun dostał chyba największą część utworu...

Klan: On i ekipa No Limit...

Treach: No Limit, nawet nie... Ja i Vinnie rymujemy w tym utworze, ktoś inny jest w refrenie, a No Limit rymuje dopiero w trzeciej zwrotce. Tak jak wszyscy inni. Więc zostaje tylko Big Pun, z którym rymuję na zmianę...

Kay Gee: Big Pun śpiewa też w refrenie...

Treach: Tak, robi też refren. On dostał największą część kawałka, ale poza nim wszyscy są tylko ozdobą do tego co dzieje się na płycie.

Vinnie: Sprawa z naszym albumem jest taka: jeśli spojrzysz na nazwiska ludzi pojawiających się na tej płycie lista ich wydaje się bardzo długa, ale kiedy posłuchasz albumu naprawdę tego nie słychać, album to w 90% Naughty By Nature, reszta to goście, tymczasem kiedy popatrzysz na kolaboracje na innych albumach to wydaje ci się, że słuchasz składanki, nie wiesz kto jest głównym wykonawcą.

Treach: Nasz album jest inny. Choćby "Live Or Die", mimo że No Limit jest na tym kawałku, my też się na nim liczymy, dajemy dwa wersy nie gorsze od tych

BY NATURE

gniewnymi



No Limit. Na innych płytach ludzie zapraszają gości, bo sami nie potrafią wypełnić całego utworu. Tak naprawdę zaprosiliśmy tych wykonawców, tak jak robią to artyści jazzowi - są oni instrumentami, dzięki którym cały projekt brzmi pełniej, ciekawiej, jak cała orkiestra. Nie używamy tych kolaboracji po to, by album lepiej się sprzedawał. To kwestia wzajemnego szacunku.

Klan: Na "Nature's Fury" znajduje się utwór "On The Run" opowiadający o waszych problemach z policją. Czy moglibyście powiedzieć coś więcej na ten temat.

Treach: "On The Run" to utwór, który zrodził się przede wszystkim z naszych własnych doświadczeń. Gliniarzom tutaj całkiem odbiło. Zatrzymują ludzi, napastują ludzi, biją ich i atakują, robią wszystko na co mają ochotę. W departamencie policji panuje całkowite bezprawie. "On The Run" to nasz sposób na odegranie się. Pokazanie im naszą muzyką jak my to czujemy.

Klan: Jest tu też utwór "Wicked Bounce", który ma to charakterystyczne, bardzo teraz popularne brzmienie pochodzące z południa USA. Lubicie takie brzmienie? Dlaczego umieściliście taki utwór na płycie?

Treach: Zawsze studiowaliśmy rynek muzyczny, słuchaliśmy co w trawie piszczy, tak w Stanach jak i na całym świecie. Szczerze mówiąc "Wicked Bounce" to jeden ze starszych utworów jakie znalazły się na "Nature's Fury". Nagraliśmy go chyba pod koniec roku 97...

Klan: Więc wtedy nagranie to wyprzedzało swój czas...

Treach: Dokładnie. Trzymaliśmy ten kawałek w zapasie, nie mieliśmy okazji by go wydać. Kiedy zaczęliśmy zbierać materiał na "Nature's Fury" postanowiliśmy umieścić na niej ten kawałek bo teraz trafia w czas kiedy to brzmienie jest modne. To wciąż jest nagranie, które się wyróżnia.

Klan: Pierwszy singiel z "Nature's Fury" to "Dirt All By My Lonely", kawałek który nie jest najbardziej wpadającym w ucho utworem z tej płyty. Dlaczego taki wybór?

Treach: Długo nas nie było, dużo wcześniej osiągnęliśmy, a z tą płytą chcieliśmy zacząć od początku, od ulicy. Chcieliśmy dać naszym fanom dobre nagranie dla ulicy, nagranie z kilkoma remiksami, a dopiero potem przestawić się na letni czas, poczekać na letnie miesiące i wypuścić utwór z naszym tradycyjnym brzmieniem...

Klan: I co to będzie "Holiday" czy "Jamboree"?

Trach: "Jamboree". Właśnie pracujemy nad teledyskiem do tego utworu, dzisiaj widzieliśmy pierwsze zdjęcia.

Klan: Naughty By Nature znane jest z wielu ponadczasowych klasyków jak "O.P.P.", "Hip-Hop Hooray", "Craziest" czy "Clap Yo Hands". Który z waszych utworów jest waszym ulubionym?

Trach: Gdybym miał wybrać... Wybrałbym wszystkie. "Uptown Anthem" to świetny kawałek, "Craziest" to zupełnie inny świetny kawałek, bardziej uliczny. Kocham wszystkie nasze kawałki. Nowe przeboje Naughty to "Jamboree", "Holiday" i "Wicked Bounce".

Klan: Właśnie miałem o to zapytać - czy myślicie, że na "Nature's Fury" jest utwór, który stanie się tak słynny jak wasze klasyki z wcześniejszych płyt. Uważasz, że będą to "Wicked Bounce" i "Jamboree", tak?

Treach: Nie wiem jak wielki sukces odniosą te kawałki, na pewno jednak w naszym repertuarze będą klasykami, nagraniami które się wyróżniają. Każda nasza płyta ma swoje własne wyróżniające się, klasyczne nagrania. A czy będą tak znane jak nasze wcześniejsze przeboje? Nie wiem, o tym niech zadecydują ludzie. Na pewno jednak będą to utwory ponadczasowe - tak jak utwór poświecony Tupacowi - "Mourn You Til I Join You" - nie jest to poczwórnie platynowy singiel, ale jest to klasyk.

Klan: Już za rok nie będziecie mogli nazwać waszego albumu "Nineteen Naughty...", skończą się już lata dziewięćdziesiąte. Co czeka Naughty w przyszłym tysiącleciu?

Treach: Dopiero wróciliśmy na scenę po długiej przerwie, włożyliśmy wszystkie siły w ten album. Naszym zamierzeniem jest wydawanie wciąż coraz lepszych krążków Naughty By Nature, mamy też trzy projekty uboczne - IllTown Films, ubrania Naughty Gear oraz Divine Mill, firmę producencką Kay Gee. Będziemy korzystać z tych projektów by dawać ludziom jak najlepsze produkty, zatem w nowym tysiącleciu zalejemy rynek, amerykański i ogólnoświatowy.

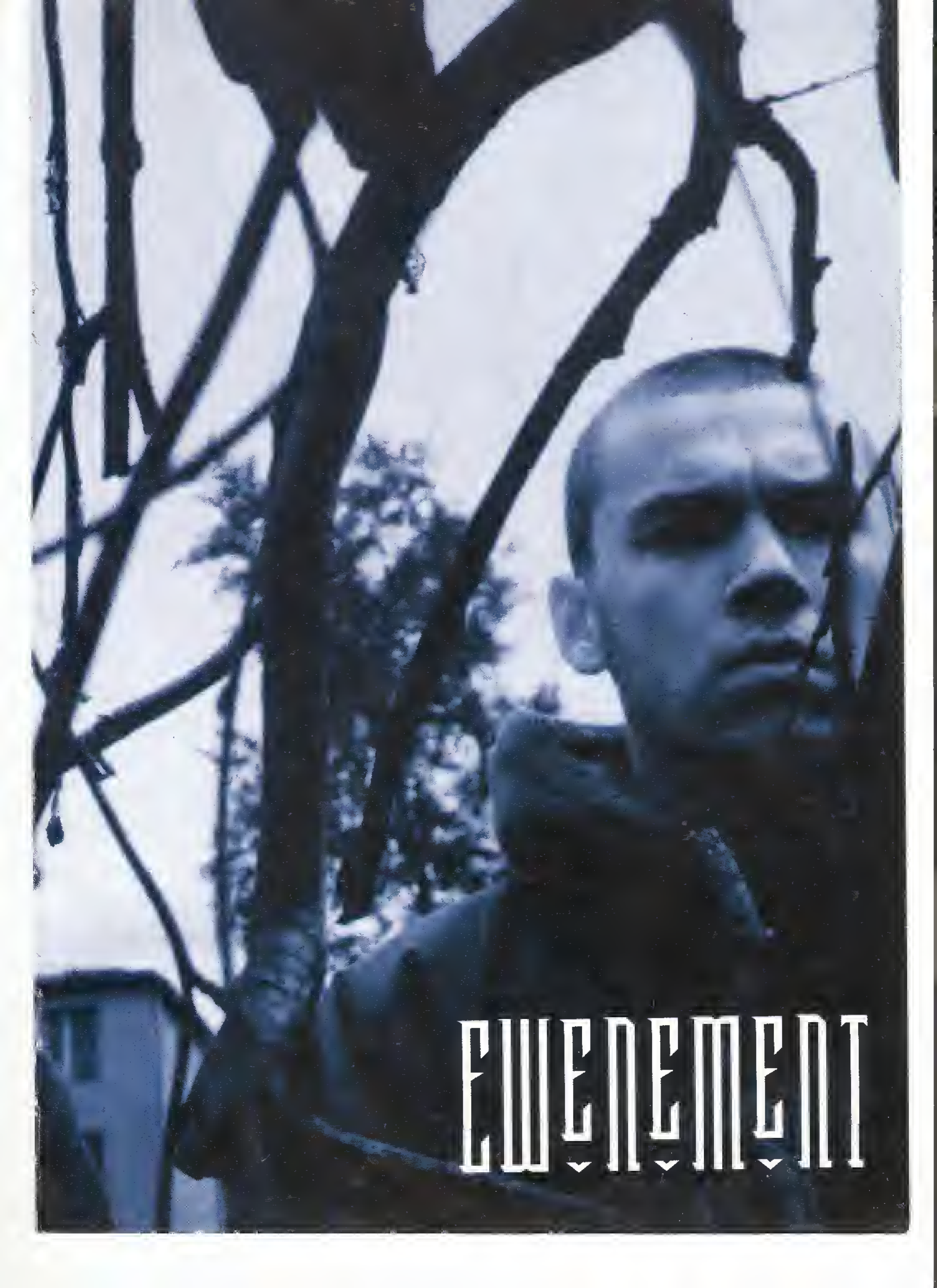
Klan: Dziękuję za wywiad...

Treach: Czekaj, jeszcze jedna rzecz. Mamy swoją stronę internetową www.naughtybynature.com, łączą się z nią też ludzie z Polski. Chciałem im za to podziękować. Szacunek dla fanów hip-hopu z Polski od Naughty By Nature, NBN.

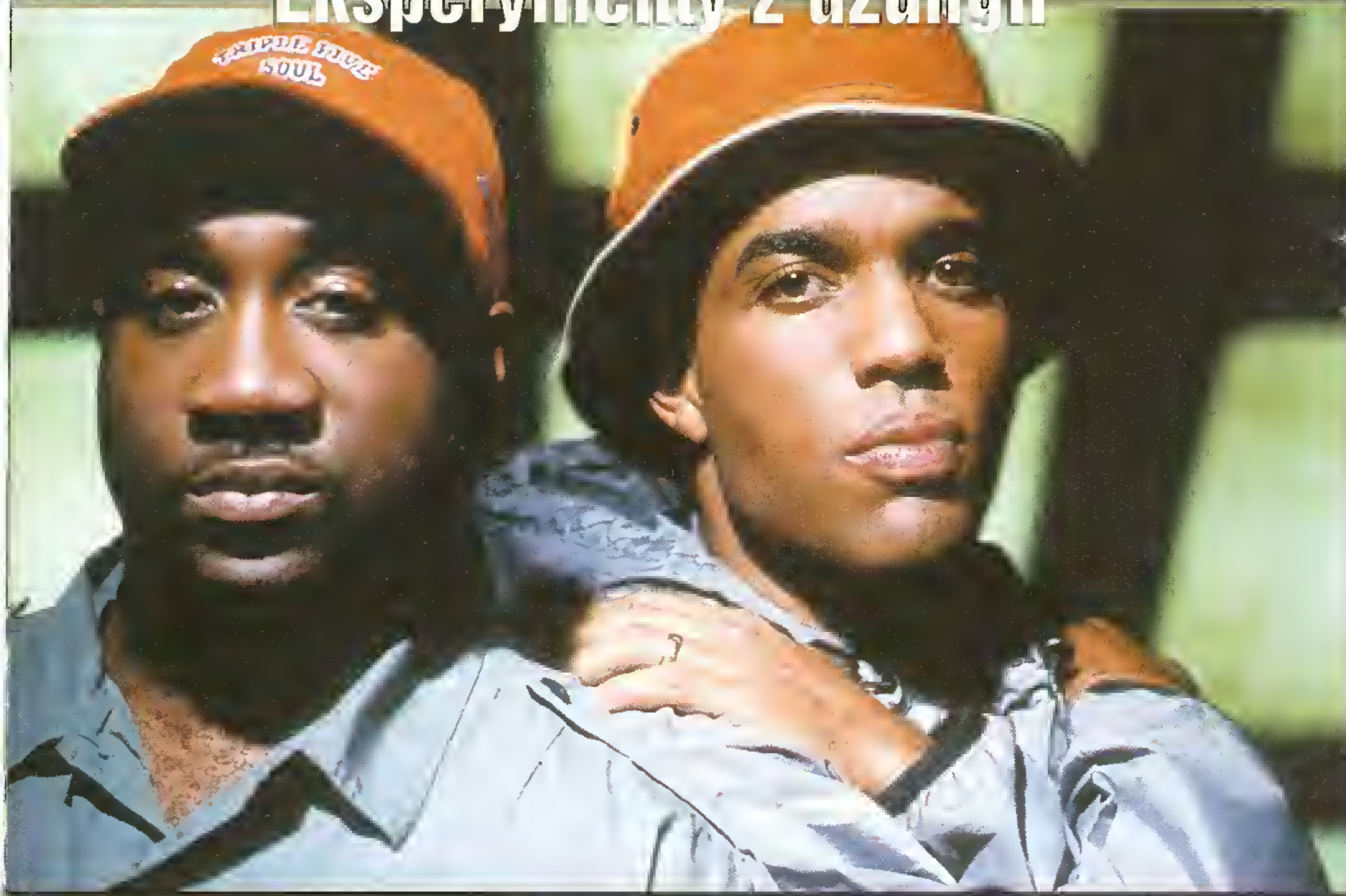
Z Naughty By Nature rozmawiał Tymon Smektała

Iglan

LOSPORT


EWENEMENT

Jungle Brothers
Eksperymenty z dżungli



Zaledwie zdążyłem ochłonąć po spotkaniu z Afrika Bambaataa a tu już rozmowa telefoniczna z Mike'iem G, najlepszym przyjacielem jego duchowego syna Afrika Baby Bambaataa. Razem tworzą oni w grupie Jungle Brothers. Pod koniec lat 80-tych zasłynęli jako założyciele Native Tongues, formacji skupiającej artystów hip-hopowych kultywujących idee afrocentryzmu. Byli też jednymi z pierwszych, którzy odważyli się na śmiałe eksperymenty, łącząc muzykę hip-hop z innymi gatunkami muzyki tanecznej. Zawsze też jednak pozostawali wierni jej soulowym i funkowym źródłom. W dalszym ciągu tworzą oni w tym duchu, a ich zapatrywania na muzykę pokrywają się całkowicie z tym co usłyszałem wcześniej od ojca chrzestnego hip-hopu.

Klan: Co sądzisz o współczesnym hip-hopie?

Mike G: Hip-hop jest teraz funky, człowieku. Szczególnie kiedy Jungle Brothers poszerzają jego granice!

Klan: Reprezentujesz grupę, która siedzi w hip-hopie bardzo długo. Czy sądzisz, że przez wszystkie te lata hip-hop rozwinął się w dobrą stronę?

Mike G: Myślę, że tak.... Rozwijał się w naturalny sposób, ciągle się rozwija, nie jest tak, że jesteśmy już na końcu hip-hopowej podróży. Przez wszystkie te lata hip-hop się rozwijał, najbardziej samo rapowanie, kultura hip-hop została trochę w tyle, w porównaniu z miejscem jakie zajmuje teraz rapowanie. Nie widzi się tak naprawdę by ktoś promował breakdance, graffiti - widać to w niektórych teledyskach, ale nie jest to tak ważne jak było wtedy, gdy hip-hop się zaczynał. Poza tym hip-hop jest w dobrej formie, lubię dzisiejszy hip-hop.

Klan: Nie wydaje ci się jednak, że dawniej hip-hop był bardziej pozytywny? Teraz gdy słyszysz nowe utwory większość z nich mówi o sprzedawaniu narkotyków, o strzelaniu do ludzi - chodzi mi o tę kryminalną mentalność obecną w utworach Jay-Z, Nore, Ja Rule. Co myślisz o tym?

Mike G: To nie jest dobre, ale musisz sobie uświadomić, że nie jest to jedyny rodzaj utworów hip-hopowych jaki się teraz wydaje....

Klan: Tak, ale takie nagrania stanowią większość...

Mike G: Tak, jest to większość. Ale ludzie mają wybór, mogą zdecydować czego chcą słuchać. To czyni hip-hop, a właściwie rap, bardziej wiarygodnym, to że hip-hop nie ogranicza się tylko do jednego stylu. Gdyby rzeczywiście w hip-hopie obecna była tylko ta kryminalna mentalność ("thug-mentality") rap nie byłby tam, gdzie jest obecnie.

Klan: A jak widzisz przyszłość hip-hopu? Jak twoim zdaniem będzie brzmiał w następnym tysiącleciu?

Mike G: Na pewno stanie się bardziej światową muzyką, będzie słuchany na każdym kontynencie, na całym świecie. Coraz więcej artystów będzie łamało bariery. Twórcy hip-hopowi będą poruszali się po innych gatunkach muzycznych, nagrywali wspólnie utwory z wykonawcami big-beatowymi, jugnle'owymi, twórcami muzyki elektronicznej, tak jak teraz robi to Jungle Brothers. To będzie się działo z hip-hopem w przyszłości.

Klan: Czy w związku z tym, w związku z waszymi nieco odmiennymi, szerszymi gustami muzycznymi ciągle uważasz Jungle Brothers za grupę hip-hopową?

Mike G: Zdecydowanie. Zdecydowanie jesteśmy ekipą hip-hopową. Rzeczy, o których mówiłem wcześniej, to rzeczy, którymi w przyszłości hip-hop będzie żył, rzeczy, którymi będzie oddychał. We wczesnych latach hip-hopu DJ'e używali różne

dźwięki, różne brzmienia pochodzące z najróżniejszych gatunków muzycznych...

Klan: Jak Afrika Bambaataa miksujący utwory Kraftwerk?

Mike G: Dokładnie! I o to chodzi w hip-hopie. Hip-hop nie ogranicza się do jednego stylu muzyki, hip-hop to koktajl przyrządzony z najróżniejszych muzycznych gatunków. I to jest to, co przynoszą ze sobą Jungle Brothers.

Klan: I to jest też powodem, dla którego nagraliście ostatnio kilka wspólnych utworów z wykonawcami muzyki elektronicznej, tak?

Mike G: Tak jest...

Klan: Jak wpadliście na pomysł by nagrać te utwory?

Mike G: To nie do końca tak. Nie wszystkie te utwory wymyśliliśmy sami, nagranie dużej części z nich po prostu nam zaproponowano. Dla przykładu Urban Takeover Mix do utworu "Jungle Brother" - szukaliśmy po prostu kogoś, kto zrobiłby zwykły remiks tego utworu, a Mickey Finn i Aphrodite zeszli się razem i wyprodukowali świetny kawałek, który po prostu musieliśmy wykorzystać. Jeśli chodzi o duet Rae&Christian spotkaliśmy ich w czasie trasy koncertowej, na jednym z większych festiwali, zaczęliśmy rozmawiać, oni powiedzieli nam, że pracują nad albumem i po prostu spytali nas, czy nie bylibyśmy zainteresowani współpracą. Podobał nam się ich występ na tym festiwalu, nawiązaliśmy kontakt, wysyłaliśmy sobie taśmy i w końcu powstał utwór "Play On". Co do Alexa [Gifforda] z Propellerheads, zanim nagraliśmy utwór na ich płytę nie wiedzieliśmy o nich nic, może poza nazwą, którą kilka razy słyszeliśmy, słyszeliśmy też nagrania z wytwórni Wall Of Sound. Kiedy nagrywaliśmy utwór na płytę Propellerheads było to wspaniałe doświadczenie i postanowiliśmy je jeszcze powtórzyć.

Klan: I dlatego Alex produkuje wasz nowy album, tak?

Mike G: Tak, Alex razem z Afriką i ze mną. Wszystko wyszło spod naszego pióra.

Klan: Jak byś więc opisał styl Jungle Brothers na tej płycie?

Mike G: Nasz styl jest funky. Nasze brzmienie to funkowe bity, do których można ruszać tyłkiem.

Klan: Czy na albumie tym będą goście?

Mike G: Poza Alexem Giffordem mamy też na płycie Black Eyed Peas i kilku wykonawców z wytwórni Wall Of Sound.

Klan: Kiedy wasz album się ukaże?

Mike G: We wrześniu, premiera przewidziana jest na wrzesień. Singiel "V.I.P" jest już od czerwca.

Klan: Będziemy czekać. Wróćmy teraz do przeszłości - DJ Red Alert jest twoim wujkiem. Jak się dorastało z tak znaną osobistością w rodzinie?

Mike G: Była świetna zabawa. Zawsze chodziłem na najlepsze imprezy, a muzyka była ze mną cały czas, bliżej mnie niż w przypadku innych dzieciaków w moim wieku.

Klan: Czy Red Alert miał na ciebie największy wpływ jeśli chodzi o hip-hop? Czy to on nauczył cię o hip-hopie najwięcej?

Mike G: Właściwie tak. Co prawda nie było takiej potrzeby, żeby mnie uczył hip-hopu, hip-hop był wokół mnie, sam się prezentował, czy to w formie muzyki, czy w formie dzieciaków tańczących break-dance lub electro boogie, czy jako graffiti. Zawsze był wokół.

Klan: Jungle Brothers uważane jest za zespół, który założył Native Tongues Posse. Jak do tego doszło?

Mike G: Kiedy chodziliśmy do liceum do tej samej szkoły chodzili też członkowie Tribe Called Quest. W kwestii muzyki łączyły nas te same wartości. Kolejną grupą, która również podzielała nasz punkt widzenia na pewne sprawy, było De La Soul. Mieliśmy okazję spędzić ze sobą wiele czasu, dzięki czemu mogliśmy rozwinąć nasze brzmienie, nasz sposób rymowania - a ludziom się to spodobało. A to dało siłę Native Tongues ludziom, którzy nas słuchali.



Klan: Czy siła ta była mocna? Kilka lat po założeniu Native Tongues wewnątrz formacji pojawiły się tarcia. O co chodziło?

Mike G: Tak naprawdę zawiodła komunikacja między nami. Kariery wszystkich zaczęły się rozwijać, nie było żadnego konkretnego, dużego problemu, po prostu nie spotykaliśmy się tak często, nie rozmawialiśmy ze sobą. Do tego doszły przekłamania w prasie, plotki za naszymi plecami, jedni mówili to, inni tamto, tak się stało.

Klan: Dlaczego więc postanowiliście reaktywować Native Tongues, dlaczego nagraliście "How Ya Want It", utwór z waszej poprzedniej płyty, płyty "Raw Deluxe", w którym występuje De La Soul i Q-Tip?

Mike G: Po prostu dojrzeliśmy. Znaleźliśmy czas by wyjaśnić nieporozumienia, znów zacząć ze sobą rozmawiać, ruszyć nasze życia do przodu. O to chodziło i to zrobiliśmy.

Klan: Co dzieje się teraz z Native Tongues?

Mike G: Nie spotykamy się tak często jak na samym początku, na przełomie lat 80-tych i 90-tych, ale sam duch jest wciąż żywy. Inne grupy, takie jak Black Star, Common Sense, Jurrasic Five kontynuują naszą pracę. Nie nagrywamy już wspólnie tylu utworów jak kiedyś, ale duch jest wciąż żywy. A to jest najważniejsze.

Klan: Jakie jest twoje zdanie o rozpadzie Tribe Called Quest?

Mike G: Cóż.... To się musiało w końcu stać. Cieszę się, że są wciąż przyjaciółmi, nie było to złe rozstanie. Jeśli chodzi o Tribe jako grupę rzeczywiście niewiele więcej mogli jeszcze osiągnąć. Wciąż są przyjaciółmi i to się liczy. Liczy się też to, że dalej robią muzykę, w takim czy innym stylu.

Klan: Q-Tip i Phife Dog wydają wkrótce swoje solowe albumy. Czy Jungle Brothers pojawią się na którymś z tych krążków?

Mike G: Chyba nie, nic jeszcze razem nie nagraliśmy.

Klan: Wasz trzeci album miał się nazywać "Crazy Wisdom Masters", ale materiał ten nie został zaakceptowany przez waszą ówczesną wytwórnię. Dlaczego?

Mike G: Między nami a wytwórnią była bardzo duża przepaść, nie mogliśmy się przez nią porozumieć. Nie wiedzieli jak przyjąć naszą muzykę. Mieliśmy wtedy bardzo dużo utworów, utwory na tamten czas i utwory wychodzące poza tamten czas. Wytwórnia nie wiedziała co z tym zrobić, to było zbyt awangardowe, dlatego zmieniliśmy materiał i wydaliśmy "JB's With The Remedy"

Klan: Na przełomie lat 80-tych i 90-tych byliście jednymi z najważniejszych wykonawców tzw. hip-hopu afrocentrycznego, skupiającego się na czarnym człowieku, jego związku z Afryką, z jego korzeniami na tym kontynencie. Dlaczego uważaliście, iż jest ważne by reprezentować ten styl?

Mike G: To nie tak, w tamtym czasie nie czuliśmy, że jest to coś co musimy zrobić. Po prostu to robiliśmy, wyrażaliśmy siebie. Po albumie "Straight Out The Jungle" podróżowaliśmy po całym świecie i to dało nam możliwość spojrzenia na życie w szerszym konspekcie. To wyrażaliśmy, nasze wnętrze i nasze korzenie, tak by ludzie mieli pełen obraz tego kim jesteśmy.

Klan: Mówiłeś wcześniej, że hip-hop stanie się muzyką ogólnoświatową. Jak sądzisz co jest w nim takiego, co sprawia, że jest ważny dla ludzi pod różnymi szerokościami geograficznymi?

Mike G: Moim zdaniem to brzmienie, wibracja tej muzyki - i wszystkich pozostałych elementów hip-hopu. Dzieciaki z całego świata mogą odczuć tę energię, jaką mają w sobie artyści hip-hopowi, czy to wykonując muzykę, czy to tańcząc, czy to malując. To sprawia, że kultura ta jest tak popularna.

Klan: Działacie w hip-hopie już ponad dziesięć lat. Jakie są twoje doświadczenia z tego okresu, czego się nauczyłeś?

Mike G: Nauczyłem się wielu, bardzo wielu rzeczy. Nie mogę ich podsumować jednym zdaniem, ale pasuje tu zdanie, które nie tak dawno powiedziałem mojemu znajomemu: "Nigdy nie jestem zły na to, co przytrafiło mi się wczoraj, bo to może mi się przydać już jutro".

Z Mike G rozmawiał Tymon Smektała

ARCYMISTRZ RYMU



"To nie ja wymyśliłem sobie przezwisko Genius. To byłoby zbyt egoistyczne" - tak w jednym z niedawno udzielonych wywiadów mówi o swoim pseudonimie Gary Grice, jeden z założycieli Wu-Tang Clanu - "To RZA wpadł na ten pomysł. RZA i ODB".

Otwarcie partii

Gary urodził się na Brooklynie, był tam zwykłym czarnoskórym chłopakiem. Tak jak niemal wszyscy jego rówieśnicy fascynował go rodzący się na początku lat siedemdziesiątych hip-hop. Z czterech podstawowych elementów tej kultury szczególnie rymowanie odpowiadało jego naturze, od najmłodszych lat składał swoje hip-hopowe teksty. Hobby zamienia się w poważniejszą działalność po przeprowadzce na Staten Island, jedną z dzielnic Nowego Jorku, położoną na wyspie oddzielonej od pozostałych rejonów amerykańskiej aglomeracji rzeką Houston. Wraz z Garym na Staten Island trafia także dwóch jego kuzynów - Robert Diggs i Russell Jones. Razem zakładają grupę All Together Now - nazwa ta pochodzi od scenicznej zagrywki młodych MC, w której wzywają on całą publiczność do zabawy ("all together now" - z ang. "teraz wszyscy razem"). Robert Diggs przyjmuje pseudonim Scientist, Russell Jones wymyśla dla siebie dwa przezwiska Professor i Specialist (był bowiem specjalistą od human beat-boxu), Gary'ego kuzyni nazywają Genius. "Nigdy nie chciałem tego przezwiska" - tak mówi dziś. Ale to pod tym pseudonimem stał się znany na całym świecie.

Pierwsze posunięcia

Sukces nie przychodzi jednak wraz z grupą All Together Now. Zespół działa tylko w podziemiu, nie udaje mu się przyciągnąć uwagi ludzi siedzących w muzycznym biznesie. Sam Genius jest jednak doceniony - na początku lat 90-dziesiątych podpisuje kontrakt z wytwórnią Cold Chillin', legendarną ze względu na nagrywających dla niej old-schoolowych wykonawców takich jak Kool G Rap, Big Daddy Kane czy Biz Markie. Legendarną także dlatego, że artystów, którzy związani są z nią kontraktem traktuje jak marionetki, bez poszanowania dla ich sztuki. Doświadcza tego także GZA (taki odgłos słychać, gdy słowo Genius scratchowane jest przez DJ'a). Szefowie wytwórni nakłaniają go by zamieścił na swoim krążku utwór niemalże R'n'B, na dodatek, wbrew Geniusowi, wydają kawałek ten ("Come Do Me") jako pierwszy singiel. Starają się także zmienić styl bycia i wygląd Gary'ego, sugerując mu by zaczął nosić okulary i afrykańską togę, co według specjalistów od marketingu dodałoby mu powagi i pasowałoby do pseudonimu. Skutki tych machinacji są opłakane - pierwsza solowa płyta "Words From The Genius" (1991) jest wielką porażką - finansową dla wytwórni i artystyczną dla Geniusa, który podpisał się pod materiałem nie do końca mu odpowiadającym. Swojej frustracji GZA daje upust później w wielu utworach - choćby w słynnym wersie z "Protect Ya Neck" ("...first of all, who is your A&R / mountain climber who plays an electric guitar / (....) they don't know the meaning of dope / when they're lookin for rap that's cleaner than a bar of soap..." - przyp. red. - A&R to osoba w wytwórni zajmująca się szukaniem nowych talentów i kierowaniem ich karierą) czy w równie znanym utworze "Labels".

Szarada

Dla Geniusa, jak i dla jego kuzyna Roberta Diggsa (który również sparzył się w muzycznym biznesie), jasne staje się, że jeśli nadal chcą tworzyć hip-hop, chcą utrzymywać siebie i swoje rodziny z podkładów i rymów muszą zmienić zasady gry. Robert Diggs zmienia pseudonim na RZA i wraz z GZA, Russellem Jonesem (znanym dziś jako ODB) i pięcioma innymi MC, połączeniu więzami krwi i duchowymi zakładają zespół Wu-Tang Clan. Formują swoją specyficzną filozofię, wypracowują własny slang i niepowtarzalny styl. Tak przygotowani wydają własnym sumptem singiel "Protect Ya Neck". Szybko podpisują kontrakt z wytwórnią Loud i tak dochodzi do wydania znanej dziś na całym świecie debiutanckiej płyty Wu-Tang Clan "Enter The Wu-Tang: 36 Chambers". GZA cały czas myśli jednak o wydaniu swojej kolejnej solowej płyty. Sam mówił w tamtym okresie "Nasz [Wu-Tang Clan] talent jest tak wielki, że jedyną drogą

naszego dalszego rozwoju jest wydawanie płyt solowych". Przedsmakiem tego, czego mogliśmy spodziewać się po jego drugiej płycie był niesamowity utwór, który rusza do dziś - "I Got'cha Back" z soundtracku do filmu "Fresh" (1994). Czas mijał, koniec roku 1995, jeszcze nie opadła fala zachwytu dla Raekwona i jego niesamowitego "Only Built 4 Cuban Linx...", gdy nagle jak grom z jasnego nieba uderzył Genius, powracając ze swoim krążkiem do korzeni Wu. To była jego "komnata" - "Liquid Swords". Uderzał przede wszystkim niezwykły talent GZA do malowania słowami obrazów, równie intensywnie nasyconych emocjami jak największe płótna w historii malarstwa. Genius mówi o tym tak: "Nie zawsze rymuję o tym co widzę, o tym co mnie otacza. Czasem rymuję o tym co myślę, o tym co sobie wyobrażę. Kiedy artysta maluje obraz nie zawsze maluje to co widzi, bywa, że maluje to co widzi w swojej wyobraźni". W konstruowaniu złożonych, obrazowych rymów pomaga GZA gra w szachy - to ona pozwala wyciszyć umysł i wyostrzyć myśli. Jak mówią osoby, które miały okazję zmierzyć się z nim w tym królewskim pojedynku styl Geniusa jest agresywny, ale cierpliwy, dokładnie przemyślany. Jasny umysł jest dla GZA oparciem także w trakcie kręcenia teledysków i opracowywaniu kampanii marketingowej - to sam Genius wybierał swoje single, sam też kręcił to nich teledyski ("Cold World", "4th Chamber/Shadowboxin'").

Strata bierki

Biorąc pod uwagę sukces jaki album "Liquid Swords" odniósł trudno uwierzyć, że kolejne przedsięwzięcie Gary'ego Grice'a - wytwórnia GZA Entertainment, promująca mniej znanych członków Clanu (Killah Priest, Dreddy Kruger czy ekipa Soul Kid Klik) - nie wypala. Wytwórnia bankrutuje i szybko zostaje rozwiązana. Geniusowi udaje się jednak pozyskać względy firmy fonograficznej Geffen Records, może namówić jej szefów by podpisali kontrakt z jednym z najlepszych przyjaciół i duchowych towarzyszy - Killah Priest'em. Nikt wtedy nie przypuszczał, że ten ostatni będzie musiał czekać tak długo na wydanie swojej solowej płyty. Poza tym o Geniusie było mało słychać w ciągu ostatnich 2 lat. Nie ma on osobowości Ol' Dirty Bastarda (lub jak kto woli Big Baby Jesus'a), nie jest też podobny w żadnym calu do Method Mana - gwiazdy hip-hopu lat dziewięćdziesiątych. Genius woli pozostawać w cieniu mediów, nie bierze udziału w występach gościnnych na płytach innych MC. Nic więc dziwnego, że niemal wszyscy fani Wu czekali na krążki Inspectah Decka, Ghost Face Killah, Raekwona, o GZA jakby się nieco zapomniało. Tym bardziej, że miał on kłopoty z wytwórnią (Geffen Records), która przechodziła kłopoty organizacyjno-finansowe.

Odkryty szach

Genius zaskakuje swoich fanów - pojawia się ponownie na scenie wyskakując jakby spod ziemi. Pierwszy singiel z nowego krążka - "Breaker, Breaker / Publicity" dowiódł, że Genius jest w szczytowej formie. Tak sam GZA mówi o swoim nowym dziele: "Płyta nazywa się "Beneath The Surface" ("Pod powierzchnią" - przyp. red.), co ma odzwierciedlać fakt, że Wu-Tang tworzy muzykę podziemną. Nie jest to muzyka do tańczenia, a muzyka skłaniająca raczej do myślenia, poszerzająca umysł i wiedzę". GZA w tym jednym zdaniu ujmuje cały sens muzyki Wu-Tang. Samo przecież logo "Wu", stylizowane jest na literę W, co według Supreme Alphabet (kodeksu tłumaczącego znaczenie poszczególnych znaków alfabetu członkom Nation of Gods and Earths) oznacza Wisdom, czyli wiedzę. Po zapoznaniu się z całym materiałem fani Wu dojść mogli tylko do jednego wniosku - każdy utwór dopracowany jest w 100 procentach. GZA miał dużo czasu do namysłu, co doskonale słychać to w rymach jego, jak i tekstach wspomagających go MC z Betlejem (Brooklyn) - Masta Killa ("1112", "High Price, Small Reward"), członków grupy United Kingdom (Timbo King, Dreddy Kruger, Killah Priest, Hell Razah, Prodigal Sunn), czy mojego ulubionego Trigga z grupy M.M.O. ("Feel Like An Enemy") pokazującego tu swój niesamowity "flow" znakomicie harmonizujący z innymi rymotwórcami z U.K. Nie tylko zresztą teksty stoją na "Beneath The Surface" na wysokim poziomie - na albumie możemy posłuchać znakomite podkłady RZA, Inspectah Deck, Allah Mathematics, a przede wszystkim Arabian Knight z niezwykle utalentowanej ekipy I-Slam Productions, produkującej wcześniej podkłady m.in. dla Sunz Of Man, Royal Fam, Killah Priest oraz Buddha Monk. To właśnie produkcje Arabian Knight'a powodują, że krążek ten ma tak charakterystyczny dźwięk. Mogę jedynie dodać, że jego talent dostrzeżono także poza Clanem, będzie on produkował podkłady na przyszłą płytę Canibusa.

Mat

Genius zajęty jest obecnie promowaniem swojego nowego dzieła. Trudno powiedzieć kiedy da nam kolejny krążek, kolejną dawkę swojej obrazowej poezji. Na pewno jednak warto będzie czekać, gdyż jak sam mówi "Pokazałem do tej pory zaledwie ułamek mojego geniuszu. Stać mnie na więcej".

Andy Allah





FILOZOFIA WU-TANG CLAN.
Lub WYPRAWA DO WNĘTRZA WU-TANG CLAN.

Wszyscy fani Wu-Tang doskonale znają nagrania tej grupy. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę jakie inspiracje filozoficzne i naukowe wpłynęły na ukształtowanie się oryginalnego stylu zespołu z Shaolin. Opowiem więc wam jakie bogactwo znaczeń i odniesień kryje się pod powierzchnią rymów i podkładów Wu-Tang Clanu.

Powszechnie wiadomo, że Wu-Tang Clan ma związki z kulturą azjatycką. Samo słowo Wu-Tang oznacza bowiem dalekowschodni styl walki. "Tang" to nazwa miecza, który przecinając powietrze wydaje charakterystyczny dźwięk: "wuuuu" - stąd Wu-Tang. W języku angielskim słowo "tongue" oznaczające język, czyta się je tak samo jak "Tang". Idąc za tym porównaniem raperzy z Wu-Tang Clan używają swojego języka aby walczyć rymami jak ostrzem miecza. Język staje się ich orężem, którym niszczą innych MC. Co ciekawe, przedstawienie języka jako miecza pojawia się też w biblijnej Apokalipsie, kiedy to św. Janowi ukazał się Jezus "i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry."(Ap 1: 16). Widać więc, że członkowie Wu-Tang Clan nie są tylko zapalonymi wielbicielami filmów kung-fu (tytuł ich pierwszej płyty został zaczerpnięty z jednego z takich filmów) i fascynatami dalekowschodnich mitów. Czerpią natchnienie z poważnych tekstów religijnych i filozoficznych. Wiele uwagi poświęcają też poszukiwaniu związków pomiędzy czarną kulturą i Dalekim Wschodem.

ANTROPOLOGIA

Źródłem ich wiedzy na ten temat są wyniki badań prowadzonych przez naukowców takich jak Joel A. Rogers, Runoko Rashidi, Joseph E. Harris. Studiują oni obecność kultury afrykańskiej w starożytnej Azji oraz wpływ tej kultury na rozwój prastarych Chin. Jednym z wniosków z tych badań jest teza, że chińska dynastia Shang reprezentowała kulturę oceaniczno negroidalną. Dowodów na jej potwierdzenie poszukuje się w chińskiej historiografii, gdzie ludzie Shang byli opisywani jako czarno- bądź oliwkowoskórzy. W ostatniej stolicy państwa Shang, Anyangu znajduje się wiele posągów z kamienia i metalu przedstawiających ludzi o murzyńskiej fizjonomii. Antropolog Wayne B. Chandler uważa, że dynastia Shang zapoczątkowała kulturę chińską. Przejął ją potem lud indoeuropejski Chou, który podbił państwo Shang.

Według Runoko Rashidi'ego, autora "African Presence in Early Asia" (Afrykańska obecność w starożytnej Azji) pierwsi Japończycy czyli lud Ainu także należeli do typu negroidalnego. Zapoczątkowali oni kulturę japońską. Runoko Rashidi twierdzi także, że największym szogunem w całej historii Japonii był człowiek o czarnym kolorze skóry o imieniu Sakanoywe Tarmaramaro, który zjednoczył rozliczne japońskie klany w jedno państwo.

Genezy dalekowschodnich sztuk walki wypatruje się również w Afryce. Starożytne azjatyckie sztuki walki (kung-fu), przypominają bardzo style walki praktykowane przez nubijskich kapłanów w starożytnym Egipcie, jak pokazują nam zachowane do dziś papirusy. Ta afrykańska sztuka walki nosiła nazwę Capoeira i o dziwo jej niektóre elementy przypominają breake dance.

Punktem wyjściowym do tych rozważań o dyfuzjonizmie kulturowym jest wiara w prawdziwość legendy o zatopionym pod falami Pacyfiku kontynencie Mu. Zagłada tej krainy nastąpiła wraz z końcem epoki lodowcowej, w wyniku straszliwego kataklizmu, około 12-stu tysięcy lat temu. Opisy tego zdarzenia znajdują się w wielu księgach, m.in. w Biblii jako relacja o wielkim Potopie. Pozostałości po wielkich osiągnięciach kultury Mu, nazywanej też czasami Lemurią, a przez Platona Atlantydą, można odnaleźć na terenie całego świata, gdyż ludzie z Mu mieli kolonie w

wielu częściach globu, m.in. w dzisiejszym Egipcie, oraz w Meksyku. Ludziom z Mu przypisuje się wzniesienie takich budowli jak cyklopowe mury wokół Ponape w Mikronezji, Wielka Piramida i jej dwie siostry w Gizie, w Egipcie, o których już sami starożytni Egipcjanie mówili, że zbudowała je cywilizacja będąca przed nimi, czy miasto Teotihuacan w Meksyku wraz z wielkimi piramidami Słońca i Księżyca. Z tego samego okresu pochodzi także posąg Sfinksa. Członkowie rodziny Wu wierzą, że wszystkie cywilizacje mają swój prapoczątek na kontynencie Mu. Dlatego starożytne kultury na całym świecie maja wiele podobieństw. Wszystkie one mają wspólną genezę. Potomkowie rasy, ongiś zasiedlającej kontynent Mu, do dziś żyją na licznych wyspach Pacyfiku, a także np. na Madagaskarze. Wszyscy oni należą do rasy czarnej.

NUMEROLOGIA

Dla Wu-Tang Clan bardzo duże znaczenie ma numerologia czyli nauka o cyfrach.

Jako członkowie Narodu 5% (o czym niżej) wierzą, że cyfry, a ogólniej matematyka, jest kluczem do poznania, że jest to język Boga. Numerologia praktykowana była już w starożytnym Egipcie, Indiach i Chinach. To, co znamy dziś jako cyfry arabskie, ma swój pierwowzór w Indiach, a prawdopodobnie jest o wiele starsze. Głównym założeniem numerologii jest to, iż każda cyfra (1-9) ma pewne, jej tylko odpowiadające właściwości. Weźmy dla przykładu cyfrę dziewięć. Jej najważniejszą cechą jest kompletność, pełność. I tak, istnieje 9 planet, które zarządzają 12 znakami zodiaku. 9 miesięcy mija, zanim kobieta wyda na świat swoje dziecko (to jest 270 dni, 2+7+0=9). Jest 9 naturalnych otworów w ciele człowieka. Wreszcie jest dziewięciu podstawowych członków Wu-Tang Clan (RZA, Method Man, ODB, GZA, Masta Killa, Inspectah Deck, Raekwon, Ghost Face Killah, U-God). Ich pierwszy album nosił nazwę "Enter the Wu-Tang (36 Chambers)" (3+6=9). Zgodnie z naukami dalekowschodnich mistrzów, istnieje 36 miejsc na ciele człowieka, trafienie w które powoduje śmierć, każde oddalone od siebie o 10 stopni. 10x36=360 (3+6+0=9), co symbolizuje doskonałość.

NARÓD BOGÓW I MATEK-ZIEM

Najistotniejszym rozdziałem w filozofii Wu-Tang, jej rdzeniem są przekonania Nation of Gods and Earths (Narodu Bogów i Matek-Ziem) znanego też pod nazwą 5% Nation (Naród 5%). Swoje korzenie ma on w ruchu religijnym Nation of Islam (Naród Islamu). W 1967 roku jego członek Clarence 13X Smith, założył swoją własna organizację - Nation of Gods and Earths.

Czarny Islam nie jest religią w tradycyjnym, greckim tego słowa znaczeniu - "religio" dzielić, którego doskonałą ilustracja jest historia chrześcijaństwa. Nie jest on oparty tylko na wierze w dogmaty lecz przede wszystkim na faktach historycznych. Naród 5% reprezentuje więc wiedzę, której znajomość implikuje określony styl życia.

Nie należy też utożsamiać Czarnego Islamu z religią wyznawana przez muzułmanów. Z języka arabskiego afroamerykanie zaczerpnęli jedynie terminologię. W przeciwieństwie do innych religii członkowie Nation of Gods and Earths inaczej postrzegają relacje między bogiem a człowiekiem. Według nich Bóg mieszka w każdym człowieku .Człowiek został stworzony na podobieństwo Boga w dosłowym tego słowa znaczeniu, jest jego repliką, jego dzieckiem. Zwiększa to ogromnie rangę człowieka, który de facto staje się jedynym Bogiem - Allahem . Siedzibą tej boskości jest umysł człowieka, który jest nieśmiertelny. Doskonale ilustruje to wers P.R. Terrorist z Killarmy z utworu "Galactics": "Terrorist, archnemesis, this my testament / Eternal life is through the mind".

W filozofii 5% mężczyzna nazywany jest Bogiem (God), natomiast kobieta Planetą Ziemią (Earth), ponieważ tak jak Ziemia, jest matką, daje życie. Samo słowo Allah (Bóg) można przedstawić jako akronim (każda litera w wyrazie reprezentuje określone słowo): Arm-Leg-Leg-Arm-Head (ramię-noga-noga-ramię-głowa) opisujący ciało Boga. Zataczając krąg wokół tych członków możemy zakreślić kąt 360 stopni pomiędzy pierwszą literą wyrazu A - Arm (ramię), a ostatnią H - Head (głowa), symbolizujący relację między Bogiem i człowiekiem. Jest to zamknięte koło, a więc Bóg i człowiek to jedna i ta sama osoba.

Podobnie można rozwinąć słowo Islam, które w języku arabskim znaczy pokój, jako:

I-Self-Lord-And-Master (w wolnym tłumaczeniu Ja-sam-jestem-Bogiem).

Tak pokrótce można zreferować podstawy Czarnego Islamu, który jak widać znacząco różni się od Islamu z Bliskiego Wschodu.

Wszyscy członkowie rozległej rodziny Wu-Tang należą do Nation of Gods and Earths lub z nią sympatyzują. Pewna część także uważa się za członków prawdziwego narodu Izraelskiego, czarnych Hebrajczyków, co pozostaje w zgodzie z prawdą głoszoną przez 5% Nation. Wszystko to, co mówią w wywiadach, przekazują w tekstach, to Wiedza (Knowledge) oparta na naukach Narodu 5%. Jest to po prostu ich baza myślenia, tak jak dla części ludzi w Polsce bazę taką stanowią prawdy wiary Kościoła Katolickiego. Wu-Tang za pośrednictwem muzyki przekazuje tą doktrynę bardzo szerokiemu gronu odbiorców, są jakby apostołami Narodu 5%. Nawet samo słowo Wu-Tang, poza wieloma innymi znaczeniami, można przedstawić jako akronim powiązany z 5%: Wisdom-of-Universe and Truth-of-Allah-for-the-Nation-of-Gods (w wolnym tłumaczeniu Madrość-Wszechświata i Prawda-Allaha (Boga=człowieka) dla-Narodu-Bogów).

Andy Allah oficjalny przedstawiciel Wu-International w Polsce
akosela@sokrates.umcs.lublin.pl
Andy A.L.L.A.H., ul. Leonarda 13/39, Lublin, tel. 0603 416 596



LIROY

BEZ KOMBINACJI



Z Liroyem dłuższą rozmowę mogliście przeczytać w numerze 7. naszego pisma. Oto, co "pierwszy raper RP" miał do powiedzenia czytelnikom KLANU tuż przed premierą nowej płyty " Dzień szakala".

KLAN: Co się zmieniło u ciebie od poprzedniego wywiadu dla naszej gazety ?.

LIROY: Przede wszystkim skończyłem płytę. Płytę, która brzmi zupełnie inaczej niż wtedy... Z tamtych nagrań zostały tylko dwa numery. Samych pomysłów naliczyliśmy w komputerze ponad 200.

K.: Z tego, co słyszałem (wywiad został przeprowadzony przed premierą - przyp. Red.) zmieniłeś styl.

L.: Tam jest kilka stylów rymowania. To jest chyba dalej poszukiwanie stylu, który by mnie najbardziej odpowiadał, w którym bym się najlepiej czuł. Na tej płycie to słychać, gdyż co nagranie praktycznie inaczej rymuję.

K.: Mniej jest wrzasków...

L.: Nie wiem czy to dobrze, czy źle. Nie jestem bardziej wyciszony, uważam, że ta płyta jest najostrzejszą z moich produkcji. Najbardziej się tu określam jeśli chodzi o to, co czuję, co myślę. Nie ma żadnego udawania, blokowania się. Zrozumiałem, że nie wszystko można wyrażać krzykiem.

K.: Czy fortunne jest umieszczenie na płycie nagrania znanego z "Ekstradycji", w którym udziela się rockowy dinozaur z Perfectu?

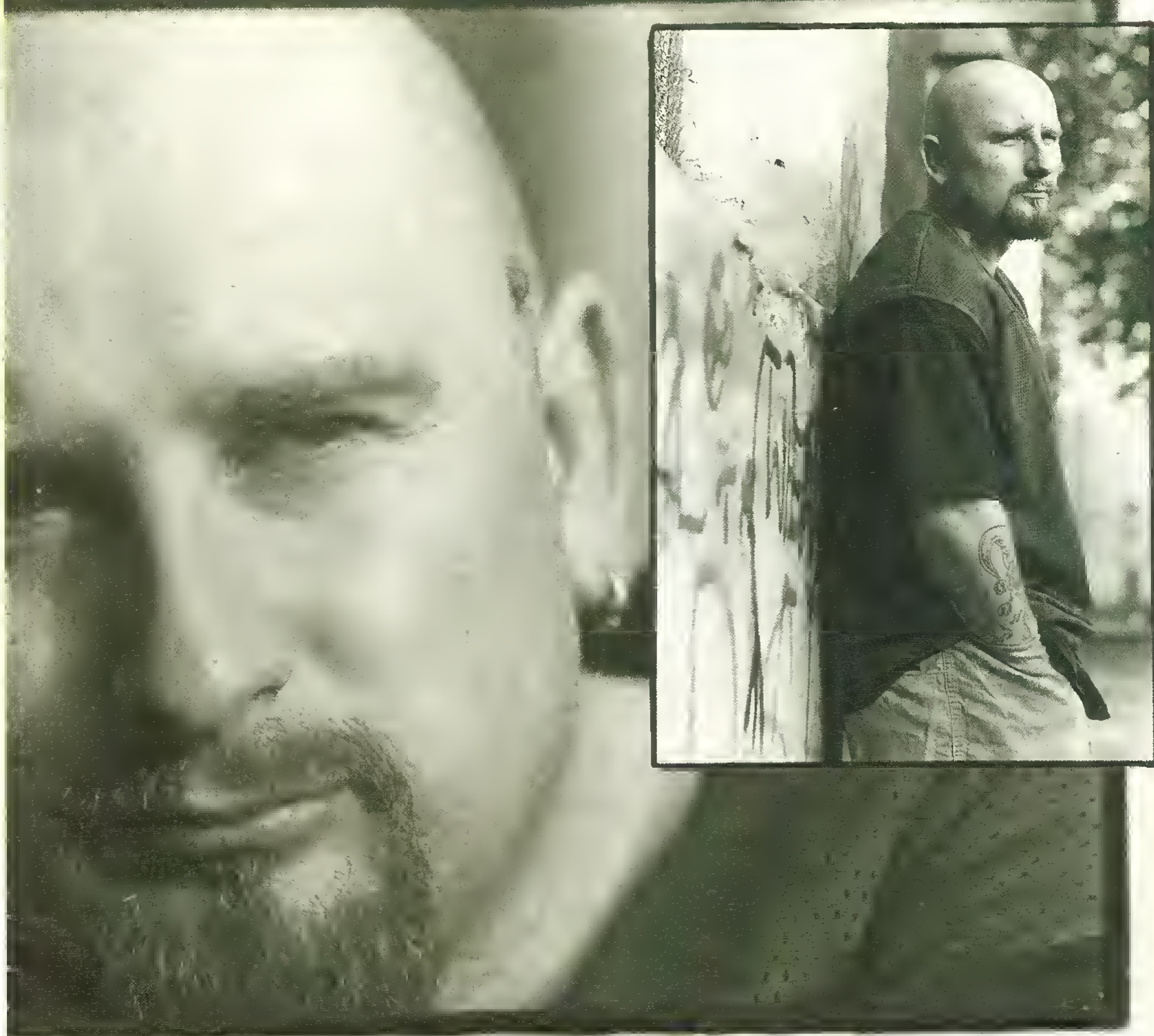
L.: Tak, gdyż ten kawałek dla mnie dużo znaczy. Ten numer zmiksowałem od nowa, zrobiłem inny bit. Jest on dla mnie ważny pod względem tekstowym. Tu nie było mojego uczucia, tylko uczucie kolesia występującego w tym filmie.

K.: Mówiłeś wcześniej, że na płycie wystąpią rodzime gwiazdy hip-hopu, tymczasem...

L.: Zrezygnowałem z kombinowania.

K.: Dlaczego?

L.: Nie wiem... Były kawałki, które odrzuciłem zrobione ze znanymi nazwiskami. Na płycie występuje "Y" czyli Yaro, jest Iza Plat, mająca niespotykaną barwę głosu. Jest ekipa z Koszalina, Alex z Kielc.



K.: Dlaczego nie wyszło ci z Rapmanią?

L.: Jeszcze nie jest powiedziane, że nie wyszło. Wiesz, siedziałem dość długo nad płytą i nie mogłem pracować przy festiwalu. Drugi problem, wiadomo- to są finanse, pieniądze.....

K.: Czy nie było przypadkiem tak, że po prostu nikt nie chciał u ciebie zagrać?

L.: Dobrze kombinujesz, ale tak nie było. Jeden ze sponsorów poleciał maksymalnie w chuja, pograł w chuja jak nikt i zablokował nam dojście do innych sponsorów, mówiąc że, pokryje wszystkie koszta. Skurwysyn wycofał się w takim momencie, w którym inni mieli już pozamykane budżety i rozjebało się wszystko. Ja zdecydowanie chcę to dalej zrobić, może niekoniecznie w te wakacje. Warto to zorganizować, gdyż na 2000 rok mam już zaklepanych dobrych wykonawców.

K.: Kogo?

L.: Dużo rzeczy jest otwartych... Zdradzę tylko, że gdyby nie wycofanie sponsora, miał wystąpić ODB.

K.: ????!!

L.: Mało tego, mam na oryginalnym papierze przysłanym przez management WU chęć wzięcia udziału w festiwalu. Jak się łatwo domyślić wchodziła tu w grę duża gotówka.

K.: Czy "Dzień szakala" jest rzeczywiście twoją ostatnią płytą?

L.: Zdecydowanie tak chcę zrobić. Pragnę zająć się Def Noizz, festiwalem, innymi rzeczami. Chcę sobie zrobić dużą przerwę.

K.: Co z młodymi kapelami? Czy w końcu coś wydasz?

L.: W tym roku na pewno składankę i dwóch wykonawców.

K.: Skąd ?

L.: Z całej Polski, z Kielc, Koszalina.

K..: Czy nie zbłaźniłeś się wygłaszając mowę na Fryderykach i wręczając później statuetkę dla najlepszego wykonawcy rap/hip-hop Reni Jusis ?

L.: To nie ja się zbłaźniłem, tylko ci co wybierali. Jakbym Reni prywatnie nie kochał i lubił to jednak była bardzo duża pomyłka.

Rozmawiał AREK.



DJ i MC



GANGSTARR

O wielu twórcach goszczących na łamach tego magazynu napisać można, że "należą do ścisłej czołówki nowojorskiej sceny hip-hopowej". W przypadku Gangstarra jednak zdanie to jest szczególnie prawdziwe, grupa ta niejednokrotnie potwierdzała swą wysoką klasę i przywiązanie do dziedziny sztuki zwanej hip-hopem, zdobywając przez to ogromny szacunek ludzi nią żyjących. Nie było by tak na pewno, gdyby nie dwie wielkie indywidualności tworzące zespół, DJ Premier i Guru, którzy są prawdziwym, perlekcyjnym uosobieniem dwóch fundamentów hip-hopu - DJ i MC. Tekst o dorobku i historii Gangstarr warto zacząć od nich, od ich dzieciństwa, tego, co dało im podstawy, na których zbudowali swoją karierę.



GURU

Pseudonim: Guru **Prawdziwe nazwisko:** Keith Elam

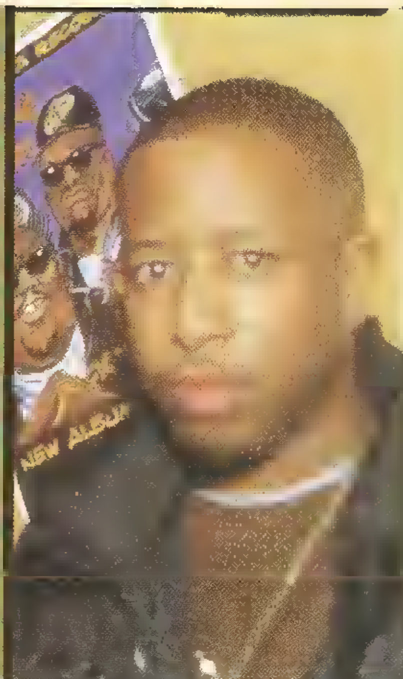
Keith Elam, znany obecnie jako Guru, urodził się w Bostonie w 1962 roku, w zamożnej rodzinie należącej do klasy średniej. Ojciec Keitha był sędzią sądu najwyższego, surowym zarówno na sali sądowej, jak i w zaciszu domowego ogniska, Keith szybko nauczył się więc sumienności i odpowiedzialności. Jednocześnie w domu Keitha bardzo ważny był jazz - jego dziadek miał ogromną kolekcję płyt z tą muzyką, nieraz zdarzało się tak, że Keith, by wyjść wieczorem z domu musiał przejść lekcję jazzu i odpowiedzieć na kilka pytań związanych z największymi trębaczami czy saksofonistami.

Dzięki ambicji i dużej inteligencji Keith trafił do Morehouse College w Atlancie, gdzie ukończył kierunek administracji i zarządzania. Pracował w pogotowiu socjalnym, jako wychowawca pomagał alkoholikom, narkomanom i ludziom bezdomnym powrócić do społeczeństwa. Ojciec nalegał, by Keith zdobył pracę w swojej specjalności, ten jednak postanowił sprzeciwić się ojcu i wyrwać się spod jego kurateli wyjechał więc do Nowego Jorku, gdzie osiadł na stałe. Tam poznał hip-hop, który bez reszty go zafascynował. Nie ograniczył się tylko do słuchania, postanowił stać się członkiem hip-hopowej społeczności, tworzyć własną muzykę, pisać rymy. Zabrał się za to z sumiennością wyniesioną z rodzinnego domu. W 1986 roku wraz z Michaelem Johnsonem, znanym też jako DJ Mike Dee, zakłada grupę Gangstarr, która podpisuje kontrakt z wytwórnią Wild Pitch Records.

Wytwórnia doprowadza do współpracy zespołu ze znanym DJ Mark The 45 King'iem (twórcą m.in. słynnego nagrania "The 900 Number"), w wyniku której powstają pierwsze single Gangstarra - "The Lesson" i "Bust A Move". Nie zyskują one jednak zbyt wielkiej popularności i Stu Fine, szef wytwórni Wild Pitch decyduje, że Gangstarr musi się zmienić. Postanawia zastąpić DJ'a zespołu kimś nowym, prowadząc poszukiwania trafia na Chrisa Martina, którego demo, nagrane wraz z formacją ICP podoba się tak Stu, jak i Guru. Razem chcą, by DJ Premier, bo taki pseudonim obrał sobie Chris Martin, stał się członkiem Gangstarra. Ten początkowo odmawia, ale w końcu przystaje na atrakcyjną ofertę.

PREMIER

Pseudonim: DJ Premier **Prawdziwe nazwisko:** Chris Martin



Chris Martin przyszedł na świat w Houston, w stanie Texas. Jego ojciec pochodził z Południowej Karoliny, gdzie wychowywał go dziadek Chrisa, farmer ledwo wiążący koniec z końcem. Dlatego też ojciec Chrisa od dziecka wpajał mu, by walczył o to co mu się należy, namawiał go by z ambicją patrzył na świat. Ojciec Chirsa był nauczycielem, pracował w college'u dla czarnych Praire View, niecałą godzinę drogi z Houston. Tam też spotkał matkę Chrisa, nauczycielkę sztuk, pochodzącą z Baltimore. Chris jest najmłodszym dzieckiem w rodzinie, oprócz niego państwo Martinowie mają jeszcze dwie córki. Największy wpływ na dojrzewającego Chrisa miała matka, która nierzadko urządzała w domu sesje malarskie, w czasie których tworzyła abstrakcyjne płótna słuchając różnych rodzajów muzyki, od soulu przez funk po jazz i muzykę klasyczną. Dzięki matce Chris pokochał muzykę, ona nauczyła go patrzeć na nią bez uprzedzeń, z tolerancją. Drugą ważną osobą w życiu DJ Premiera był dziadek od strony matki, William Manuel. Mieszkał on w Nowym Jorku, w Bed-Stuy na Brooklynie. Rodzina Chrisa często odwiedzała dziadka, często więc miał on okazję przebywać w NYC. William Manuel był muzykiem jazzowym, często podróżował po całych Stanach, co bardzo imponowało Chrisowi. Szczególnie przypadały mu do gustu opowieści dziadka o kobietach, które udało mu się poderwać w czasie takich tras koncertowych. To sprawiło, że Chris postanowił zostać muzykiem.

Po przejściu podstawowego stopnia edukacji Chris rozpoczął naukę w college'u Praire View na kierunku nauk komputerowych. Wybrał ten kierunek jako najmniejsze zło, tak naprawdę bowiem interesowała go tylko i wyłącznie muzyka, hip-hop. W Praire View Chris Martin zaprzyjaźnił się z RP Cola, DJ'em, który nauczył go podstawowych technik gramofonowych. RP Cola udostępnił Chrisowi gramofon, stary nawet wtedy model Gemini, pozwolił mu też ćwiczyć u siebie w domu. Kilka miesięcy później Chris spotyka Topski, początkującego rapera. DJ i MC bardzo się zaprzyjaźniają, postanawiają więc założyć razem zespół. Tak powstaje MCs In Control (M.I.C.), przemianowane wkrótce na Inner Circle Posse. Pod tą nazwą nagrywają kilka demówek, które rozdają i rozsyłają do najważniejszych ówcześnie hip-hopowych osobistości Nowego Jorku, m.in. do Marley Marla (przyjmuje je chłodno) i Stu Fine'a, ówczesnego szefa Wild Pitch Records. Stu przekazuje je Guru, któremu pomysły Chrisa przypadają do gustu. Razem składają Martinowi propozycję, by został członkiem Gangstarr. Ten jednak ją odrzuca, stawiając ultimatum, w którym domaga się by Topski również został członkiem grupy. Stu i Guru odmawiają, co tak rozczarowuje przyjaciela Chrisa, że zrezygnowany postanawia zaciągnąć się do wojska. Martin decyduje, że nie będzie tracił czterech lat życia czekając bezczynnie na partnera i przyjmuje wciąż aktualną propozycję przyłączenia się do Gangstarra.

Gangstarr 1988-1991

Pierwszym wspólnym nagraniem Guru i Premiera było słynne "(Words I) Manifest". Chris Martin mieszkał jeszcze wtedy w Teksasie, co znacznie utrudniało pracę obu artystom. DJ Premier zostawił Guru wersję instrumentalną tego utworu, sam zaś musiał wracać na uczelnię. Słowa usłyszał dopiero później, Guru zaprezentował mu je podczas rozmowy telefonicznej. Tak współpracując obaj zbierali pomysły na całą płytę, widując się tylko w weekendy, kiedy to DJ Premier przyjeżdżał do Nowego Jorku, między innymi po to, by nagrywać na taśmy piątkowe i sobotnie audycje radiowe Red Alerta, Marley Marla i Mr. Magica, które potem prezentował z dumą znajomym ze szkoły w Houston. Gangstarr zdobywał popularność ("(Words I) Manifest" oraz drugi nagrany w tamtym okresie utwór "Here's The Proof" słuchano w całych Stanach - od Nowego Jorku po Los Angeles) i stało się jasne, że ludzie chcą usłyszeć całą płytę duetu. Sesja nagraniowa trwała zaledwie dziesięć dni, ale album, który wtedy powstał, wszedł do hip-hopowego kanonu. Był to "No More Mr. Nice Guy", wydany przez wytwórnię Wild Pitch w 1989 roku.



Oryginalność tej płyty polegała na unikalnym, świetnie dopasowanym połączeniu poetyckich, ale twardych i bez wątpienia pochodzących z ulicy rymów Guru oraz niebanalnych, opartych na jazzowych pętlach kompozycji Premiera. Szczególnie muzyka wyróżniała "No More Mr. Nice Guy" z innych ówczesnych albumów, wykorzystujących głównie dynamiczne sample z Jamesa Browna lub funkowe motywy grup takich jak Parliment czy Sly & The Family Stone. Najsłynniejszy utwór tej płyty, wspomniany wyżej "(Words I) Manifest" wykorzystywał np. partię pianina ze standardu jazzowego "Night In Tunisia" trębacza Dizzy Gillespiego. W ten sposób artyści dali wyraz silnemu związkowi jaki łączył ich z jazzem, potwierdzały to również inne kompozycje, szczególnie "Jazz Music", wprost mówiący o muzyce, otoczeni którą obaj się wychowywali.

Odmienność Gangstarra, wykorzystywanie elementów jazzowych w twórczości grupy szybko zauważyli ludzie, którzy z hip-hopem ledwie flirtowali, lub nawet byli do niego chłodno nastawieni. W 1990 roku najbardziej znany czarnoskóry reżyser, Spike Lee, zwrócił się do zespołu z propozycją nagrania utworu na ścieżkę dźwiękową filmu "Mo' Better Blues". Tak powstał utwór "It's a Jazz Thing", w którym Guru recytował poemat Lotisa Eliego o istocie, duszy i historii jazzu, do hip-hopowego podkładu wyprodukowanego przez DJ Premiera, wzbogaconego przez trąbkę słynnego na całym świecie Branforda Marsalisa. "It's a Jazz Thing" to jedno z ważniejszych nagrań w historii hip-hopu, dowodzące, jak elastyczna i nośna jest ta muzyka, jak wielki potencjał w sobie zawiera.

Guru i Premier, jako fanatycy, miłośnicy muzycy nie spoczęli na laurach, cały czas pracowali nad swoją kolejną płytą "Step In The Arena". Ujrzała ona światło dzienne w 1991 roku nakładem wytwórni Chrysalis. Album ten był konsekwentną kontynuacją drogi zespołu, po raz kolejny łączył cudowną czarną muzykę, odnajdywaną przez DJ Premiera na starych, zapomnianych analogach i teksty Guru, które ta jak poprzednio dotykały zarówno problemy ulicznego życia ("Just To Get A Rep") i losu czarnych w Stanach ("Who's Gonna Take The Weight?"). Nie zabrakło też oczywiście hip-hopowych przechwałek - braggadocio - ("As I Read My S-A", "Check The Technique"), refleksji na temat stanu hip-hopu ("Here Today, Gone Tomorrow") czy tekstów o kobietach ("Love Sick", "What You Want This Time?"), dalekie jednak od prostego mizoginii, wypełniającej rymy N.W.A. czy innych wykonawców z Zachodniego Wybrzeża. Na "Step In The Arena" w pełni objawiły się również ogromne umiejętności DJ Premiera w scratchowaniu, co w połączeniu z dużą wyobraźnią muzyczną tego twórcy daje genialny efekt chociażby w utworze "Who's Gonna Take The Weight", w którym DJ Premier prezentuje tzw. "tone scratch" (scratchowanie na długim dźwięku jednej wysokości, manipulowanym poprzez obniżenie lub podwyższenie jego tonu), jakiego nie powstydziłby się nawet DJ Watz, wynalazca tej techniki czy DJ Q-Bert, jej popularyzator.

Popularność Gangstarra sięgnęła zenitu. Sława nie pozostał bez wpływu na Guru i Premiera. Zaczęli bez opamiętania wydawać pieniądze, kupować drogie samochody, biżuterię, niemal każdy wieczór spędzali w nocnych klubach, stawiając wszystkim znajomym kolejkę za kolejką. Szybko stracili większą część zarobionych pieniędzy i wrócili do punktu wyjścia. W okresie tym nasiliły się również konflikty między Guru a Premierem - już wcześniej dochodziło między nimi do ostrej wymiany słów, teraz doszły do tego bijatyki, w czasie których w ruch szły nie tylko pięści, czasem butelki i inne ciężkie przedmioty. To co uratowało duet to niekłamana miłość do muzyki, determinacja do robienia najlepszego, prawdziwego hip-hopu. Obaj twórcy przełamali wszelkie dzielące ich różnice, całkowicie zmienili tryb życia i skupili się na następnym albumie.

Gangstarr, 1992-1994

"Daily Operation", trzecia płyta Gangstarra, została wydana w 1992 roku. Stała się pewnym zaskoczeniem, gdyż zespół zdawał się odchodzić od swojej mocno jazzowej stylistyki. Jej echa były bez wątpienia słyszalne - "Much Too Much (Mack A Mill)" czy "Ex Girl To Next Girl" to utwory zdecydowanie osadzone w jazzowym instrumentarium, brzmienie grupy stało się jednak wyraźnie uboższe, za to twardsze, bardziej hip-hopowe - "The Place Where We Dwell", "Flip The Script" czy "Take It Personal" to kompozycje zbudowane niemal wyłącznie z mocnych bębnów, gdzieniegdzie tylko zmiękczonych innymi dźwiękami. Te spostrzeżenia odnoszą się również do rymów Guru, choć obejmują tę samą tematykę co wcześniej, są teraz jeszcze ostrzejsze i bezkompromisowe, jak w "The Illest Brother" czy "Hardcore Composer". Choć wszystkie rymy z "Daily Operation" stoją na najwyższym poziomie, szczególną uwagę warto zwrócić uwagę na tekst utworu "Soliloquy Of Chaos", proroczo przepowiadający koniec dużych hip-hopowych koncertów i "I'm. The Man", w którym po raz pierwszy pojawiają się inni członkowie Gangstarr Foundation - Lil' Dap i Jeru Da Damaja. Słuchając tego album jasne staje się, że produkcja DJ Premiera przeszła pewną metamorfozę - jest na nim bardziej eksperymentatorska, o ile wcześniej artysta ten właściwie nie ingerował on w samplowane pętle, tak teraz są one zaledwie punktem wyjścia do stworzenia całkowicie nowych, odmiennych kompozycji - słychać to doskonale w zamykającym płytę utworze "Stay Tuned".

Metamorfoza ta nie pozostała niezauważona. Nowatorskie produkcje DJ Premiera doceniono w całych Stanach, zewsząd posypały się propozycję, wielu wykonawców chciało, by skomponował dla nich jeden lub więcej kawałków. Początkowo niechętny Premier zaczął przyjmować te oferty, tym bardziej, że Guru zajął się "Jazzmatazz", swoim solowym projektem, w którym rymował do granych na żywo podkładów, wykonywanych przez sławy muzyki jazzowej. Na ulicach Nowego Jorku znów zaczęło się mówić o rozpadzie zespołu. Wszelkie wątpliwości rozwiały się jednak w 1994 roku, kiedy to pojawił się kolejny album grupy, "Hard To Earn".

"Hard To Earn" muzycznie łączył najlepsze elementy poprzednich płyt - jazzowe sample, teraz tak zmienione, w przemyślny sposób wykorzystane, by tworzyły zupełnie odmienne kawałki, twarde i hardcore'owe, często nieprawdopodobnie oryginalne, wydawać by się mogło wręcz niemożliwe do wymyślenia (np. "Brainstorm"). W połączeniu z coraz lepszymi scratchami DJ Premiera tworzyły jeden z najciekawszych produkcyjnie albumów w historii. Muzycznej perfekcji płyty ustępowały rymy Guru, który pracując w tym samym czasie nad kilkoma projektami nie mógł się chyba wystarczająco skupić na tekstach do "Hard To Earn", brakowało im drapieżności, świeżości zawartej na poprzednich płytach duetu. Mimo wszystko jednak utwory takie jak "Mass Appeal", "Tonz 'O' Gunz", autobiograficzne "The Planet", czy nagrane jeszcze w 1992 roku "D.W.Y.C.K.", w którym rymują gościnnie Nice&Smooth to hip-hop najczystszej wody. Powiększa się także Gangstarr Foundation - w "Words From The Nutcracker" pojawia się Melachi The Nutcracker, a w przejmującym "F.A.L.A" Big Shug. Z dużym zapasem doświadczeń, niekwestionowanym szacunkiem i silną Gangstarr Foundation za plecami duet pewnie patrzył w przyszłość, szykując się do wydania kolejnej, piątej płyty.

Produkcje Premiera

DJ Pemier zawsze dążył do perfekcji i oryginalności, niezależnie od przeszkód. Widać to w sposobie, w jaki zdobył swoje pierwsze "własne" gramofony - jeszcze w czasie nauki w Praire View ukradł parę Technicsów 1200 koledze z klasy, następnie zaś pościerał w kilku miejscach ich obudowę, by zmienić ich wygląd i ukryć źródło z jakiego pochodzą. Oryginalność widać natomiast w przezwisku Chrisa - znajomi wołali na niego Mixmaster C, dodając najpopularniejsze określenie DJ'a do pierwszej litery jego imienia, on jednak wymusił na nich, by mówili do niego Waxmaster C ("wax" to słówko określające płytę analogową). Kiedy podpisywał kontrakt z Wild Pitch Stu Fine stwierdził, że mimo wszystko jest to wciąż za mało oryginalne, poprosił go więc by zmienił przezwisko. Tak powstał Premier.

W początkowym okresie swojej kariery DJ Premier nie czuł się na siłach, by produkować utwory dla artystów innych niż Gangstarr. W 1990 roku zrobił co prawda cztery utwory dla Lorda Finesse, ale był on przyjacielem Chrisa i współpraca wyglądała zupełnie inaczej. Dopiero kiedy DJ Premier sam uznał, że jest wystarczająco dobrym producentem, by będąc uczciwym wobec siebie, mógł tworzyć podkłady dla innych, zaczął przyjmować oferty niezwiązanych z Gangstarrem wykonawców. Pierwszym z nich była kanadyjska grupa Dream Warriors, kolejnym duet Nice&Smooth. Cały czas jednak były to tylko sporadyczne przypadki, i dopiero po wydaniu "Daily Operation", gdy umiejętności produkcyjne Premiera znacznie wzrosły, a Guru zaczął pracować nad Jazzmatazz, Chris Martin zaczął regularnie pracować z innymi MC. Do 1993 roku Premier skomponował podkłady dla artystów tak różnych jak Heavy D, Fat Joe, Mobb Deep czy Neneh Cherry, remiksował kawałki m.in. dla Das EFX, Ice-T i Too Shorta. Najwięcej utworów Premiera trafiło na pierwsza w pełni solową płytę KRS-One'a, w tym genialne "Intro" oraz dynamiczne i twarde "Outta Here" i "KRS-One Attack". Wkrótce wychodzi również pierwsza "nie-Gangstarrowa" płyta wyprodukowana w całości przez DJ Premiera - to "Sun Rises In The East" Jeru Da Damaja, jeden z najważniejszych albumów 1994 roku, który znacznie przyczynił się do tego, że fani hip-hopu znów zwrócili uwagę na Nowy Jork. Premier uczestniczy też w projekcie będącym swoistą odpowiedzią na "Jazzmatazz" Guru, jest nią album zespołu Buckshot LeFonque Branforda Marsalisa, podobnie jak "Jazzmatazz" łączący hip-hopwe bębny z jazzowymi improwizacjami. Po "Hard To Earn" produkcja Premiera stała się jeszcze ciekawsza, w powstaje doskonały utwór "Unbelievable" Notoriousa B.I.G, a w 1995 roku "Return Of The Crooklyn Dodgers" Chubb Rocka, Jeru i O.C., "Represent The Real Hip-Hop" Das EFX i trzy utwory na kolejną płytę KRS-One'a, w tym "MC's Act Like They Don't Know". Wychodzą też dwie kolejne płyty Gangstarr Foundation, "Livin' Proof" Group Home w 1995 i "Kollage" Bahamadia w 1996. Kolejne produkcje, dwa monumentalne utwory na drugiej płycie Notoriousa B.I.G., dwie poetyckie kompozycje na solowej płycie Rakima, oryginalne "Some Shit" na albumie Lady Of Rage, remiksy dla Bone Thugs'N'Harmony, D'Angelo i Sinead O'Connor sprawiły, że DJ Premier powszechnie uznawany jest za najlepszego twórcę podkładów, jeśli nie hip-hopowego w ogóle, to na Wschodnim Wybrzeżu co najmniej. Klasę tę podtrzymuje cały czas utworami dla All City, Brand Nubian, Fat Joe, Jay-Z i Nasa.

Gangstarr Foundation

W skład luźnej ekipy zawiązanej wokół Gangstarra wchodzi wielu twórców. Najważniejsi z nich to:

Jeru Da Damaja - uznawany za jednego z najlepszych nowojorskich MC, urodzony w 1971 roku Kendrick Davis zadebiutował na szeroką skalę w 1992 roku na płycie "Daily Operation" Gangstarra. W 1993 roku ukazał się jego pierwszy solowy singiel, słynne "Come Clean", rok później cała płyta "Sun Rises In The East". Kolejne ważne nagrania, w których pojawiał się Jeru to "Speak Ya Clout" z "Hard To Earn" i "Return Of The Crooklyn Dodgers". W 1996 roku ukazała się jego druga płyta, doskonałe "Wrath Of The Math". W 1998 roku mówiło się o konflikcie między Guru a Jeru, wygląda jednak na to, że niesnaski udało się zażegnać.

Group Home - Duet składający się z dwóch MC - Lil' Dapa i Melachi The Nutcrackera. Mają na koncie płytę "Livin' Proof", na której zaprezentowali swój charakterystyczny styl rymowania, prosty i pozbawiony upiększeń, zgrany z miejskimi podkładami DJ Premiera. Ostatnio duet działa na scenie undergroundowej, co jakiś czas wydając single, zawierające jeden, dwa utwory.

Bahamadia - Raperka z Filadelfii będąca honorowym członkiem Gangstarr Foundation. Guru wyprodukował dla niej singiel "Total Wreck" (który pojawił się po raz pierwszy na składance opublikowanej pod szyldem nieoficjalnej wytwórni Guru, Ill Kid Records) , potem zaś razem z DJ Premierem zajął się produkcją większości utworów z jej debiutanckiego albumu "Kollage". Dowiodła na nim, że należy do ścisłej czołówki nie tylko żeńskich MC.

Big Shug - Najmniej znany z czołowych członków Gangstarr Foundation Big Shug ma na swoim koncie gościnne występy na "Moment Of Truth", "Hard To Earn" i "Livin' Proof", oraz kilka solowych singli, z których najlepiej przyjęto wyprodukowany przez DJ Premiera "Treat You Right".

Fedíe Foxx - Hardcore'owy MC występujący wraz z Gangstarrem na koncertach. Pojawił się na "Moment Of Truth", w tej chwili przygotowuje materiał na solową płytę - jej premiera zapowiadana jest na lato tego roku.



Jazzmatazz Podobnie jak Premier, tak i Guru zafascynowany jest jazzem. O ile jednak ten pierwszy woli wykorzystywać go w swoich samplerowych konstrukcjach, tak Guru marzył zawsze o nagraniu płyty, na której podkłady grane byłyby na żywo. Wykorzystując znajomość z Branfordem Marsalisem, wielkim przyjacielem Gangstarra od czasów wspólnej współpracy nad utworem "It's A Jazz Thing", zebrał w 1993 roku największych muzyków jazzowych, takich jak Courtney Pine, Donald Byrd czy Roy Ayers i korzystając z ich talentów, wspierany przez wokalistów takich jak N'Dea Davenport z Brand New Heavies czy MC Solaar, nagrał album "Jazzmattaz", będący nie tylko spełnieniem jego marzeń, ale również szansą na pokazanie się z innej, mniej hardcore'owej, bardziej stonowanej, refleksyjnej strony. Taki charakter płyty sprawił, że docenili ją zarówno starsi odbiorcy muzyki, których przychylność zdobył sobie Guru z szacunkiem podchodząc do jazzu, jak i młodzi, akceptujący zarówno twardą stronę Guru, znaną im z Gangstarra, jak i tą nową, poetycką.

Jeszcze większym sukcesem okazała się kolejna płyta firmowana tą nazwą, "Jazzmatazz II" (1995), w której powstaniu uczestniczyli zarówno weterani pierwszej części (Donald Byrd, Courtney Pine), jak i nowi wykonawcy, wokalistka DC Lee, angielski gitarzysta Ronnie Jordan, Chaka Khan, pianista Ramsey Lewis i Bahamadia, rewelacyjna raperka, która weszła na stałe w skład Gangstarr Foundation. "Jazzmatazz II oparty był na podobnej koncepcji co część pierwsza, jedyną różnicą była większa ilość elementów R&B. Szczególnie dużym powodzeniem "Jazzmatazz II" cieszyło się w Europie, Anglii i Francji, tam też, na trasach koncertowych Guru spędzał najwięcej czasu.

Gangstarr 1998-1999 Przygotowując materiał na piątą płytę Guru i Premier stawić musieli czoła nowej hip-hopowej rzeczywistości, rzeczywistości bardzo zmienionej od poprzedniego krążka. Hip-hop się zmienił, chodzi w nim bardziej o pieniądze i efektowne video, mniej zaś o umiejętności czy głęboki przekaz. Guru i Premier stanęli więc przed zadaniem zmienienia oblicza tej muzyki, sami zresztą otwarcie o tym mówili, stawiając głównie na te zapominane elementy kultury. Piąty album grupy, wydany w ostatnich dniach marca 1998 roku "Moment Of Truth" to prawdziwe arcydzieło, a utwory takie jak "You Know My Steez", "Above The Clouds" z Rebel INS z Wu-Tangu, "Betrayal" ze Scarface, ironiczne "The Rep Grows Bigger", czy hołd złożony Nowemu Jorkowi "NY Straight Talk" są doskonałym potwierdzeniem tej tezy. Co ciekawe "Moment Of Truth" okazał się największym sukcesem komercyjnym Gangstarra - album dobrze sprzedawał się na Wschodnim Wybrzeżu, zaś nowa wytwórnia duetu, Noo Trybe, wykorzystała swoją silną pozycję na zachodzie i południu Stanów, co sprawiło, że i tam wyniki sprzedaży były znakomite. Dzięki sukcesowi tamtego albumu i trzech promujących go singli - "You Know My Steez", "Royalty" i "Militia" - postanowiono wydać podwójny album reprezentujący najważniejsze dokonania grupy. "Full Clip", wydawnictwo, które trafiło do nas kilka tygodni temu jest wspaniałym podsumowaniem dekady działalności na hip-hopowej scenie Premiera i Guru. DJ i MC.

T?Mon



Dziesięć najbardziej upalonych płyt.

"They call it controversy
I call it truth and no mercy"
("Mówią o kontrowersyjności
Ja mówię o prawdzie bez litości")
ICE-T "ICE M.F. T"

Prawda jest taka, że marihuana głęboko wrosła swymi korzeniami w kulturę hip-hop. Dla artystów stanowi ona nie tyle używkę, co pożywkę stymulującą kreatywność twórczych poczynań. Jak mówi Cypress Hill: "Let the Power of the Herb Open Up Your Mind." ("Niech potęga ziół otworzy twój umysł.") To w dużej mierze dzięki jej inspiracji powstaje wiele najciekawszych, najoryginalniejszych, najbardziej urzekających swoją głębią, lekkością i niesamowitością muzycznych dzieł. Natomiast poszerzona percepcja słuchaczy daje poczucie wspólnoty tak z artystami jaki i innymi uczestnikami tego niezależnego ruchu kulturowego.

W reportażu z amerykańskiego hip-hopowego studia opisano jak to jeden z pracowników ostrzega tworzących w nim ludzi, że na zewnątrz kręci się policja, żeby więc zgasili blunty. Muzycy robią to, zastanawiając się głośno: "O co im chodzi? Jesteśmy raperami, wiadomo, że palimy. Poszliby do studia rockowego, to znaleźliby tam heroinę. W czym problem?". Problem polega na tym, że mimo iż marihuana zaliczana jest wprawdzie do miękkich ale jednak do narkotyków, zakazanych przez prawo. Razem z "obscenicznymi" tekstami, samplami, mix tape'ami, graffiti jest na czarnej liście komponentów hip-hopu, zjawiska stanowiącego treść życia tysięcy ludzi na całym świecie. Na pewno więc żadna ustawa nie jest w stanie spowodować zaprzestania kultywowania przez nich tej kultury i zawsze podejmować będą oni ryzyko niezależnej aktywności. Wiedząc, że raport Światowej Organizacji Zdrowia potwierdza, iż konopie indyjskie we wszystkich postaciach są mniej szkodliwe dla zdrowia niż tytoń i alkohol oraz nie uzależniają, słuchajmy upalonych płyt.



Cypress Hill testują materiał

1. Dr. Dre "The Chronic" Death Row Records 1992.

Płyta, która pokazała światu, że palący gangsterzy potrafią nagrać muzykę, która zachwyca pełnym, głębokim, wielobarwnym brzmieniem. Emanuje z niej ciepło kalifornijskiego słońca, zaklęte w zielonych liściach, których dym wywołuje niekiedy kryminalne fantasmagorie. [Koniecznie należy wysłuchać też płytę Snoop Doggy Dogg "Doggystyle" Death Row Records 1993.] P



2. Method Man "Tical" Def Jam Recordings 1994.

"I'm the dark side of The Force" ("Jestem ciemną stroną Mocy") - mówi Meth w utworze "Bring The Pain" z płyty, której tytuł tak samo jak jego ksywa oznacza marihuanę. Rzeczywiście dym wydobywający się z tej płyty owiewa słuchacza potęga mrocznej, mistycznej niesamowitości. P



3. Cypress Hill "Cypress Hill III: The Temple of Boom" Sony 1996.

Na tej płycie nie chodzi już tylko o to żeby mieć odlot jak w "I wanna get high" z "Black Sunday". Marihuana traktowana jest tu z nabożeństwem, jak klucz otwierający bramy percepcji. Członkowie zespołu są natomiast świadomymi uczestnikami ruchu na rzecz jej legalizacji, o czym świadczy edukacyjna wkładka płyty. P



4. Bone Thugs-N-Haarmony "E. 1999 Eternal" Ruthless Rec. 1995.

"Budsmokers Only", "Budda Lovaz" te dwa tytuły mówią do kogo skierowana jest ta muzyka i w jakim stanie byli jej autorzy wyśpiewując swoje ponaddźwiękowe rymy. Spotkanie z Buddą jawi się tutaj jako błogostan w krainie wiecznej szczęśliwości stworzonej z ulotnej materii halucynogennej mgiełki, która jednak sąsiaduje z piekielnymi otchłaniami i nietrudno przekroczyć jest granice miedzy tymi światami. P



5. Black Eyed Peas "Behind The Front" Interscope Records 1998.

Dzięki tej płycie możemy dowiedzieć się co to jest joint, a co jam ("Joints & Jam") oraz jak wspaniale można się bawić przy radosnym hip-hopie, granym na tradycyjnych instrumentach muzycznych i nie pozbawionym dawki inteligentnego humoru. W pewnych okolicznościach słuchając jej można umrzeć ze śmiechu. P



6. Kaliber 44 "Księga Tajemnicza, Prolog" S.P. Records 1996.

Zakon Marii zaatakował z determinacją godną Kaizera Soze (z filmu "Podejrzani"). Stylistyczne inspiracje pochodzą wprawdzie z Shaolin, a nie z Malborka ale jest to niezwykle sugestywne świadectwo, że mózgi polskich hip-hopowców wypełnione są Marią. Tak bardzo, że w skrajnych przypadkach wywołuje to psychozę. P

7. Redman "Whut? Thee Album" Chaos 1992

Redman rocznie wydaje na marihuanę małą fortunę, jeśli jednak dzięki temu dostajemy takie płyty jak "Whut? The Album", to nie możemy narzekać. Funk, mocne bity i potężne skuny, to podstawa na jakiej nagrano ten album - a na nim takie zielone klasyki jak choćby "How To Roll A Blunt" - prawdziwą instrukcję obsługi bibułki i grama trawki. Sięgnijcie też po kolejne krążki Redmana - na każdym coś dla Batofili. T

8. B-Legit "Hemp Museum" Jive 1996

Nie tylko hip-hopowa ekstraklasa nagrywa płyty w dużym stopniu zainspirowane mocą zielonego liścia - także artyści mniej znani, choć równie utalentowani. Jednym z nich jest B-Legit, spokrewniony z E-40 raper z Oakland, który poświęcił konopiom całą płytę. Na okładce zobaczycie cztery różne gatunki marihuany, olejek haszyszowy, nawet całe rzeźby wykonane w ulubionej roślinie B-Legita, na płycie zaś świetny hip-hop z zachodniego wybrzeża nagrany ewidentnie pod wpływem. T

9. "Friday" - Original Motion Picture Soundtrack Priority Records 1995.

Jest to ścieżka dźwiękowa do bardzo śmiesznego filmu o problemach z marihuaną, w którym swój wielki talent aktorski objawił Chris Tucker wspierany dzielnie przez Ice Cube'a. Zawiera takie nie publikowane nigdzie indziej perły jak Dr. Dre "Keep Their Heads Ringin'" oraz Cypress Hill "Roll it Up, Light It Up, Smoke It up". Obok raperów występują tu też wielkie gwiazdy R&B i funk, wśród których Rick James w klasycznym przeboju "Mary Jane" wyznaje Maryśce miłość. P

10. DJ Cam "Mad blunted jazz" Columbia 1995

Ten album francuskiego mistrza samplera i gramofonu reprezentuje w tym zestawieniu abstrakcyjną stronę hip-hopu. Rozległe krajobrazy dźwiękowe, misternie malowane na tego rodzaju płytach sprzyjają kontemplacji, stanowią też idealny podkład dźwiękowy dla kameralnych spotkań przy tające pokoju. P



MOLESTA

"Ewenement"

POMATON EMI



Płyta "Skandal", album, którym zespół Molesta zadebiutował uznana została przez media (i tysiące fanów, którzy kupili ten materiał) za płytę pokoleniową - zbiór nagrań najlepiej i najpełniej oddających stan, przemyślenia, codzienne życie młodych ludzi urodzonych w drugiej połowie lat 70-tych i początku lat 80-tych. Z czysto hip-hopowego punktu widzenia "Skandal" miał jednak swoje wady i niedociągnięcia - niedopracowane teksty rażące momentami uproszczeniami, wpadki techniczne (przeciągnięte sylaby, przestawione akcenty, nie trzymanie się rytmu). Po debiucie zespół na chwilę zamilkł, po czym zaczął pojawiać się na wydawnictwach firmowanych przez innych wykonawców - płycie "Trzy" WYP3, pierwszej składance DJ Volta, "Hip-hopowym raporcie z osiedla" i ponownie na ostatnim wydawnictwie DJ 600V. To co Vienio i Włodi (czyli podstawowy skład Molesty) razem i osobno pokazywali robiło coraz większe wrażenie - "Pamiętaj o melanżu" przez poruszające "Koncerty" i zapierającą dech w piersiach "RapGrę", aż po fenomenalny popis w "Byłem tam" (moim zdaniem najlepszy wers polskiego hip-hopu). Nic więc dziwnego, że druga płyta Molesty była pierwszym polskim krążkiem na który czekałem z niecierpliwością. Liczyłem na to, że będzie to album, który postawi nową poprzeczkę do przeskoczenia, album, który wszyscy uznają za największe osiągnięcie polskiego hip-hopu w tym tysiącleciu.



I właściwie tak właśnie jest. "Ewenement" robi monumentalne wrażenie - to krążek znacznie dojrzalszy niż "Skandal", oparty na spójnej, przemyślanej wizji świata. A świat ten według słów Włodiego, Vienia i zaproszonych gości (m.in. Wilku, Hada, Sokół, Pele, Wojtas) to brutalne miejsce podporządkowane grupie ludzi posiadających i wykorzystujących władzę do osiągania swoich celów, świat, w którym nie ma miejsca na litość i czystą grę. Ten obraz Molesta tworzy zarówno podkładami jak i tekstami.

Bity, w przeciwieństwie do poprzedniej płyty, wyszły tym razem głównie spod ręki Vienia i Włodiego - DJ Volt współpracował tylko przy sześciu utworach. Efekt, wbrew głosom sceptyków, jest bardzo dobry. Wszystkie podkłady mają swój styl, utrzymane są w podobnym klimacie - ciemnym, smutnym, tworzą doskonałe tło dla przemyśleń i spostrzeżeń Molesty. Jedyny podkład, który wyróżnia się swoim ciepłem i przyjemną atmosferą to ostatni skit, który jednak świetnie nastraja przed zamykającym płytę utworem "Wady ludzkie".

Na pierwszy plan wysuwają się jednak teksty napisane przez Molestantów. Skok jakościowy od "Skandalu" jest wręcz nieprawdopodobny. Właściwie wszystkie zwrotki Włodiego i Vienia można cytować, nie ma chyba ani jednego momentu obniżenia formy i choć z nie wszystkimi tezami stawianymi przez Ewenement można się zgodzić, to jednak teraz nie można zignorować ich przekazu z powodu zbyt prostego formułowania myśli. Drastycznie też skoczyły w górę umiejętności techniczne Molesty - ci, którzy mieli zespołowi za złe lekceważenie rytmu ze "Skandalu" muszą teraz posłuchać choćby wersu Vienia z "Miejskiego bagna" - całość wykonana jest perfekcyjnie.

I choć "...wiem, że nikt nie jest perfekt / każdy ma defekt..." (cytat z jednego z utworów), tak więc i tu można doszukać się na siłę drobnych niedociągnięć, są to jednak nic nie znaczące szczegóły. "Ewenement" to krótko mówiąc najlepsza do tej pory polska płyta hip-hopowa.

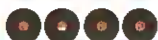
Tak przy okazji - "Ewenement" dostałem tego samego dnia co "Murda Muzik" Mobb Deep - po przesłuchaniu obu płyt wniosek nasunął mi się jeden - Havoc i Prodigy powinni przyjechać do Warszawy, by zobaczyć jak się robi konkretne hardcore'owe płyty.

T?Mon

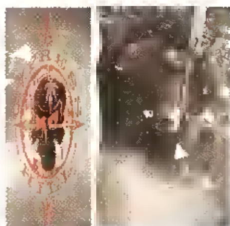


RUN-D.M.C.

"Tougher Than Leather"
PROFILE RECORDS/BMG

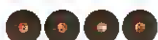


Po oszałamiającym sukcesie "Raising Hell" na Królach z Qeens ciążyła olbrzymia presja. Oczekiwano od nich jeszcze mocniejszego uderzenia. Taki cud się niestety nie zdarzył, ale nowa płyta i tak ugruntowała pozycje tria jako jednej z najważniejszych grup w historii muzyki. Nie ma na niej jednak nic odkrywczego, nic co wnosiłoby do hip-hopu nowe wartości. Jest to jakby podsumowanie kilkuletniej działalności grupy. Zebranie razem wszystkich najlepszych pomysłów i muzycznych wynalazków jakie przyczyniły się do sukcesu poprzednich wydawnictw. Słyszymy tu agresywne bity perkusyjne, programowane na automacie TR-808, ostre scratch'e Jam Master Jay'a, rockowe rify gitarowe, a przede wszystkim wspaniałe ekspresyjne dialogi raperów. Wszystko to tworzy wysoce energetyczną mieszankę, spożycie której i dziś podnosi tętno powodując, że chce się pozbyć nadmiaru mocy poruszając rytmicznie wszystkimi kończynami. Jest więc zabawa, są przeboje a jednak czegoś tu brakuje? Może jest to właśnie zbyt wyrachowana produkcja, nastawiona na sukces komercyjny? Może brakuje magicznego dotknięcia ręki Ricka Rubina - producenta poprzednich albumów? Tym razem bez jego udziału RUN-D.M.C. starają się potwierdzić, że są "Królami Rocka". Stosują na własną rękę formułę łączenia rapu i heavy rocka, która przyczyniła się bardzo do wylansowania hip-hopu poza "czarnym gettem". Ten styl na płycie reprezentuje utwór tytułowy oraz "Soul To Rock And Roll" i "Miss Elaine" z zabawnymi fantazjami na temat seksownej nauczycielki. Gitarę słychać też w przebojowym kawałku "Mary, Mary", jednak tu na równych prawach występuje też gramofon.Najlepiej słucha się bloku utworów od "They Call Us RUN-D.M.C." do "Papa Crazy". Jest to prawdziwa, ostra jazda dwóch doskonałych raperów i DJ'a na tle mocnych beatów automatu perkusyjnego. Bardzo sympatyczne wrażenie robi kończący płytę eksperyment łączący rap i ragtime. Wszystko to sumuje się na to, że jest to jedna z płyt, która sprawiła, że złota era hip-hopu była złota.
PUDŁO



CYPRESS HILL

"Cypress Hill"
COLUMBIA/SONY



Pierwsza płyta Cypress Hill to płyta, która w naszym kraju zasługuje na miano klasyka na pewno w znacznie większym stopniu niż w Stanach Zjednoczonych, czy gdziekolwiek indziej, gdzie słucha się i tworzy hip-hop. Choć wydana lokalnie trafiła do dystrybucji tylko na kompakcie, co znacznie zmniejszyło grupę jej odbiorców, szczególnie że wtedy, gdy ją wydano odtwarzacz płyt kompaktowych wciąż był jeszcze pewnym luksusem. Mimo tego muzykę zawartą na tym krążku polscy fani hip-hopu znają bardzo, bardzo dobrze. Dlaczego? Z tego prostego powodu, że właśnie na samplach bezpardonowo, bezpośrednio "skradzionych" z tego krążka oparte były "Alboom" Liroya i debiut fonograficzny Wzgórza Ya-Pa-3 - słychać to szczególnie na tej drugiej płycie, Liroy starał się lepiej ukryć zapożyczenia. Dlatego też, słuchając krążek ten teraz, co chwila ma się wrażenie deja vu. Trochę przeszkadza to w pełnym obcowaniu z tym albumem, a szkoda bo to całkiem niezły krążek. DJ Muggs, producent utworów zawartych w tym materiale, od razu zadebiutował tworząc swój własny, łatwo rozpoznawalny styl -oparty na mocnym, swingującym brzmieniu kontrabasu i charakterystycznych bębnach. Co więcej płyta utrzymuje równy poziom i tak dobrze jak się zaczyna ("Pigs", "How I Could Just Kill a Man", "Hole In The Head"), tak dobrze się kończy ("Tres Equis", "Born To Get Busy"). Tekstowo "Cypress Hill" to bezpretensjonalne, pozbawione zadęcia teksty, przyjemnie złożone, opowiadające o wszystkim i o niczym - głownie o paleniu marihuany i o tym, jak niebezpieczni potrafią być B-Real i Sen Dog - wszystkiego tego słucha się bardzo dobrze - pod warunkiem, że jednym uchem wpuszczamy, a drugim wypuszczamy. Nie ma żadnych gości (!!!!), są za to dwa utwory po hiszpańsku, urozmaicające i ożywiające płytę. Szesnaście kompozycji tworzy zgrabną, spójną całość którą bez znużenia posłuchać można wiele razy od początku do końca. T.



ARRESTED DEVELOPMENT

"3 Years, 5 Months And 2 Days In The Life Of..."
POMATON



W momencie kiedy dało się odczuć zmęczenie pierwszą falą gangsta rapu, ukazała się ta cudowna płyta. Swoją świeżością, lekkością, ciepłą kolorystyką brzmień przywróciła na chwilę wiarę w lepsze jutro. Jej tytuł oznacza niezwykle płodny artystycznie dla grupy okres, w którym powstała. Były to lata wspólnego życia wszystkich członków zespołu w jednym domu. Tworzyli oni wtedy swego rodzaju komunę opartą na własnej filozofii afrocentrycznej. Liderem grupy był wówczas Speech - hip-hopowy intelektualista, który czerpał spirytualistyczne natchnienie z mądrości guru Baja Oje. Tę afrykańską duchowość inspirowaną folklorem czarnego kontynentu słychać przez całą płytę. Muzyka oddycha atmosferą wielkich afrykańskich przestrzeni. Oczyszczona jest ze stresogennej wielkomiejskiej klaustrofobii. Gra w niej przede wszystkim mnóstwo żywych, często folkowych instrumentów. Przeplatają się one z nietuzinkowymi bitami. Nad wszystkim unoszą się pogodnie brzmiące rymy, urozmaicane fantastycznymi wokalami. Te sympatyczne głosy niosą jednak ze sobą rewolucyjne treści wzywające do przewartościowania materialistycznego stylu życia i powrotu do duchowości mającej korzenie w Afryce. Jest to głównie wezwanie do głębszego kontaktu z naturą, ale i krytyka konkretnych patologii społecznych jak np. dyskryminacji kobiet. O pozytywnym odbiorze tego przekazu świadczy komercyjny sukces dwóch przebojów z płyty "People Everday" i "Mr. Wendal". Ponadto zespół został uhonorowany dwoma nagrodami Grammy jako najlepszy debiutant oraz najlepsza grupa rap. Dla znających muzyczną i życiową filozofię grupy nie było też wielką niespodzianką, że kolejnym albumem zespołu był koncertowy "Unplugged" nagrany w siedemnastoosobowym składzie. Rozczarowaniem były dla nich natomiast rozpad grupy po wydaniu udanej płyty "Zingalamaduni" w 1994r. i solowa, przeintelektualizowana płyta Speecha z 1996r.
PUDŁO

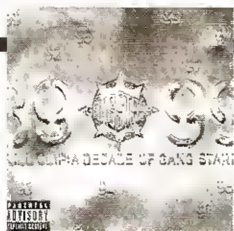


GRANDMASTER FLASH & THE FURIOUS FIVE

"Greatest Hits"
SUGARHILL RECORDS



Jak powszechnie wiadomo Grandmaster Flash jest jednym z DJ'i, którzy wykreowali muzykę hip-hop doprowadzając swoje gramofonowe umiejętności do najwyższego poziomu. Mniej osób zdaje sobie sprawę z tego, że jest on pierwszym DJ'em, który podjął stałą współpracę z konkretnymi raperami stając się twórcą pierwszej grupy hip hopowej z prawdziwego zdarzenia. Uczynił to wprawdzie z komercyjnych pobudek, gdyż ówcześnie mało kto chciał godziwie wynagradzać występującego solo DJ'a ani tym bardziej płacić za nagraną przez niego muzykę, jednak efekt tego pomysłu był jak na ironię widoczny przede wszystkim na polu artystycznym. Grupa pięciu MC nazwana The Furious Five w składzie Cowboy, Grandmaster Melle Mel, Kid Creole, Raheim i Scorpio pod wodzą Flasha i przy wsparciu i opiece niezależnej wytwórni Sugarhill nagrała kilka utworów, które niewątpliwie stanowią kanon hip-hopu. Omawiana tu płyta to składanka zawierająca najlepsze kawałki grupy. Można sklasyfikować je następująco. Po pierwsze są tu wspaniałe utwory imprezowe "The Party Mix", "Freedom" i "It's Nasty (Genius of Love)". Oddają one doskonale zabawową atmosferę towarzyszącą narodzinom hip-hopu. Jest w nich tyle pozytywnej, tanecznej energii, że i dzisiaj mogą być ozdobą każdej biby. Jednak ważniejsza jest tu inna grupa utworów, a jeden z nich "The Message" ustanowił prawdziwy przełom w dziejach hip-hopu. Jest to pierwszy rapowy utwór o problematyce społecznej, będący swoistym rymowanym reportażem z nowojorskiego getta. Udowodnił on, że hip-hop jest medium przyjaznym dla poważnych treści nawet politycznych. Stał się on inspiracją dla grup takich jak Public Enemy i BDP traktujących rap jako tubę propagandową skierowaną w stronę afroamerykańskiej mniejszości. Szczególnie istotna wydaje mi się słynna ostatnia zwrotka "The Message" zaczynająca się od słów: "a child is born with no state of mind/blind to the wise of mankind" ("dziecko rodzi się bez świadomości/ślepe na mądrości całej ludzkości"). Napisana pierwotnie do innego utworu stała się świadectwem, że rap może poruszać tzw. "głębsze tematy" uniwersalne, dotyczące ludzkiej egzystencji i ujmuje je w bardzo oryginalną formę. Podobny jest kawałek "New York New York" będący następną wstrząsającą pocztówką z "Wielkiego Jabłka". Z kolei "White Lines (Don't Don't Do It)" to pierwszy rap antynarkotykowy, którego tytuł odnosi się do "białych kresek" syntetycznego proszku tak chętnie wciąganego przez nosy młodzieży na całym świecie. Ostatni ale z pewnością nie najmniej ważny rodzaj utworów Flasha reprezentuje na tej kompilacji "The Wheels Of Steel". Jest to kultowy kawałek, lektura obowiązkowa dla każdego DJ'a. Pierwszy zapis na płycie hip-hopowej sztuki kreatywnego posługiwania się gramofonami. Grandmaster Flash miksuje tu swoje ulubione breaki, scratchując przy tym z zawrotną jak na owe czasy szybkością, ilustrując tekst z jednego z breaków w wykonaniu Blondie: "Flash is fast". Utwór ten jest zapisany w kronikach jako pierwszy kawałek z użyciem sampli. W całości jest natomiast dowodem na prawdziwość klasycznego rymu z kończącego tę płytę "It's Nasty": "Grandmaster Flash is willin' and able/ his the king of the cuts on the two turntables".
PUDŁO





GANGSTARR

"Full Clip: A Decade Of Gangstarr"
NOO TRYBE/EMI

Gangstarr, Gangstarr, Gangstarr... Co tu napisać. DJ Premier i Guru to najbardziej konsekwentny duet działający wciąż na scenie hip-hopowej. Od swojej pierwszej płyty - dziesięć lata temu - non stop raczą nas albumami stojącymi na coraz wyższym poziomie. Ich ostatni krążek - "Moment Of Truth" - to wciąż najbardziej hip-hopowy album wydany w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy. "Full Clip: A Decade Of Gangstarr" ma być krążkiem, który podsumowuje ten okres, krążkiem zamykającym pierwszą dekadę i otwierającym kolejną. I paradoksalnie to jej największa słabość. Słabość przynajmniej dla ludzi takich jak ja - długoletnich fanów Gangstarra, którzy mają wszystkie (lub przynajmniej większość) z wcześniejszych płyt duetu. Z 33 kawałków zawartych na płycie tylko 12 mnie zainteresowało. Wśród tego tuzina utworów znajdują się trzy nowe kompozycje ("Full Clip", "Discipline" i "All 4 Tha Ca$h"), kilka stron B-singli (m.in. "So Wassup?!?" z "You Know My Steez" czy słynne "The ? Remainz"), utwory ze składanek i ścieżek dźwiękowych do filmów (m.in. "Jazz Thing" z "Mo Better Blues" Spike'a Lee, "Gotta Get Over" i "1/2 & 1/2" nagrane wraz z krzykaczami z M.O.P.) i dwa doskonałe remiksy utworów z ostatniej płyty ("You Know My Steez" z Lady Of Rage i Kuruptem oraz "Militia II" z Rakimem (!!!) i W.C.). Poziom tego materiału jest niewątpliwie wysoki, kontrowersje budzą nieco te całkiem nowe utwory, które trudno odróżnić od innych ostatnich produkcji DJ Premier'a - to znak, że wkrótce będzie on musiał wymyślić coś innego, zmienić styl (tak jak robił to niemal przy każdej płycie Gangstarra). Ciekawie Premierowi udała się kolejna (po "Royalty" z K-Ci & Jo-Jo) ryzykowna dla Gangstarra współpraca z wykonawcami R'n'B - w "Discipline" pojawiają się śpiewające panienki z zespołu Total, mimo to, wbrew wszelkim obawom, utwór ten to kawałek niezłego nowojorskiego hip-hopu. Za to duże brawa. Znacznie lepiej "Full Clip" przyjmą ci, którzy wcześniejszych płyt Gangstarra w swojej kolekcji nie mają. Kompozycje wybrane są z głową, czasami trochę zaskakująco (np. "B.Y.S." z "Daily Operation"), ale w ogólnym rozrachunku efekt jest lepszy, niż na wydanej niemal w tym samym czasie płyty z największymi przebojami EPMD. Tam osoba zajmująca się doborem materiału wzięła po prostu do ręki stare płyty duetu i wybrała z każdej po dwa najbardziej znane utwory, tutaj sytuacja jest inna - składanka dobrana jest oryginalnie i ze smakiem - niczego właściwie nie zabrakło, a jest kilka rzeczy nieoczekiwanych. 5

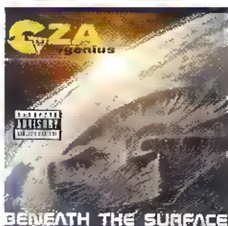


EPMD

"Out Of Business"
DEF JAM/UNIVERSAL



Tym razem taryfa ulgowa, która obowiązywała przy "Back In Business" nie obowiązuje - o ile wcześniej, przy poprzednim krążku EPMD mogło pozwolić sobie na wpadkę (co nie znaczy, że sobie pozwoliło), licząc na to, że i tak przywitamy ich z otwartymi ramionami, o tyle teraz, gdy oswoiliśmy się już z powrotem na scenę twórców "It's My Thing", krążki ich oceniać należy za zawartość, nie za legendę. Co prawda długo mówiło się, że to już ostatni krążek EPMD, pewne źródła donoszą jednak, że to wcale nie koniec. Dlatego też liczą się tylko rymy i bity, nic więcej. Kłopot z EPMD polega na tym, że od początku swojego istnienia nagrywają oni w kółko jedną i tę samą piosenkę - zmienia się muzyka, zmieniają się nawet słowa, ale to cały czas jest to samo - w zwrotkach "jesteśmy najlepszy, ja i PMD, robimy kasę, zawsze podziemni, strzelam rymami, miażdżę bitami", w refrenie zaś albo "1,2, już zaczynamy" albo "sprawdź technikę", ewentualnie "uważaj, co mówisz". Niby niewiele, ale w wykonaniu EPMD wychodzi to zawsze świetnie. Świetnie, chociaż od "Business As Usual" niestety coraz gorzej. Co prawda nie sposób odmówić kompozycjom z "Out Of Business" uroku, prawdziwej hip-hopowej wibracji, świetnego stylu, w jakim stare treści Erick i Parrish podali w nowoczesnym opakowaniu tak tekstowym i muzycznym, tyle tylko, że płyta przyciąga uwagę w mniejszym stopniu niż wcześniejsze krążki. Szczególnie, że EPMD trochę oszukują - cover "Symphony" Marley Marla Erick i Parrish nagrali dwa razy - do tego samego podkładu, ale z innymi składami (za pierwszym razem z M.O.P., za drugim z Redmanem, Method Manem i debiutującą Lady Luck). Materiał jest dobry, momentami nawet świetny ("Intro", "Right Now", "Draw"), tyle tylko, że jeśli miałaby być ostatnia płyta zespołu tak legendarnego jak EPMD to trochę za mało. Zaskakuje tylko "Jane 6" najbardziej hardcore'owa część serii. Druga płyta tego wydawnictwa zawiera największe przeboje EPMD, wybrane poprawnie, ale bez bożej iskry. T.



GZA

"Beneath The Surface"
MCA/UNIVERSAL

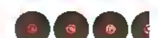


"Beneath The Surface" to druga po "Uncontrolled Substance" płyta wykonawcy należącego do pierwszej dziewiątki Wu-Tangu wydana w ostatnim czasie. Krążki te łączy jednak więcej - Inspectah Deck i GZA reprezentują podobny, zbliżony do siebie poetycki styl, oba też brzmią tak, jakby nagrano je dwa, trzy lata temu, nie ma na nich ani śladu tego, co dzieje się w hip-hopie obecnie. I, może trochę paradoksalnie, to bardzo dobrze. To jedne z nielicznych płyt na których można jeszcze posłuchać dobry, ciężki, pełen energii hip-hop. Sposób rymowania GZA przywodzi na myśl starego mędrca, który spokojnym, wymuszającym uwagę tonem opowiada o swoich życiowych doświadczeniach i o tym, co udało mu się dostrzec w codziennej rzeczywistości. Ten sposób rymowania doskonale pasuje do świetnych tekstów, które na tym krążku są naprawdę w każdym utworze - szczególnie w "Amplified Sample", "1112" i "Feel Like An Enemy". W przeciwieństwie do Rebel INS, który opowiadał także o kobietach i imprezach, teksty tutaj traktują głównie o niesprawiedliwościach współczesnego świata, nawołują do zdobywania i wykorzystywania wiedzy - najmniej poważny moment płyty to najpewniej "Publicity", nieoficjalna kontynuacja utworu "Labels" z płyty "Liquid Swords". Podkłady na "Beneath The Surface" to głównie standardowa produkcja Wu-Tangowa - co prawda pojawiają się tu po raz pierwszy tak wyeksponowani John The Baptist i Mathematics, ich podkłady nie odbiegają jednak od tego co robił na "Wu-Tang Forever" RZA, lub tego co działo się na płycie Capadonny. Najbardziej w pamięć zapadają trzy utwory - "Crash Your Crew", "Stringplay (Like Dis/Like Dat)" (bardzo dobre podkłady podkręcone gościnnymi udziałami ODB i Method Mana) oraz rewelacyjne, ponadczasowe i już teraz klasyczne "Breaker, Breaker" (prawdziwa perła). Kolejna dobra płyta ze znaczkiem Wu-Tang Clanu, może nieco spóźniona, ale solidna, wyróżniająca się przede wszystkim świetnymi, głębokimi tekstami. T.



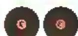
SNOOP DOGGY DOGG

"No Limit Top Dogg"
NO LIMIT/EMI



Coraz bliżej, coraz bliżej. Snoop Doggy Dogg jest coraz bliższy nagrania płyty takiej jak "Doggystyle". Po pierwszym krążku wydanym dla wytwórni No Limit Mastera P ("Game Is To Be Told, Not To Be Sold"), krążku bardzo mocno osadzonym w południowej, nowoorleańskiej stylistyce (podkłady Beats By The Pound, goście głównie ze stajni No Limit) Snoop Dogg wraca do tego co robił w Kalifornii, do tego co wyniosło go na szczyty. Na swój najnowszy album - "No Limit Top Dogg" - zaprosił więc kalifornijskich producentów - m.in. DJ Quika, Anta Banksa - oraz kalifornijskich gości - Warrena G, Nate Dogga, Xzibita, Suga Free. I jeszcze kogoś, ale o tym za chwilę... Muzycznie płyta prezentuje się lepiej niż to co Beats By The Pound przygotowali ostatnio. Dopiero tutaj, umieszczone na jednej płycie z produkcjami Quika czy Banksa widać (a właściwie słychać) jak płaskie i plastikowe jest to co robią czołowi producenci Mastera P. Najsłabsze utwory na płycie to więc te, które zrobili oni, najlepsze to kawałki przygotowane przez DJ Quika i jeszcze kogoś, ale o tym za chwilę... W kwestii tekstów nie widać praktycznie żadnych zmian, może tylko jeden, dwa utwory ("Betta Days", "In Love With a Thug") wyglądają tak, jakby trzeba była wymyślić coś by zapełnić krążek i Snoop szybko napisał teksty na kolanie - na szczęście przy tym wykonawcy ważniejsze jest to jak rapuje, a nie to o co rapuje. Na płycie poza Snoopem pojawia się jeszcze kilku wykonawców, materiał ten brzmi najlepiej gdy Snoop rymuje ze swoimi starymi znajomymi, tak więc gościnne udziały Warrena G i Nate Dogga (o dziwo brakuje Daza i Kurupta) wiele tej płycie dają. Wiele tej płycie daje też udział jeszcze kogoś, ale o tym... już teraz. Rzecz najważniejsza - trzy utwory wyprodukował (w jednym dodatkowo wystąpił przy mikrofonie) dla Snoopa Dr. Dre!!! I choć Andre Young nie dał z siebie wszystkiego (po prostu kolejne kawałki Dre z ery post-Death-Row) to magia dalej działa. T.





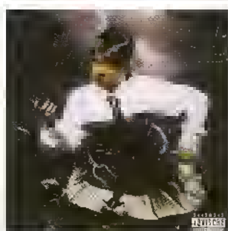
RÓŻNI WYKONAWCY

"Chronic 2000"
DEATH ROW

"Suge Kinght Presents... Chronic 2000" to podwójny album, na którym coś śmierdzi. Coś jest nie tak, a słuchając poszczególnych kompozycji odnosi się wrażenie, że to materiał, który tak naprawdę nigdy nie powinien ujrzeć światła dziennego. Listę szemranych rzeczy otwiera już sam tytuł, bezczelnie ukradziony Dr. Dre. A to dopiero początek. W nagraniu pierwszego, tytułowego utworu wziął udział Treach z Naughty By Nature - niby wszystko w porządku, ale na końcu Treach zwraca się do Tupaca, by ten podał mu "chronic" - czyli "trawkę" - oznacza to, że Treach nagrywał swoją partię wokali kilka lat temu, a wstawiono ją tu niekoniecznie za zgodą lidera Naughty By Nature. Popatrzcie też na listę wykonawców. The Realest to żałosna podróbka 2Paca, wykonawca podrabiający tak głos, jak i sposób rymowania legendarnego rapera. VK to wokalistka, która marzy o tym, by pisać teksty tak dobre jak Lady Of Rage. Top Dogg to kiepściutki raper, któremu ktoś wmówił, że może być następcą Snoop Dogga, a ten w to uwierzył - naiwniak. Captain Save'M zaś nie wiadomo dlaczego podrabia E-40. Na końcu mamy jeszcze Milkbone'a, białasa, który wydał kilka lat temu średni album, teraz zaś postanowił przypomnieć o sobie atakując nieskończenie lepszego, święcącego teraz tryumfy Eminema. Samodzielnych wykonawców, wykonawców którzy nie podszywają się pod nikogo i robią po prostu swoje jest na tej płycie niewielu - Daz i Kurupt z Dogg Pound, 2Pac (dwa, niczym nie wyróżniające się utwory), soulowa wokalistka Michel'le i... to wszystko. Niewiele jak na 27 kawałków.

Tekstowo utwory zawarte na tych dwóch krążkach to właściwie cały czas to samo, co na poprzednich składakach Death Row - trochę o kobietach, trochę o ciężkim życiu, głównie jednak o gangsterstwie. Muzycznie sprawa wygląda podobnie - nie jest źle, ale większość kompozycji brzmi jak podkłady, które odrzucono ze świetnej płyty Daza Dillingera albo kawałki, których nie wykorzystał 2Pac nagrywając materiał bootlegowany teraz jako seria "Makaveli". Nic się nie stanie, jeśli płyty tej nie kupicie, nic się nie stanie jeśli nawet nigdy jej nie usłyszycie. Utwory 2Paca fani tego wykonawcy znajdą na pewno na innych nielegalnych składankach, Dogg Pound pokaże na pewno o wiele więcej na swojej następnej płycie (najprawdopodobniej też wydawanej przez Death Row), a wszystkich innych płyta ta raczej znudzi. Wolę poczekać na dostawcę z prawdziwym skunem - Dr. Dre i jego "Chronic 2001". Na pewno będzie lepsze.

T.



MISSY ELLIOT

"Da Real World"
GOLD MIND/WARNER



Missy Elliot to artystka poruszająca się na pograniczu między hip-hopem (czy może raczej rapem) a rhytm'n'bluesem. Na pewno nie jest to styl reprezentowany przez większość wykonawców, których recenzujemy na tych stronach, na pewno jest to jednak czarna muzyka, do tego szalenie wizjonerska - i dlatego "Da Real World" w Klanie się znalazło. Największą zaletą tego krążka jest bez dwóch zdań muzyka. Przygotował ją producent od zawsze z Missy współpracujący - Timbaland - człowiek, który ma obecnie największe szanse na zmianę oblicza hip-hopu. To właśnie on wprowadził do tej muzyki przyśpieszone, zwiększające tempo hi-haty i przebitki zapożyczone (z pewnymi zmianami) z drum'n'bassu. O tym, że tak hip-hop może brzmieć w przyszłości świadczy choćby fakt, że produkcje Timbalanda (albo ich lepsze lub gorsze podróbki) trafiają coraz częściej na płyty wykonawców hip-hopowych (np. Jay-Z, Nas). Na "Da Real World" Timbaland jeszcze bardziej rozwinął swój styl, posunął go znów o kilka kroków dalej - najbardziej charakterystycznym z nowych pomysłów jest ten o łączeniu muzyki klasycznej (instrumenty smyczkowe) z połamanymi bębnami. Efekt jest powalający, wystarczy posłuchać choćby "Dangerous Mouths" czy "All N' My Grill". Umiejętności rymowania Missy są szczerze mówiąc niezbyt wielkie, nie można jednak odmówić uroku sposobowi w jaki teksty te wykonuje - blisko trzyma się podkładu, często wykorzystuje wyrazy dźwiękonaśladowcze, a gdy śpiewa robi tak dobrze, jak większość gwiazdek R'n'B. Znacznie lepiej wypadają rapujący goście - od Big Boia z Outakstu, przez Redmana (świetne "Dangerous Minds"), Juvenile'a i B.G. z Cash Money Records, aż po MC Solaara, który pokazuje, że można "to" robić także po francusku. Zaskoczył mnie udział Eminema, który dostał właściwie cały utwór - o ile tekst jak zwykle stoi na wysokim poziomie, tak Slim Shady słabo pasuje do podkładu, który mu się trafił. Porządna rozrywkowa pozycja, którą z czystym sumieniem można polecić. T.





TLC

"Fanmail"
LA FACE/BMG

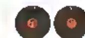


Po pięciu latach oczekiwań wierni fani TLC dostali w końcu upragniony podarunek od swoich ulubienic. Niestety ten długi czas został w bardzo małym stopniu poświęcony na przygotowywanie materiału na płytę. Kiedy wreszcie udało się załagodzić konflikty wewnętrzne w grupie, wyprostować powikłane sprawy osobiste wokalistek oraz zakończyć renegocjacje z wytwórnią La Face, w pośpiechu zabrano się do produkcji. Z pewnością zbyt pochopnie dobrano repertuar muzyczny. Dlatego ckliwe, banalne piosenki przytłaczają kilka mocnych, energetycznych utworów. Nie wyważono też umiejętnie proporcji między hip-hopem a R&B na korzyść tego drugiego stylu. Za mało jest rymowania Lisy "Left Eye" Lopes, która zachowała je zapewne na swoją solową płytę. Producenci albumu powinni byli wziąć sobie do serca deklarację artystek zawartą w tytule "I'm Good At Being Bad". Właśnie w "byciu złymi" są one najlepsze, wtedy gdy pokazują swoje feministyczne pazury. Dlatego najciekawsze piosenki na tej płycie to przebojowy "No Scrubs"- celnie wymierzony policzek natrętnym podrywaczom, oraz wspomniany "I'm Bad..." deklaracja uwielbienia ostrego seksu, w którym mężczyzna traktowany jest instrumentalnie jako dorodny samiec. Utwór ten ma perfekcyjną konstrukcję dramatyczną przeplatającą raz po raz naiwne romantyczne obrazki z cynicznymi dewizami życiowymi młodych współczesnych kobiet. Tym bardziej dziwią mizerne próby przekonania, że tak naprawdę są małymi, niewinnymi dziewczynkami potrzebującymi ciepła i czułości, poszukującymi prawdziwej, szczerej miłości. Te miłosne piosenki zapewne dobrze zostaną przyjęte przez stacje radiowe, jak zawsze potrzebujące melodyjnej papki do wypełniania przerw pomiędzy reklamami. Jednak nie usatysfakcjonują tanów, którzy pamiętają jak bardzo były kiedyś Crazysexycool. PUDŁO



TRU

"Da Crime Family"
NO LIMIT/EMI



W porządku, czas spojrzeć prawdzie w oczy. Zapomnieć o całym medialnym zamieszaniu, dziesiątkach artykułów umieszczonych w poważnych amerykańskich magazynach muzycznych, o pochlebnych recenzjach opublikowanych w tychże, o potężnych nakładach sprzedawanych płyt. Zapomnijmy o tym. I powiedzmy sobie szczerze. Płyty wydawane przez No Limit Records to w głównej mierze gówno. I potrafię to uzasadnić. Podkłady - kiepściutkie, pozbawione choćby jednego ciekawego, miłego dla ucha brzmienia, nie posiadające niczego, co sprawiałoby, że możemy je sobie przypomnieć kilka godzin po wysłuchaniu (jedyne dwa wyjątki to "Woot" Snoopa i "Make'm Sau Ungh" Mastera P, ale to bardziej zasługa udanych refrenów). Producenci No Limit - ekipa Beats By The Pound, w skład której wchodzą KLC, O'Dell, Carlos Stephens, choć na pewno zarabia dużo, to grupa muzycznych grafomanów, którzy składają przypadkowo wymyślone melodie zagrane na kiepskich, tanich keyboardach (a nawet jeśli tak nie jest, to tak ich podkłady brzmią - co też najlepiej o nich nie świadczy). Czasem zdarza się im wypichcić jakiś utwór o zauważalnym przebojowym potencjale, zawsze jednak jest to stary przebój soulowy (lub nawet popowy) odgrzany na tych samych kiepskich klawiszach. Ich szczytowym osiągnięciem były do tej pory covery starych hip-hopowych klasyków - "Symphony", "Love's Gonna Get'Cha" czy "Eric B. Is President" - których wartość i tak znacznie obniżali. Teksty - nie rozśmieszajcie mnie nawet. Tytuły zapożyczają chyba z taśm demo białych nastolatków, którzy postanowili po "Doggystyle" zostać gangsta raperami i nagrywali utwory o tytułach "I'm a G" albo "For My Homiez". Same teksty to niewyczerpane źródło zabawy - rymy kończące się zazwyczaj na najprostszą końcówkę - np. "I'm a G / Don't fuck with me / Don't fuck with my homiez too / 'cuz we gonna fuck you too". Tematyka zaś jest na każdej płycie taka sama - utwór poświęcony 2Pacowi, utwór poświęcony zmarłym "domeczkom" (czyli "homiez"), utwór o tym, że No Limit zarabia dużo pieniędzy i jest najlepsze, utwór o tym, że żołnierze No Limit trzymają się razem. I od początku. Jeśli spodziewacie się, że napiszę teraz, iż najnowsza płyta Tru, czołowej grupy No Limit, grupy złożonej z Mastera P, C-Murder i Silkk Tha Shockera, jest zupełnie inna niż wszystkie poprzednie krążki No Limit to bardzo się mylicie. To takie samo gówno. Do tego gówno rozciągnięte na dwa krążki. Ale dlaczego zmieniać formułę, która przynosi milionowe zyski. Widać ludzie w Stanach chcą dostawać coś takiego... T?Mon



RUFF RYDERS

"Ride Or Die Volume One"
INTERSCOPE/UNIVERSAL



Nieprawdopodobny (i szczerze mówiąc bardzo zaskakujący) sukces DMX'a, w połączeniu z całkiem nieźle rozwijającą się karierą The LOX pozwolił niewielkiej jeszcze niedawno wytwórni Ruff Ryders zabłysnąć jasnym światłem na hip-hopowym rynku. A teraz, kiedy rynek ten jest ogromnym biznesem sytuacje takie wykorzystuje się jak najszybciej, tak by nie stracić zainteresowania słuchaczy, którzy już za chwilę mogą słuchać czegoś innego. Tak powstała składanka "Ride Or Die", krążek na którym usłyszeć możemy zarówno weteranów Ruff Ryders - DMX'a i The LOX - jak i poznać nowych przedstawicieli tej wytwórni - głównie Drag-On'a i Eve. Nie wspomniałem o jeszcze jednej szalenie ważnej osobie w obozie Ruff Ryders - to Swizz Beats - ogromnie w tej chwili popularny (z jego usług korzystali m.in. Jay-Z, Foxy Brown) producent podkładów, twórca charakterystycznego dla Ryders brzmienia. Słuchając tej płyty byłem bardzo zaskoczony - podkłady Swizz Beats zazwyczaj nie podobają mi się wcale, uważam je za zbyt plastikowe, na siłę przekombinowane i nie mające wielkiego związku z hip-hopem, tu jednak znalazło się kilka kawałków, które naprawdę można polubić - głównie pierwszy singiel "What Ya Want", od którego naprawdę nie można się uwolnić. Na szczęście są tu też utwory kiepskie, doskonale reprezentujące papkę, która wypełnia teraz ogromną część albumów wydawanych na Wschodnim Wybrzeżu przez duże wytwórnie - choćby "Pina Colada" czy "Platinum Plus" (dla zorientowanych - ten styl podkładów świetnie sparodiował Ras Kass w utworze "In A Coogie Suit" ze swej ostatniej płyty) Zapewne w celu zwiększenia sprzedaży krążka zaproszono nań kilka gwiazd dużego formatu - przede wszystkim jest to Jay-Z, który poza dobrymi rymami i perfekcyjnym "flow" zawsze rozśmiesza mnie parafrazując Snoop Doggy Dogga w "Jigga My Nigga". Poza nim świecą tutaj The LOX - ekipa do której naprawdę można się przekonać - i DMX, szczególnie w "BugOut", jego drugi tutaj kawałek - "Some X Shit" - zbyt przypomina jego pierwszą płytę. Z nowych Ruff Ryders pewne wrażenie robi Eve, to jednak nic dziwnego, miała przecież czas by udoskonalić swoje umiejętności - od "Eve Of Destruction" nagranego dla Aftermath Dr. Dre, po zwracający uwagę występ w "I Got You" The Roots. Zapamiętajcie to imię, niedługo będzie pewnie wymieniane w tym samym zdaniu co Foxy Brown (to może nie jest szczególny komplement) i Lil' Kim (a to już pewne wyróżnienie). Ruff T



COOL BREEZE

"East Point Greatest Hit"
A&M



Skończyły się czasy gdy najlepsze rzeczy powstawały na Zachodnim lub Wschodnim Wybrzeżu. Pięć mikrofonów dla ostatniego krążka Outkastu były najdobitniejszym dowodem na to, że na południu Stanów Zjednoczonych tworzą twórcy, którzy mają coś do powiedzenia na muzycznej scenie, a hip-hop który tam powstaje powala wysokim poziomem i oryginalnością. Tak jest też z albumem "East Point Greatest Hit" Cool Breeze'a, wykonawcy należącego do Dungeon Family, formacji do której należą też Outkast, Goodie Mob czy Witchdoctor. "East Point Greatest Hit" to chyba najbardziej tradycyjna z wszystkich dotychczasowych płyt firmowanych przez Dungeon Family - nie ma tu mistycznych, uduchowionych odlotów Witchdoctora, specyficznej ulicznej religijności Goodie Mob czy kosmicznych wibracji wprowadzanych do Outkast głównie przez Andre. Jedyną "dziwną" rzeczą są tutaj często porównania do boksu - w "Watch For The Hook" czy "E.P.G.H." - ale to w porównaniu z wymienionymi wyżej przykładami nic wielkiego. A mimo to płyta oryginalna, wyróżniająca się na obecnej scenie hip-hopowej. I to nie tylko dlatego, że jest po prostu dobra (co ostatnio zbyt często się nie zdarza). Także dlatego, że Organized Noize przygotowali tutaj świetne podkłady, z których najbardziej wyróżnia się "Ghetto Camelot" z pierwszą chyba w hip-hopie solówką puzonu. I także dlatego, że Cool Breeze napisał doskonałe teksty - szczere, bezpośrednie, trafiające prosto do serca. Na dodatek zaś teksty niebanalne, często zaskakujące, jak choćby we wspomnianym już "Ghetto Camelot" czy w "Cre-A-Tine" - słychać, że Dungeon Family to obok 5th Dynasty (The Roots, Rahzel, Dice Raw) najciekawsza artystycznie formacja hip-hopowa (z wykonawców wydawanych przez duże wytwórnie). Na koniec ciekawostka - płyta nie wyszła lokalnie, zamawiałem ją więc ze Stanów. Krążek przyszedł w wersji "clean" - czyli bez przekleństw. Wtedy to zorientowałem się, że sam Cool Breeze ani razu nie przeklina - wyciszone są tylko fragmenty tekstów gości. Hmmm... T.



TRICK DADDY

"www.thug.com"
SLIP'N'SLIDE/WARNER

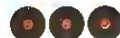


Wytwórnia Slip'n'Slide niepokoiła już od jakiegoś czasu - początkowo prasową reklamą jednego ze swoich sztandarowych wydawnictw - płyty "Tech Life" grupy tre+6. Okładka przyciągała wzrok - dwóch czarnoskórych w kaftanach bezpieczeństwa klęczących na kamiennej pustyni, owinięci w grube czarne przewody. Taka wizja kojarzyła się z angielskimi niezależnymi nagraniami, płytami na których opowiada się o wojnach międzygalaktycznych z przyszłego stulecia, o skomplikowanych zasadach fizyki, ewentualnie o chorobach umysłowych. Kolejna reklamówka która przyciągnęła moje oko, była częścią akcji promocyjnej tej właśnie płyty - Trick Daddy - "www.thug.com". Wyobraźnia pobudzona wydawnictwami Jazz Fudge, Rawkusa podpowiadała obrazy cybernetycznych przestępstw, które na pewno na tej płycie są opisywane dokładnie co do nanosekundy. Ciekawe jakie obrazy podpowiadały te reklamy ludziom, którzy zdecydowali się wydać płytę Trick Daddy'ego w Polsce. Zresztą nie ma to znaczenia (choć szkoda, że wiele innych, dużo lepszych płyt nie jest lokalnie wydawana) - ważne, że miałem okazję posłuchać "www.thug.com". To, hmm... ciekawa płyta. Z 11 utworów Trick Daddy wykonuje solowo cztery, w pozostałych towarzyszą mu inni wykonawcy Slip'n'Slide. Ale jak śpiewa Afro Kolektyw "...to nic nie znaczący fakt...", ponieważ wszyscy oni brzmią jak kiepskie podróby Goodie Mob, którzy chcą sparodiować styl Mastera P - efekt zapada w pamięć. Podkłady mają równie wyraźne inspiracje - Righteous Funk Boogie, producenci Trick Daddy'ego starają się połączyć Miami Bass z tym co robią wykonawcy z Cash Money Records (Juvenile, B.G., Hot Boyz) - tyle tylko, że słowo "starają" jest jak najbardziej uzasadnione. Zaletą płyty jest na pewno jej spójność - kawałki są do siebie podobne i wszystkie nie najlepsze. Z drugiej strony płyty No Limit mają w Polsce fanów i być może, zaakceptują oni także Trick Daddy'ego. T-Daddy



AFRIKA BAMBAATAA & SOULSONIC FORCE

"Planet Rock The Dance Album"
PLANET ROCK MUSIC



Właściwie tytuł tej płyty mówi o niej wszystko. Jest to taneczny album oparty na największym, historycznym dokonaniu artysty - "Planet Rock". Ten znany przebój możemy usłyszeć z tego krążka aż 5 razy, na szczęście w różnych wersjach. Remiksy tego kawałka ilustrują przemiany jakie zaszły w muzyce tanecznej na przestrzeni ostatnich kilku lat. "Planet Rock Rebirth" to odrodzone we współczesnej formie electro okraszone sporą dawką break beatów. W tym przebraniu klasyk prezentuje się całkiem przystojnie. "Planet Rock Instr. (The Journey)" jest jeszcze bardziej zelektryfikowany i przypomina o kraftwerkowych korzeniach utworu. "The D.J. Fashion Mix" to całkiem solidna ale trochę nużąca big beatowa wersja z wyeksponowaną warstwą słowną. "Indian Planet Rock" z indiańskimi przyśpiewkami oraz melodyjnymi partiami rodem z Enigmy to remiks w stylu world music. Ma on zapewne wyrażać solidarność z rdzennymi mieszkańcami Ameryki. "The Galaxy Mix" to ośmiominutowa kombinacja electro, big beatu i techno, mająca z pewnością olbrzymi potencjał imprezowy. Inne utwory na płycie również przypominają wcześniejsze dokonania artysty. "The Cooley" z old schoolowymi rymami reprezentuje, tak lubiany przez Bambaatę super szybki styl Miami bass. "Shake Ya Rump" to powtarzająca się pętla, która mogła by się znaleźć na jakiejś płycie ze starymi break beatami. "Do You Remember (The 1960's)" to wypasione old school electro, wymarzone jako podkład do potyczek b-boyów. Tekst natomiast przypomina o amerykańskich ruchach polityczno-społecznych w latach 60-tych. "Just Hit Me (featuring M.C. Globe)" - starodawny rap przywołujący klimat pierwszych płyt z zarejestrowanym tym stylem wokalnym, też nadaje się do zabawy. Nową oryginalną kompozycją, otwierającą album jest "The Power From Planet X (The D.J. Mesia Mix)". Utwór ten niczym jednak nie zaskakuje ani nie zachwyca. Tak naprawdę jest to przeciętny big beatowy kawałek oparty na samplu ze ścieżki dźwiękowej z horroru "Halloween". Najciekawszy jest jego tytuł, który mówi o planecie X. Domniemanej dziesiątej planecie układu słonecznego, nad potwierdzeniem istnienia której pracują właśnie astronomowie. Członkowie Universal Zulu Nation przyjmują jej obecność za fakt. Co więcej głoszą oni istnienie dwunastu planet krążących wokół Słońca i oczekują na ujawnienie się Obcych zamieszkujących odległe obszary naszego układu planetarnego i na obdarowanie ludzi niezwykłą mocą. Opowiadał mi o tym sam Afrika Bambaataa a potem osobiście wręczył mi tą płytę, zrozumiałe jest, iż nie wypada mi mówić o niej nic złego. Powiem więc tylko, że tak jak głosi jej tytuł, do tańca doskonale się ona nadaje.

PUDŁO



RZA

"RZA Hits"
RAZOR SHARP/SONY



Choć nowe płyty firmowane charakterystycznym znaczkiem "Wu" stoją bez wątpienia na wysokim poziomie, to i tak najbardziej i najlepiej pamiętamy te kompozycje, które Wu-Tang Clan nagrywał w pierwszych dwóch-trzech latach swojego istnienia ('93-'95). Dlaczego tak się dzieje tak naprawdę powiedzieć nie można - powodem może być większa niż wtedy liczba utalentowanych wykonawców działających na scenie hip-hopowej, być może też nowy materiał Wu-Tangu, choć dobry, nie jest tak świetny jak te stare bezkompromisowe nagrania. Jakkolwiek by nie było wszyscy chyba przyznacie, że nadal, mimo upływu lat ruszają was utwory z "36 Chambers", "Tical" czy "Only Built 4 Cuban Linx". I pewnie dlatego powstała ta składanka - by najlepsze dawne dokonania Wu-Tang Clanu znalazły się na jednej płycie.

Album otwiera sam RZA, który w kilku słowach opowiada o historii Clanu i utworów, które na krążku znalazły się. Prince Rakeem przekazuje nam swoje przemyślenia jeszcze dwa-trzy razy, ale szczerze mówiąc wolałbym, żeby przed każdym utworem uzasadnił dlaczego wybrał tę właśnie kompozycję, opowiedział jak one powstały, jakie były inspiracje przy ich nagrywaniu - niestety marzenia nie zawsze się sprawdzają i RZA mówi głównie o tym, że dobrze jest się ubierać w ciuchy Wu-Wear. Trudno.

Sam wybór utworów nie pozostawia wiele do życzenia - z debiutu całego Clanu mamy "Wu-Tang Ain't Nothing To Fuck Wit'", "C.R.E.A.M." i "Protect Ya Neck", podobnie reprezentatywne utwory wybrano z pozostałych debiutanckich płyt poszczególnych solowych przedstawicieli Wu - mamy więc cały przegląd od "Bring The Pain" Method Mana, przez "Liquid Swords" Geniusa, aż po "All That I Got Is You" Ghostface'a (najnowszy utwór na tej płycie). Szkoda trochę, że nie ma "Shadowboxin'" lub "Labels" z płyty GZA, przez co ten wykonawca jest tutaj reprezentowany najmniej. Szkoda też, że nie ma na składance ani jednego nowego kawałka (choćby jakiegoś niepublikowanego starego utworu) - a to sprawia, że fani hip-hopu mogą podejść do krążka z bez ekscytacji - w końcu wszystko to już wcześniej słyszeliśmy. Nie będę was ściemniał - nie jest nawet tak, że utwory te zebrane w jedną całość, ułożony w jakiś obmyślony przez RZA sposób nabierają nowej głębi - to tylko kolejne utwory nagrane przez ludzi ściśle należących do Wu. A to, że są to utwory genialne sprawia, że płyta ta musi dostać najwyższą ocenę. A to czy ją kupicie, to już wasza sprawa - nie jest to na pewno kot w worku. 5

TZA



RÓŻNI WYKONAWCY

"Soundbombing vol. II"
RAWKUS/SONIC



Moim zdaniem wytwórnia Rawkus ma pecha do długogrających albumów. Każdemu z dotychczasowych longplay'i można było coś zarzucić - a to, że były zbyt nierówne i w sumie monotonne (jak w przypadku "Lyricist Lounge"), a to, że mało zróżnicowane (jak w przypadku pierwszego "Soundbombingu"), a to, że za krótkie i za słabe w kwestii podkładów (jak przy Blackstarze). "Soundbombing vol. II" jest więc pierwszym krążkiem tej wytwórni, który dorównuje poziomem doskonałym singlom Rawkusa. Seria "Soundbombing" oparta jest na dość pokrętnym pomyśle legalnego rozpowszechniania mix-tape'ów - do tego rozpowszechniania także na winylu i CD-kach. Nie jest to szczególnie powalający pomysł i powinno się to robić tylko na taśmach, ale w tym wypadku odstępstwo od hip-hopowej tradycji można chyba wybaczyć. Tym bardziej, że kawałki zawarte na płycie reprezentują poziom nie spotykany zbyt często. Zanim jednak o tym kilka słów o samym miksie. Zrobiony jest niemal perfekcyjnie przez J-Rocca i Babu z grupy DJ'skiej Beat Junkies - perfekcyjnie dlatego, że utwory posłuchać możemy w całości (choć wszystko jest ładnie połączone), perfekcyjnie dlatego, że Babu i J-Rocc nie wydzierają się głupkowato, jak ma to w zwyczaju duża część innych DJ'i, perfekcyjnie też dlatego, że umiejętności prezentowane w przejściach między niektórymi utworami to poziom wzbudzający zachwyt (i zazdrość). Taki mix daje bardzo wiele tej taśmie, choć nawet przy kiepskich DJ'ach materiał mógłby się sam obronić. Zabawa jest przednia. Od pierwszego "Any Man" Eminema, po ostatnie "On Mission" Reflection Eternal obcujemy z doskonałym hip-hopem. Wymieniając najlepsze utwory tak naprawdę wymienić by trzeba było wszystkie, jest jednak kilka, które mi osobiście przypadły do gustu najbardziej - choćby "Stanley Kubrick" R.A. The Rugged Man (uważajcie na niego, bo ten MC rozwija się z każdym kolejnym utworem), stare już "Crosstown Beef" Medina Green, czy "Brooklyn Hard Rock" Thirstina Howla III, prawdziwego czarnego konia tej składanki. Dla każdego hip-hopowca. T.



NEW FLESH FOR OLD

"Equilibrium"
BIG DADA/SONIC

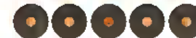


Wielka Brytania staje się naprawdę wielka. Najpierw Lewis Parker potem Roots Manuva, a teraz New Flesh For Old kontynuują brytyjską inwazję. Liderem tej niezwykłej grupy jest Part 2 - od późnych lat 80-tych wzięty artysta graffiti a od wczesnych lat 90-tych jeden z najlepszych angielskich producentów. Dla wytwórni Jazz Fudge nagrał on bardzo ciekawy instrumentalny album "Prelude to Cycle 6". Tylko w jednym utworze na tej płycie (w dwóch wersjach) pojawił się oryginalny raper o zachrypłym, głębokim, frapującym, a nawet lekko przerażającym głosie - Toastie Taylor. Jako New Flash 4 Old pojawili się oni na składance "Organised Sound"(Jazz Fudge) w intrygującym utworze "Mesopotamia". Zespół ten działał jednak już od kilku lat jako grupa luźno powiązanych ze sobą artystów. Obecnie jego skład tworzą Part 2, Toastie Taylor oraz jeszcze jeden oryginalny emce Juice Aleem. Ich muzyka zgodnie z tym co mówi ich oficjalna biografia jest wypadkową inspiracji takimi artystami jak Wu Tang, Public Enemy, klasyczny Afrika Bambaataa, Aphex Twin, Sonic Youth, Sun Ra, John Coltrane. Jeżeli jesteście w stanie wyobrazić sobie mieszankę muzyki tych wykonawców to wiecie jak brzmi "jedna z najbardziej szalonych brytyjskich ekip" - jak pisze o nich angielska prasa. Jest to bardzo oryginalne i emocjonujące brzmienie, które może wprowadzić w stan niepokoju, przechodzący w lekkie oszołomienie niespotykanymi asocjacjami dźwięków. Stanowi to bardzo adekwatny podkład dla nietuzinkowych wyczynów raperów, których głosy jakby plastycznie formują się żeby wypowiadać wyrazy i głoski niesamowitej, futurystyczno- neurotycznej poezji. Dla tych, którzy szukają czegoś oryginalnego, szalonego i wartościowego wysłuchanie tej płyty będzie spełnieniem marzeń.



COMPANY FLOW

"Little Johnny From The Hospital"
RAWKUS/SONIC

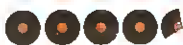


To największa niespodzianka tego roku. Kompania obdarzona tak wspaniałym "flow" wydała instrumentalną płytę. Na początku myślałem, że jej podtytuł "Breaks And Instrumentuls Vol. 1" to tylko żart, ale nie, to najszczersza prawda, na tym krążku nie ma ani jednego rymu. Największe zdumienie wywołuje to, że mimo tego jest to doskonały album, prawdziwie hip-hopowy. Wyobraźnia, inwencja, kreatywność, pomysłowość, poczucie czarnego humoru, to cechy charakterystyczne tego wydawnictwa. Nie są to zwykłe zapętlone fragmenty muzyczne, powtarzane do znudzenia. Są to prawdziwe kompozycje przyciągające uwagę słuchacza. Wciągają do jakiegoś niesamowitego świata, rządzącymi się swoimi własnymi prawami. Jest to więc kreacja artystyczna, tworzenie rzeczywistości innej od tej jaka widzimy dookoła. Subiektywna wizja artystyczna. Świat obsesji i urojeń zamieniony na dźwięki. Jednak sama wyobraźnia nie wystarcza do zbudowania takiego świata. Potrzebna jest też doskonała znajomość hip-hopowych technik budownictwa dźwiękowego. Utwory z tej płyty to z pewnością nie są sklecone z kilku bitów rozpadające się szałasy. To solidne budowle tworzące gmach wspaniałej hip-hopowej katedry. Producenci Company Flow to prawdziwi wolnomularze, którzy posiedli hermetyczne tajniki konstrukcji. Od swoich średniowiecznych poprzedników różnią się tym, że zamiast kielni, młotka, dłuta i pionu używają płyt, gramofonu, samplera i miksera. Swoje techniczne odkrycia wciąż jednak zapisują za pomocą tajnych znaków nieczytelnych dla całej rzeszy niewtajemniczonych naśladowców. Gorąco namawiam do wejścia do tej hip-hopowej świątyni na spotkanie z ze światem absolutnego hip-hopu. PUDŁO



RHX

"Opowieści z podwórkowej ławki"

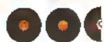


Płyta zespołu RHX to trzecie wydawnictwo Tytusa, kojarzonego przede wszystkim z Enigmą - najbardziej znanym magazynem internetowym dotyczącym polskiego hip-hopu, od niedawna również właściciela wytwórni fonograficznej "Asfalt". Po niedopracowanym OMP i raczej promocyjnej składance "Lato 99"mamy wreszcie do czynienia z profesjonalną, poważną produkcją na wysokim poziomie. RHX Skład to zespół z Warszawy a konkretnie z Imielina. Płyta: "Opowieści z podwórkowej ławki" to hymn dla ludzi, którzy tam mieszkają. Imielin Familia przewija się przez cały materiał, czy to w formie gościnnego udziału zaprzyjaźnionych emce z Supalativa, czy w tekstach prawie wszystkich kawałków. I to w zasadzie jest jedyny minus tej płyty, to, że brakuje uniwersalności tematom poruszanym w tekstach, że jest to za bardzo płyta dla Imielina a za mało dla całej Polski. Nie jest to jednak duży minus, przy naprawdę olśniewających produkcjach jakie wyszły spod ręki Dj'a M.A.D. Jest on kolejnym producentem (po Noonie z Grammatik), dzięki którym znowu możemy wierzyć w przodownictwo Warszawy w produkowaniu podkładów hip-hopowych. Nie zawodzą również MC's: Fisz, Inespe i znowu M.A.D., ich rymy nigdy nie rażą, są przemyślane. Najbardziej charakterystyczny styl rymowania prezentuje Fisz, zwolennik " spokojniejszych klimatów w stylu Tribe": "Rapu jasna strona, ciemna - coś pomiędzy, pozytywne mam wibracje, kawał roboty, zero pieniędzy. Mam co opisywać oprócz sklepu z alpagami, mam rozum, mogę polegać na nim. "Ten cytat charakteryzuje w zasadzie całą płytę, chociaż pozostali emce grupy prezentują bardziej hardcore'owy styl. Cały materiał został zgrany z pomocą Volta, co gwarantuje brak wpadek. Jest jeszcze jeden duży plus: CD ma kosztować tyle samo co kaseta, sprawdzajcie to przy zakupie bo nie wszystkie sklepy postępują uczciwie! Ta płyta to najmłodszy jak na razie debiut, (średnia wieku nie przekracza 18 lat) i w pełni zasługuje na ocenę 4 i 1/3. Pro.



DA BLAZE

"Pierwszy oddech"
CAMEY STUDIO



Da Blaze, grupa mocno związana z Peyą i Slums Attack, wychodzi z cienia swojego mentora wydając solową płytę zatytułowaną "Pierwszy oddech". Na album ten czekało wiele osób głównie na wielkopolsce, z tego co wiem wiele osób w innych rejonach kraju także zwróciło uwagę na zespół, który na pewno wyróżnia się z innych na polskiej scenie charakterystycznym i niepowtarzalnym sposobem rymowania Lamzaza i Meditopa, oraz stylem nie całkiem zrozumiałym dla osób, które nie śledzą uważnie dokonań zespołu. Wydanie tego materiału świadczy o dużej odwadze wytwórni firmującej "Pierwszy oddech". To najbardziej kontrowersyjny i nietypowy materiał wydany w ostatnim czasie. O ile bowiem "Słodycz dla cukierka" czy "Krzywe odbicie" - dwa utwory, które mieliśmy okazję poznać wcześniej (choćby na naszych "Klanowych" płytach) to naprawdę najbardziej jasne i najbardziej standardowe utwory na tej płycie. Tak podkłady, jak i teksty są inne niż dokonania innych utworów - są tu podkłady bez bębnów, rymowanie nie do rytmu, fragmenty tekstów, których szczerze mówiąc nie można z żadnej strony zinterpretować i zrozumieć. Sample wykorzystane w podkładach także budzą kontrowersje - dla przykładu aż dwa podkłady to bez żadnych zmian wykorzystane utwory grupy Portishead. To dziwne, tym bardziej, że czasem udaje się chłopakom złożyć niezły kawałek - choćby wspomniane już "Krzywe odbicie". Z dwóch raperów wchodzących w skład Da Blaze wyróżnia się zdecydowanie Lamzaz - gdyby bardziej krytycznie podchodził do swoich tekstów, postarał się by jego rymy były bardziej zrozumiał dla słuchaczy mógłby trafić do czołówki polskich emce. Ustępuje mu znacznie Meditop, ale on też rokuje na przyszłość. Da Blaze - umówmy się tak - teraz dostajecie ocenę, taką jaką dostajecie, a następną płytę nagracie normalną - z dobrymi, hip-hopowymi podkładami, zrozumiałymi tekstami, itd. I ta płyta dostanie więcej. Cyborg



KOLI

"Szemrany"
WARNER MUSIC POLAND



Z tą płytą mam pewien problem. Chłopaki rymują, samplują czasem nawet scratchują, wydawałoby się więc, że powiększyła się nam nasza hip-hopowa rodzina. Pomyłka. Koli nie jest grupą hip-hopową. Nie przeszkadza im to wszakże wykorzystywać hip-hopowych technik produkcji do tworzenia bardzo interesującej muzyki, a rymy układają się im w zakręcone jak ruski termos, zajmujące opowiastki. W utworach "Tingiel Tangiel", "Chama koleje losu" Koli prezentuje rapową wersję "Szwargierkolaski". (Chociaż jednak Hanka prostytutka bardziej niż Polę Negri przypomina mi tatową, kazikową Celinę). Właściwie czemu nie, skoro kilku zdolnych murzynów znalazło inspirację w filmach klasy C o kung-fu dorabiając do tego z czasem wielką filozofię. "Pocztówka z Państwa Środka" dowcipnie uświadamia jak absurdalne jest przenoszenie tego typu inspiracji na grunt polski. Nie dziwi więc, że Polacy inspirują się raczej folklorem półświatka warszawskiego z okresu międzywojnia. Na szczęście cała płyta nie została utrzymana w tym klimacie. Nienawidzę utworu "Tingiel Tangel". Nie wiem co za idiota wybrał go na pierwszy singiel. Przez niego zdecydowałem się na wysłuchanie tej płyty, za namową znajomych, dopiero dwa miesiące po premierze. Natomiast zamiana w rymy treści fabuły "Kariery Nikodema Dyzmy" budzi mój szczery podziw. Związki z hip-hopem ma kawałek "Kukurydza" zarówno muzycznie jak i w warstwie lirycznej inspirowany Cypress Hill. Styl wokalny kilku utworów brzmi jak wyjątkowo złośliwa parodia Kalibra 44. Takie skojarzenia przywołuje "Ekwilibrystyka 1931", "Wywiadówa" oraz "Pocztówka...". Ciekawe czy to świadomy zabieg? Jeśli tak to dobrze, jak nie to głupio. "Lao Che" brzmi tak jak brzmiałoby Voo Voo gdyby Wojciech Waglewski palił tyle złotego ziela co jego syn. Autentycznie wzruszył mnie piękny "Himila i Maklaka pamięci żałobny rapsod" z sugestywnym samplem z Preisnera i łkającą rzewnie gitarą. Parodia Grzegorza z Ciechowa w kawałku "Chwała Rzplitej" wywołała mój gromki śmiech. Wyznania koprofaga w "Kucze Kupa" wzbudziły niezdrową ciekawość. Znam zagorzałych entuzjastów tej płyty i wcale się im nie dziwię, bo to bardzo dobry album, może tylko trochę niespójny, mniej więcej tak jak ta recenzja. To nie jest jednak z pewnością płyta hip-hopwa i nie pomogą tu nawet nastukane dialogi ani tym bardziej etykietka "Hip-hop Magazynu". Koli tworzą własną oryginalną muzykę nie poddającą cię żadnemu zaszufladkowaniu. PUDŁO



DJ 600V

"Szejsetkilovolt"
R.R.X



"Szejsetkilovolt" to druga płyta firmowana przez DJ'a 600V, ale w zasadzie czwarta płyta zrobiona na zasadzie: muzykę przynajmniej w 90 % produkuje VOLT, a rymują zaproszeni przez niego goście. Pierwsza - "Smak B.E.A.T. records" dała nam Molestę, Trzyha, Numera Raz i kilku innych, dobrych emce. Druga, dwupłytowa to objawienie wolnostylowego Wójka Samo Zło oraz ulicznej strony stolicy: ZIP Skład, Proceder, Sen Mor W.A. Płyta ta ma tylko kilka słabych punktów, jest jak na razie najlepszą składankową produkcją. Trzecia, najsłabsza - "...raport z osiedla w najlepszym wykonaniu" to potwierdzenie panowania na hip-hopowym piedestale odrodzonej pod nową nazwą Molesty - teraz Ewenementu i wysokiej klasy zespołu Gie Gie. Poza tym jeszcze kilka dobrych numerów.

Teraz mamy "kolejną 600 V.O.L.T. produkcję" i nielada zadanie do wykonania - ocenę tej płyty. Od pierwszej składanki dominuje tendencja do zmniejszania się ilości utworów "jasnej strony" na rzecz "ciemnej" i to czuć przede wszystkim właśnie na tej płycie. To chyba jest jednak skłonność samego VOLT'a, który najlepiej czuje się w takim repertuarze. Nie może być to więc zarzut, a jedynie obserwacja wypracowania sobie przez niego własnego stylu nie tylko produkcji muzyki, ale i doboru MC's. Mamy więc tu ciemną stronę polskiego hip-hopu, która ma wbrew nazwie dużo jasnych punktów. Najjaśniejszym jest kawałek "Nie jestem kurwa biznesmenem" w wykonaniu projektu o nazwie HaiHaieR, czyli Gana z Gie Gie i Jaja i Basa z Czarnego Złota (kiedyś JBL). Tu wreszcie ukazuje swoją twarz Jajo, postać już w tej chwili kultowa na katowickiej scenie, emce wymieniany przez wielu jako jeden z najlepszych, który potwierdza tu swoimi rymami, że można jeszcze w polskim hip-hopie zrobić coś własnego, zaskakującego i dobrego. Pozytywnie wypadają: Płomień 81 i zespół 17, młode grupy, które do tej pory pozostawały na poziomie debiutantów. Teraz to już "zawodowcy", kolejni, wchodzący na stałe do "biznesu". Nie zawodzi sam producent, który jest na pewno profesjonalistą w swojej dziedzinie. Można mieć jedynie wątpliwości dotyczące tego, czy przy dużej ilości produkcji w tak krótkim czasie nie tracą one na jakości i na ile proces samego tworzenia muzyki staje się wtedy rzemiosłem gubiąc swój artyzm? To są jednak zagadnienia prawie filozoficzne i mam nadzieję, że poruszone zostaną w wywiadzie z samym DJ'em VOLTem. Wracając do płyty - pora na omówienie jej wad, którymi są, po prostu najmniej udane popisy rymotwórcze. Celuje w tym, tajemniczy zespół Da Dope Clan, tym razem występujący jako: Armia Da Dope Clan Dendrobena. Rymów Singora a.k.a. Rognisoko i Dawajmiliona, bo takie pseudonimy przybrali sobie młodzi emce, słucha się jak reportażu z pola walki jakiejś strasznej wojny, która rozgrywa się na niczego nieświadomych warszawskich osiedlach. Jeżeli będzie to dla nich nobilitacją, to porównałbym ich wokalną ekwilibrystykę do stylu Mystikala i ogólnie wytwórni No Limit. Słabiej niż z kumplami z rodzimych zespołów wypadają też Chada i Fu w solowych produkcjach. Brakuje im uzupełniających się zresztą wzajemnie głosów, pierwszemu Kaczy, drugiemu - reszty ZIP Składu. Pozostali wykonawcy utrzymują poziom znany z ich poprzednich utworów i wszystko byłoby dobrze gdyby nie zawiódł jak zawsze wydawca - R.R.X. Tym razem przyczepić można się do jakości nagrania, słabej taśmy, miejscami przesterowanego brzmienia, oraz braku płyty CD w miesiąc po wydaniu kasety. Część nakładu ukazała się też z błędnym ustawieniem linii wokalnej w utworze "Nie jestem kurwa biznesmenem". Mimo tych wad całość oceniam subiektywnie na 4. Oceńcie sami.
Pro.



GRAMMATIK

EP



Podczas gdy wielkie wytwórnie grzęzną coraz bardziej w pop-rockowej beznadziei, a hip-hopowi potentaci stawiają na sprawdzonych wykonawców, to najciekawsze debiuty objawiają się na podziemnych wydawnictwach zwanych potocznie "nielegalami". Tak jest właśnie w przypadku rewelacyjnej epki warszawskiej grupy GRAMMATIK. Nie znajdziemy na tej kasecie loga żadnej firmy. Usłyszymy za to bardzo interesującą muzykę.

Produkcja ta to dowód na to, że jest jeszcze wiele hip-hopowych dróg, którymi można przejść artystyczną wędrówkę. Tym razem jest to droga wytyczona przez DJ'a Shadow'a - geniusza abstrakcyjnego hip-hopu. Muzyka na tej kasecie jest dźwiękowym holdem złożonym jemu oraz Lewisowi Parkerowi - najlepszemu raperowi i producentowi brytyjskiemu. Tym inspiracjom zawdzięczamy kilka frapujących krajobrazów muzycznych, charakteryzujących się ciekawym ukształtowaniem terenu, porośniętego rzadkimi gatunkami flory dźwiękowej, zamieszkałego przez faunę egzotycznych sampli, urozmaiconego oryginalnymi obiektami architektonicznymi programowanych struktur rytmicznych. Mimo, że przez całą wycieczkę znajdujemy się w tej samej krainie nie nudzimy się. Teren jest dość zróżnicowany, widoki wciąż się zmieniają. Spójne brzmienie i koncepcja produkcji materiału nie musi, jak się okazuje oznaczać jego monotonii. Mamy tu do czynienia ze swego rodzaju muzyczno-słowną fabułą, opowiadającą historię mająca swój początek, rozwinięcie i zakończenie. Uzupełniają ją doskonale skity oraz interludia z fragmentami poezji Edwarda Stachury, sprawiające że materiał ten ma urzekająca atmosferę.

Taka wysmakowana muzyka domaga się równie błyskotliwych tekstów. Niestety nie ma tu żadnych fajerwerków rymotwórczych. Teksty są po prostu dobre. Szczere, ostre wypowiedzi, rozrachunki z przeszłością i nieprzyjaznym środowiskiem oraz deklaracje niezależności i oryginalności ubrane są w proste, konkretne rymy. Brak jest rozbudowanych metafor i innych wyrafinowanych sztuczek lingwistycznych. Forma wypowiedzi nie jest skomplikowana. Tylko niektóre momenty ogólnych refleksji życiowych okraszone są poezją wysokich lotów. Najważniejsze jest to, że Grammatik mówi swoim własnym, ciekawym językiem. Ich rymy są o wiele lepsze od pseudofilozoficznych, mistycyzujących wynurzeń, które swoim ciężarem obniżają poziom wielu polskich tekstów. Nie znajdziemy tu też na szczęście robienia wielkiej sensacji z tego, że mieszka się w mieście, w którym są ulice. Całości dodatkowych walorów dodaje zakończenie pełne lekkiego, spontanicznego poczucia humoru.

Pozytywne wrażenie podtrzymuje oryginalna, pomysłowa okładka kasety. Jest ona plastyczną wariacją na temat obwoluty podręcznika do gramatyki. Prostota tego pomysłu jest równa jego kreatywności i oryginalności.

Po wielokrotnym wysłuchaniu tej kasety nabrałem przeświadczenia, że w przyszłość tej grupy wpisany jest imperatyw rozwoju. Jak się powiedziało "A", trzeba powiedzieć "B".

PUDŁO

Materiał "Grammatik EP" wzbogacony o nowe kompozycje ukaże się na legalu w ostatnich dniach września.





AFRO KOLEKTYW

"Negatywne Wibracje"

FUNKEE KIND RECORDS, UNC.



Murzyni...? A właściwie dlaczego nie? W muzycznej komedii "The Commitments" rzutki biały menadżer przekonywał swoich równie białych podopiecznych, pokazując im video Jamesa Browna, że muszą bardziej się zaangażować w muzykę soul. "A czy my nie jesteśmy za mało czarni?" zapytał jeden z członków zespołu. "Nie - odpowiedział menadżer i dodał cytując Jamesa Browna- powiedzmy sobie wprost <<I'm black and I'm proud>>". Właśnie w tym sensie Afro Jax aka. King Sadim aka. Don Fiasko i Wielesław-X aka. Nestor aka. Wielki Wiele są czarni i są z tego dumni, chociaż w "Mów do mnie Negro" skromnie zapewniają, "że to niewiele znaczący fakt". Znaczące z pewnością jest to, że robią świetną murzyńską muzykę. Oczyma wyobraźni widzę na ich półce z płytami ATQC, De La Soul i Jamiroquaia. Z takich nagrań czerpią oni natchnienie do tworzenia muzyki, która wprawdzie jest bardziej acid-jazzowa i soulowa ale ma w sobie naprawdę dużo FUNCU i dobrze buja. A jak powiedział Afrika Bambaataa hip-hopem jest wszystko co ma w sobie funk. Nagrania są doskonale zaaranżowane. Wspomagani przez zaprzyjaźnionych instrumentalistów i wokalistów stworzyli coś co urzeka spójnością, lekkością i radosną kolorystką. Szkoda tylko, że zostało niedoskonale nagrane ale lepsze studio i doradztwo doświadczonego producenta w przyszłości rozwiążą ten problem. Ich perfekcyjne kompozycje okraszane są bardzo pogodnymi, przezabawnymi tekstami. Jeden z raperów na wprawdzie ma lekką wadę wymowy ale potrafi zrobić z niej zaletę, bardzo oryginalnie interpretując rymy. Są wśród nich prawdziwe perełki: "Zamiast tego, dłubię w nosie i wyciągam smarki. Kręcę z nich kulki, rzucam nimi w ludzi, jak Biz Markie" przywołujący klasyczny utwór tego artysty "Pickin' Boogers". Kolejny przykład: "Szefowie organizatorzy lizali po jajach. Wspólny występ proponowała sama Szczot Kayah" - to ze wspaniałego przeboju, słusznie lansowanego na antenie Radiostacji "Kto rano wstaje ten się wygrubasi". W murzyńskim slangu zły oznacza dobry, dlatego wibracje Afro Kolektywu są tak bardzo negatywne. Życzymy im powodzenia. KLAN uznaje ich za prawdziwych ulicznych braci na zawsze.

PUDŁO



PHFNG

"PHFNG"



W nasze ręce trafiła kolejna demówka, tym razem z Katowic. Tajemnicza nazwa grupy i także sama okładka sprawiły, że początkowo nie wiedzieliśmy czego się po kasecie spodziewać. Pierwsze dźwięki rozwiały jednak wszystkie wątpliwości - to jak najbardziej hip-hop, tradycyjny, utrzymany w tej konwencji bez żadnych wycieczek w inne muzyczne style. Zespół tworzą cztery osoby - Jan, Muzzy, Alien i Gloc - choć z tego co można przeczytać na okładce wnioskuję, że z grupą współpracują jeszcze co najmniej dwie osoby - co ciekawe, to właśnie one przygotowały większą część materiału muzycznego. Do oceny tej taśmy niezbędna jest jedna informacja - kiedy ów materiał powstał. Dlaczego? Otóż w kilku utworach dość wyraźny jest wpływ zespołu Warszawski Deszcz (nawet jego poprzedniego wcielenia - 3H) - chodzi między innymi sam sposób rymowania, dogadywanki do wokali (bardzo 3H), jak i o pomysły na utwory - o ile w "Wykorzystaje" inspiracja nie jest jeszcze tak nachalna, to utwór "Fura" przesiąknięty jest słownictwem i obrazkami z "Jedźmy gdzieś" WFD w sposób kłujący w uszy. To na pewno minus tej taśmy, choć należy przyznać, że wspomniana już "Fura" zrobiona jest na poziomie. Kolejny minus to brak pomysłów na utwory - widać to szczególnie w utworze "Jakcoipoco", którego zwrotki nieszczególnie mają związek z refrenem, same zaś też nie szczególnie trzymają się jakiegokolwiek tematu. Ale, ale - są też plusy. Rymy stojące już na pewnym poziomie, luz przy mikrotonie, dobre podkłady (może trochę za mało pokombinowane) i żeński wokal w dwóch kawałkach, naprawdę świetnie dopasowany do utworów.

Peacemack

Namiary na taśmę: 0-501-480001; 0-32-2567265 (Jan Forajter)



SYNDYKAT

"71 mil do nieba"



"O nagraniach demo mówić mi trudno / ktoś wydał jedno, co to za gówno?"

Syndykat - "Nie ma tu nikogo"

Hip-hopowcy są bardzo sentymentalni. Bardzo przywiązują się do swoich pierwszych dokonań. Wczesnych nagrań, bardzo niedoskonałych technicznie, szumiących i brudnych. Zdaję sobie sprawę, że dla nich te taśmy są pamiętnikiem, w którym oprócz rymów i bitów zapisana jest ulotna atmosfera sesji, spotkań towarzyskich, imprez, jest na nich woń blantów i smak browarów. Ale czy postronni słuchacze powinny być skazani na słuchanie tych prywatnych nagrań o bardzo niskim poziomie technicznym? Czy powinny trafić na półkę sklepową, czy raczej pozostać w domowym archiwum i w rękach przyjaciół. "Co było a nie jest nie pisze się w rejestr".

Hip-hopowcy są bardzo niecierpliwi. Chcą jak najszybciej zaistnieć na rynku, choćby w minimalnym stopniu. A powinni poczekać szczególnie kiedy mają taki talent i możliwości Wozu i Teope.

Hip-hopowcy są bardzo dobrzy. Na wkładce kasety napisano "Materiał jest zwierciadłem okresu czerwiec '98 - czerwiec '99". Jeżeli tak to jest to bardzo brudne, zakurzone, matowe i popękane, żeby nie powiedzieć krzywe zwierciadło. Oni są po prostu lepsi i więcej warci niż te nagrania. Mają świetne rymy i dla nich warto wsłuchać się w tą tak fatalnie nagraną taśmę. Znaleźć tu można wyszukane porównania i inteligentne metafory z wielu sfer życia, jakich próżno szukać na wielu polskich profesjonalnych produkcjach. Mają wiele fenomenalnych pomysłów, które dobrze zrealizowane mogłyby wynieść ich na szczyt polskiego hip-hopu. Mają wreszcie doskonale brzmiące, charakterystyczne głosy, które budują wrażenie autentyzmu i sprawiają, że słuch się ich z zainteresowaniem. Dlatego rokuję tutaj wiele nadziei. Apeluje wiec do nich i innych utalentowanych emce o cierpliwość i konsekwentną pracę, szczególnie nad produkcją, tak by wypuszczali produkcje dopracowane także pod względem technicznym. 3

PUDŁO



UGLY DUCKLING

"Fresh Mode"
EMI



Wszystkie komplementy jakie słyszeliście pod adresem Jarassic 5 można spokojnie skierować do Ugly Duckling. Robią równie relaksującą, świeżą muzykę. Tak samo oddani są pielęgnowaniu old schoolowej tradycji i czynią to w bardzo przekonujący sposób. Różnica polega na tym, że UD tworzą w trójkę i wszyscy są biali. Jednak nie znając tych informacji nie sposób się w tym zorientować. Dwóch MC (Andycat i Dizzy) i jeden DJ (Young Einstein) wypełniają swoje osiem nagrań gęstą takturą świeżych rymów i scratch, jakby byli grupą murzynów, którzy od lat należą do Native Toungues. Ich muzyka szczególnie kojarzy się z najlepszymi dokonaniami ATCQ. Z tym, że jest to styl odświeżony indywidualnymi, unikalnymi umiejętnościami trójki artystów z LBC. Ich świeże rymy pełne są dowcipnych porównań, płynące jak rześki górski potok obfitują w inteligentnie wmontowane cytaty z old schoolowych klasyków: Biz Markie, Rakim, Slick Rick. Nie zapominają też o innych hip-hopowych gigantach: N.W.A., PE i De La Soul. Ich nagrania sa więc doskonałymi, świeżymi korepetycjami z historii hip-hopu. To sprytne cytowanie odbywa się w sferze werbalnej . W warstwie muzycznej są wyłącznie świeże, oryginalne pomysły na skratche, sample i beaty. Young Einstein wypracował swój własny, świeży kod muzycznej komunikacji za pomocą kombinacji drapania i próbkowania, doskonale korespondujący ze świeżymi treściami wypowiadanymi przez Andycat'a i Dizzy'ego. Ważniejsze jest jednak to, że Einsteinowi zawdzięczamy odświeżenie istotnej roli dwóch gramofonów w hip-hopowym zespole. Jest on oryginalnym old schoolowym, świeżym turntablistą. Kawałek "Einstein's Takin' Off" jest jednym z najlepszych utworów o tematyce dj'skiej w historii. Wspierany przez MC's DJ oddaje sprawiedliwość prawdziwej, świeżej sztuce gramofonowej. Użyłem w tej recenzji słowa "świeży" ponad 10 razy. Na epce UG pojawia się ono ponad 35 razy ponieważ taką właśnie muzykę chcą oni robić i udaje im się to doskonale. Jest to płyta "świeża" w oryginalnym old school hip-hopowym tego słowa znaczeniu. PUDŁO



OZOMATLI

"Ozomatli"
ALMO/WARNER



Kochacie Jurassic 5? Nie raz zdarzyło się wam ruszyć w tany do muzyki Carlosa Santany lub Buena Vista Social Club? "El Mariachi" Roberta Rodrigueza znajduje się na czołowym miejscu rankingu waszych ulubionych filmów? Musicie sięgnąć po debiutancki album wielonarodowościowej formacji Ozomatli, w skład której weszli trzej Amerykanie, siedmiu mieszkańców Meksyku i rodowity Japończyk. Dwóch z tych pierwszych to DJ Cut Chemist i raper Chali 2na - filary wspomnianych J5. Nie jedyny to powód, by po ten nie do końca hiphopowy w gruncie rzeczy krążek sięgnęli także zagorzali fani rapu. Za produkcję albumu odpowiedzialny bowiem został T-Ray, znany najlepiej z pracy nad wydawnictwami Cypress Hill. Członkowie Jurassic 5 pojawili się wprawdzie tylko w trzech, najlepszych zresztą, kompozycjach na debiucie ("Cut Chemist Suite", "Super Bowl Sundae" i "Coming War"), ale pozostałym dziewięciu bynajmniej nie brakuje energii, werwy i charakteru. Latynosi grają wesoło i skocznie, Chali 2na rapuje nie gorzej niż u boku macierzystej grupy, a w połączeniu z tequilą płyta ta sprawi frajdę jak żadna inna. Gorąco polecam.

SENSE

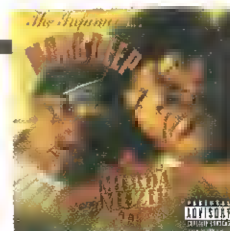


FREUNDESKREIS

"Esperanto"
COLUMBIA/SONY



Niemiecki hip-hop raczej do mnie nie przemawiał - choć jestem zwolennikiem tezy, zgodnie z którą wykonawcy hip-hopowi tworzyć powinni w swoim ojczystym języku, niemieckie rapowanie kłuło mnie w uszy - nie mogłem przekonać się do tego ostrego, chropowatego, pozbawionego płynności języka. Sytuacja nadal wygląda podobnie, z małą jednakże poprawką - dwóm zespołom udało się przebić przez tę barierę niechęci, dwa zespoły lubię - to Eins Zwo (rewelacyjne, dynamiczne kawałki) i Freundeskreis. Ten drugi zespół działał już na niemieckiej scenie od dłuższego czasu, zdaje się, że są tam legendami, przywódcami tejże sceny, pełnią rolę mniej więcej taką, jaką we Francji pełni MC Solaar (już wkrótce kolejna, piąta już płyta). Wrażenie zrobili na mnie jednak dopiero teraz, kiedy usłyszałem utwór "Esperanto", pierwszy singiel promujący płytę o tym samym tytule. Spodobało mi się porównanie hip-hopu do języka esperanto, porównanie podkreślające uniwersalizm, pozytywny charakter tej kultury. Ducha obecnego na tymże singlu udało się także przenieść na sam krążek. W tym wypadku teksty ocenić mogę mniej rzetelnie niż w przypadku produkcji anglojęzycznych, zapewne nie wyłapałem wszystkich tekstowych smaczków, ogólnie jednak poziom liryczny jest wysoki - poetycki, ale bez wymuszonej, nieprawdziwej górnolotności. Na dodatek zaś melodyjny sposób wykonania tekstów sprawia, że nie brzmią one tak szorstko jak na innych niemieckich produkcjach. Może tylko utwór "Erste Schritte /Retrospektive" jest tutaj niepotrzebny - wykonawcy tej klasy historię swoją opowiadają dokonaniami, a nie historiami o tym jak było ciężko, a jak jest lepiej. O wiele pewniej czuję się oceniając muzykę. Ta urzeka swoją delikatnością, spokojowi, który płynie z większości kompozycji, robi też wrażenie spójną wizją - niemal wszystkie utwory to sekcja rytmiczna wzbogacona o akustyczne, gitarowe granie - mimo to kolejne utwory nie nużą, nie stapiają się. T.



MOBB DEEP

"Murda Muzik"
LOUD/SONY



Umówmy się tak - kiedy kupuję płytę Willa Smitha, chcę usłyszeć kilkanaście przyjemnych dla ucha, wesołych imprezowych kawałków, tak? Kiedy kupuję płytę Company Flow chcę dostać nieprzewidywalną ilość utworów, z których nie zrozumiem ani słowa, a podkłady będą zbitką trudnych do zidentyfikowania dźwięków, tak? A gdy kupuję płytę Mobb Deep chcę usłyszeć ciężkie, hardcore'owe nowojorskie gówno, nastrojowe, stwarzające atmosferę zagrożenia podkłady Havoca i brutalne teksty Prodigy, wypowiedziane z charakterystycznym, żrącym "flow" tego MC, tak?

Tego tutaj nie dostałem. Zacznijmy od muzyki - Havoc, producent większości podkładów z płyty (tylko dwa wyprodukował The Alchemist, jeden początkujący twórca o napuszonym pseudonimie Epitome Shamello Buddah, tyleż samo producenci Mo-Suave) postanowił najwyraźniej dotrzeć do odbiorców płyt z wytwórni No Limit - przyśpieszone hi-haty, sample pozbawione dawnego melancholijnego smutku, dziwnie przekombinowane ("Can't Fuck Wit", "It's Mine") - wszystko to brzmi dokładnie tak, jakby Havocowi skończyły się już płyty z samplami. Również Prodigy nie zachwyca - zapomnieć można o zapowiadanej dojrzałości, retrospektywnych przemyśleniach, tekstach jeszcze lepszych niż na "Hell On Earth" czy "Infamous". Nie mówię, że P się cofnął, ale na pewno stoi w miejscu. Na dodatek momentami kombinuje z "flow" - "Can't Fuck Wit", "It's Mine" co nie wychodzi mu na dobre. Kontrowersyjne są też pomysły na utwory - "Spread Love" dziwi swoim hippisowskim przesłaniem ("...spread love not war..."), "Can't Fuck Wit" ma chyba najprostszy refren tego sezonu a "It's Mine"....

Nie, ten utwór zasługuje na oddzielny akapit. "It's Mine" nagrane wraz z Nasem, wykorzystuje (na dodatek w okropny sposób) sample z przeboju Brandy i Monica "The Boy Is Mine", co gorzej Nas w refrenie śpiewa. Od Nasty Nasa, przez Nasa Escobara, po Brandy Nasa?????

Tak naprawdę płyta nie jest jednak taka zła, są tu mocne momenty (choćby trylogia "I'm Goin Out", "Allustrious", "Adrenaline") i na ocenę swoją zasługuje. Co nie zmienia faktu, że to mniej, niż mogliśmy oczekiwać.

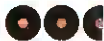
Na koniec ciekawostka - choć oficjalna premiera tej płyty przewidziana została na połowę września, wcześniej zaś, jeszcze w innej wersji miało ją zaledwie kilkanaście (góra kilkadziesiąt) osób w Warszawie (i to też od połowy lipca), album ten znalazł się na liście przebojów "Hip-Hop Magazynu" już w czerwcu - lista układana przez czytelników, tak?

Mobb-T



Ścieżka dźwiękowa "THE PJS"

HOLLYWOOD



Kilka soundtracków weszło do historii hip-hopu. "Friday" z "Keep Their Heads Ringin" Dr. Dre, "Juice", "Above The Rim", ścieżka dźwiękowa do krótkiego filmu "Murder Was The Case" - to raczej wszystko. Do tej elitarnej grupy soundtrack do "The PJs", serialu animowanego wymyślonego przez Eddie Murphy'ego na pewno się nie załapie.

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda jednak w jak najlepszym porządku. Jest zestaw sław - i to tych dla zwolenników komercyjnego hip-hopu (Jermaine Dupri, Timbaland, Da Brat), dla fanów cięższych, brzmień (Raekwon & American Dream Team, Goodie Mob), dla hip-hopowych głów opętanych podziemiem (Krumb Snatcha, Infamous Syndicate), dla lubujących się w Zachodnim Wybrzeżu (Bizzy Bone, Krayzie Bone, Snoop Dogg), dla panienek słuchających pasjami R'n'B (Destiny's Child, Imajin oraz Earth, Wind & Fire) na dodatek zaś zagubiony między tym wszystkim Q-Tip i Raphael Saadiq. Jest jednak takie przysłowie - "Nie oceniaj książki po okładce" i w tym wypadku sprawdza się znakomicie.

Zacznijmy jednak od zalet - dwa utwory to dynamiczne, ruszające perełki. Te kawałki to "Get Involved" Raphaela Saadiqa i Q-Tipa czyli emocjonująca, lekko funkowa, przede wszystkim zaś mocno bujająca mieszanka soulowych wokaliz (Saadiq) i prostych, ale działających rymów (Q-Tip) - gwarantuję, że wystarczy raz posłuchać ten utwór, by jego melodia zaczęła za nami chodzić. Druga rewelacyjna kompozycja to "Til It's Over" Krumb Snatcha, posunięcie śmiałe jak na tego podziemnego wykonawcę (podkład wykorzystuje znany przecież utwór Lenny'ego Kravitza w stylu iście Puff Daddy'owskim), ale wykonane perfekcyjnie. I... to by było na tyle.

Zarzutów jest więcej - Goodie Mob (a co gorsza także Organized Noize, producenci utworu) niepokoją manierą zbliżoną do produkcji No Limit, Bizzy Bone denerwuje skrzeczącym głosem, "Ghetto" Krayzie Bone jest co najmniej o minutę za długie, Raekwon i jego podopieczni (American Dream Team) zaskakują wyjątkowo prostymi i banalnymi rymami, a Infamous Syndicate, młodego zespołu rymujących dziewczyn (nad ich umiejętnościami rozwodzili się między innymi Common i The Roots) nie da się słuchać ze względu na chaotyczny podkład No I.D., pozbawiony dawnego uroku, który był znakiem firmowym tego producenta.

Trochę szkoda, że soundtrack ten wygląda tak jak wygląda, bo tych wykonawcy stać na wiele więcej. Szkoda też, że to zwykła składanka utworów, nieszczególnie podporządkowanych tematyce serialu. Może wtedy byłoby lepiej, a tak ocena jest niska.

P.J.T.



Ścieżka dźwiękowa "WILD WILD WEST"

SONY



Nie wiadomo jak traktować te soundtracki - rzadko kiedy większość utworów zawartych na nich reprezentuje wysoki poziom. Zazwyczaj są to dwa, trzy niezłe kawałki, do tego kilka przeciętniaków (zazwyczaj nowi wykonawcy) i trzy-cztery kompozycje R'n'B. Podobnie jest tutaj. Kawałki rhytm'n'bluesowe, reprezentowane wyjątkowo licznie to przede wszystkim grupy Teddy'ego Rileya - Blackstreet i Guy - do tego Faith Evans (wdowa po Notoriousie B.I.G.), Tatyana Ali i dwóch debiutantów. Kompozycje to przyjemne, ale by je wypromować niezbędne będą drogie teledyski. Rolę przeciętniaków odgrywają Lil Bow Wow (sądząc z głosu i tekstu dziesięcioletni gangster), MC Lyte (super głos, niezły tekst, a jednak czegoś brakuje) i zupełnie nie znana mi postać - Spencer - który wyjawia, że jest "najgorętszym raperem zbliżającej się ery" - sądząc po jego utworze "I'm Wanted" przechwałka ta jest baaardzo przesadzona. Czas na danie główne. Will Smith spełnia swoje zadanie (kolejny hit klubowy) w "Wild Wild West", Slick Rick dobrze bawi w "I Sparkle" (produkcja Extra P), a Common opowiada wciągającą historyjkę o zdradzie i jej konsekwencjach. A najlepsze zostawiłem na koniec. Rzadko zdarza się by takie soundtracki miały cokolwiek wspólnego z samym obrazem. Tymczasem kilka utworów na tym krążku nawiązuje bezpośrednio do fabuły filmu. Tak jest też z kompozycją "Bad Guys Always Die" Dr. Dre i Eminema. Co tu dużo mówić - ten utwór to arcydzieło - nie będę się rozpisywał na temat przejmującego podkładu (Dr. Dre u szczytu formy), znacznie bardziej w pamięć zapada fabuła historii opowiadanej w tym utworze - treść "Wild Wild West" zinterpretowana jest tak, że dalibyście głowę iż film ten opowiada o walce Eminema i Dr. Dre z szalonym profesorem (Suge Knight?!?!?), który chce wydać "Chronic 2" i pozbawić Dr. Dre. należnych mu profitów. To rusza, szczególnie w świetle ostatnich ruchów Death Row i tego, że jesteśmy kilka dni przed premierą "Chronic 2001" Dr. Dre. T?Mon



RÓŻNI WYKONAWCY

"Cutmaster Swift Presents The Breaks II"

HARMLESS



Ledwo w poprzednim numerze "Klanu" pojawiła się recenzja skompilowanej przez DJ-a Pogo pierwszej części genialnej składanki "The Breaks", a już wytwórnia Harmless raczy nas jej drugą odsłoną. Tym razem wyboru klasycznych już funkowych nagrań z lat 60. i 70. podjął się niegdysiejszy triumfator prestiżowego dj-skiego turnieju DMC, Cutmaster Swift. Podobnie jak w przypadku pierwszych "The Breaks" kluczem do selekcji kompozycji był ich wpływ na dzisiejsze losy tak hip hopu, jak i progresywnej muzyki tanecznej. Mamy tu więc między innymi The Commodores z 1974 roku samplowanych później przez m.in. Kool G Rapa i Boogie Down Productions, rok starszego Boba Jamesa, na którego "skusiła" się Foxy Brown w swoim "Rock The Bells" oraz wspaniałe funky disco Johna Davisa & The Monster Orchestra zapożyczone przez chociażby Run DMC w "Hit And Run". "The Breaks II" nie są może tak porywające jak "jedynka", ale niewątpliwe przypomną wielu gdzie powinni szukać korzeni swojego ukochanego hip hopu.

SENSE



RÓŻNI WYKONAWCY

"Office Space - The Motion Picture Soundtrack"

INTERSCOPE



O filmie "Office Space" wiadomo tylko tyle, że wyreżyserował go twórca Beavisa i Buttheada - Mike Judge, a jedną z głównych ról zagrała znana z serialu "Przyjaciele" Jennifer Aniston. W obliczu tych i tak dość enigmatycznych informacji zaskakiwać może niemal stricte hiphopowa ścieżka dźwiękowa do tego obrazu. Zaczyna się niezłym duetem Canibusa z Biz Markiem. Następne w kolejności jest świetne i wielce obiecujące młode trio Slum Village z Detroit oraz starsze nagranie Kool Keitha - "Get Off My Elevator". Po nim, ku zaskoczeniu, przychodzi nam obcować z dwoma niemal country'owymi piosenkami. Zaraz po przeraźliwym coverze kompozycji Dolly Parton zamieszczono "Down For Whatever" Ice Cube'a z płyty "Lethal Injection" oraz dwa starsze numery Geto Boys i jeden ich lidera Scarface'a. Jeśli komuś mało byłoby tego niezrozumiałego misz-maszu na sam koniec zaproponowano nam dwa utworu króla mambo, Pereza Prado. Wszystkie hiphopowe kompozycje znajdziemy na autorskich wydawnictwach obecnych tu artystów, więc sami musicie zdecydować czy warto wejść w posiadanie tej płyty jedynie dla niepublikowanego zapisu sensacyjnego duetu Canibus - Biz Markie. I za to właśnie te marne pół w winyla.

SENSE

MIX TAPE
MIESZANKA WYBUCHOWA !!!

Składanki na piratach miały tutaj sporą wartość Kilkunastu wykonawców tworzy zajebistą całość

SLUMS ATTACK
"Prawdziwe czy nie?"

OSTATNIA TAŚMA RATUNKU

Wyobraźcie sobie moment kiedy impreza umiera. Nie wiadomo dlaczego. Wszyscy, którzy mieli przyjść są obecni ale jakoś nic się nie klei. Dym gryzie w gardło ze wzmożona siłą nie dając pożądanego ukojenia. Napoi wyskokowych nie brakuje lecz nie doprowadzają do stanu euforii tylko do otępiałej śpiączki. Z głośników leci dobra płyta. Calkiem niezła ale chyba za bardzo już osłuchana. Wszyscy wiedzą co za chwilę się zdarzy. Bezwiednie wystukują znajomy beat, w myślach wyprzedzając znane na pamięć rymy. To z pewnością wina tej nieatrakcyjnej muzyki. Potrzebny jest DJ, który zakręciłby żelaznymi kołami wprawiając w ruch calą tą pogrążoną w marazmie sytuację. Niestety w mini pokoju jest tylko mini wieża z compactem i kaseciakiem, niepodatna na żadne muzyczne manipulacje.

Siedzicie tak przygnębieni i zrezygnowani, aż tu nagle ktoś wyciąga z plecaka kasetę. Wygląda dość podejrzanie. Odbita na czarno-białym ksero okładka sugeruje, że jest to koleina biedna demówka złożona na fasttrackerze przez jakieś beztalencie, które chce się podzielić swoimi odkrywczymi spostrzeżeniami z życia ulicy. A wy przecież wiecie najlepiej jaka jest ulica i nie macie najmniejszej ochoty teraz o tym sluchać. Tak czy siak taśma zostaje włączona.

Nagły atak serii najszybszych, najenergetyczniejszych, najbardziej wypasionych skratchy jakie słyszeliście w życiu, od razu przyciąga uwagę, wyrywając z pólsnu uczestników spotkania. Jeszcze nie wszyscy zdążyli się całkiem ocknąć, a tu w ciągu minuty poleciały refreny trzech zabójczych kawalków, zmiksowane tak jakby byly dla siebie stworzone. Nagle słyszycie doskonale znane rymy ale na kompletnie innym podkladzie. Później za pomocą żonglerki dwoma egzemplarzami tej samej plyty tajemnicza taśma przenosi was w inny wymiar sprawiając przy tym, że wypalony material nie poszedł tylko z dymem. Słychać remiksy wydane tylko na analogach, old school'owe perełki zdobiące najlepsze kolekcje plyt, unikalne freestyle przeplatają się z okrzykami DJ'a, który stwarza właśnie alternatywny wszechświat muzyki. To wszystko sprawiło, że towarzystwo podzielilo się na dwie grupy. Jedna zamieniona w kamień z rozdziawionymi gębami i uszami jak u nietoperza siedzi przy głośniku wchłaniając każdy dźwięk. Druga pląsa żwawo doprowadzona do stanu szczęśliwości. Taśma poleciala chyba ze cztery razy, za każdym razem pokazując jakby inne oblicze nagranej na niej muzyki. Niepostrzeżenie doprowadzila tą, wydawałoby się skazaną na powolna agonię, imprezę do pełnego życia finału w promieniach wschodzącego nad betonową pustynią slońca.

TO CO NIELEGALNE JEST BARDZIEJ ATRAKCYJNE

Na dodatek ta wspaniala impreza była całkowicie nielegalna, co dodaje jej najsłodszego posmaku owocu zakazanego. Niedozwolone przez prawo używki, zakłócanie ciszy nocnej oraz sluchanie nielegalnej muzyki z nielegalnej kasety. Nie mający szacunku dla chorego prawa DJ wkradł się na nią, niepostrzeżenie podkładając bombę, która rozerwie każdego prawdziwie hip-hopowego słuchacza. Ta mieszanka wybuchowa to MIX TAPE jeden z tych cudownych wynalazków jakie dała światu kultura hip hop.

DJ jawi się w tym kontekście jako Prometeusz, który wykradł ogień bogom muzycznego biznesu i przyniósł go na nie rozgrzane imprezy, a ze słuchawek uczynił najbardziej rozgrzewające nauszniki. Chociaż

lepiej byłoby go porównać do anarchistycznego terrorysty, który po wykradzeniu radioaktywnych materiałów skonstruował bombę rozsadzającą żelbetonowe struktury fonograficznych monopolistów zespolone zaprawą hipokryzji.

Ta hipokryzja polega na tym, że rozrywkowy system korporacji doskonale zdaje sobie sprawę jak wielką siłę jako narzędzie promocyjne mają zmiksowane taśmy. Jednak z punktu widzenia prawa nawet najbardziej twórczy, artystyczny, wykonany z inwencją i pasją mix tape jest po porostu "składanką na piracie". Ten niezależny rodzaj promocji lansujący szczerze i spontanicznie produkty korporacji nie podoba się jej bo bezpośrednio zarabia na nim tylko promotor, a nie właściciel reklamowanego materiału. Jednak w finale tej promocji do kasy posiadacza praw autorskich wpadają krocie. Słuchacze mix tape'ów najczęściej kupują oryginalne wersje utworów zamieszczonych na niej w bardzo zmienionej i fragmentarycznej formie. Stawia to w niezręcznej sytuacji artystów, którzy będąc związani kontraktami nie mogą udostępniać swoich utworów, w ten sposób najszybciej docierających do słuchacza. Wyjściem z tej sytuacji jest uczestnictwo we freestyle'owych sesjach i udostępnianie DJ'om specjalnie dla nich sporządzonych wersji utworów. Wielu wykonawców jest wdzięcznych za propagowanie w ten sposób ich twórczości. Dawali temu niejednokrotnie wyraz w swoich rymach, jak np. śp. Big L w "MVP": "Peace to all the Djs who gave me love on they mixed tapes". Ta wdzięczność nie dziwi wcale kiedy się wie, że nagrania wielu współczesnych gwiazd dotarły do słuchaczy właśnie za pośrednictwem tych taśm. Był to test ich popularności, który zdali pozytywnie wzbudzając zainteresowanie wielkich dystrybutorów. Jeru, Jay-Z, Smoothe Da Hustler to tylko nieliczni, którzy tak rozpoczęli swoją karierę.

Mix tape ma się na szczęście cały czas dobrze i jedynym zagrożeniem dla niego jest przejęcie inicjatywy przez muzyczne koncerny, które widząc w nim źródło zarobku zaczęły wydawać legalne mix tape'y zatrudniając najlepszych DJ'i. Jest to niewątpliwie należna im nagroda za wieloletnie kultywowanie gramofonowej strony kultury hip-hop. Jednak przez to traci ona swój romantyczny, undergroundowy posmak.

HISTORIA

Na początku był chaos. Bezład niezliczonej ilości płyt wszelkiego rodzaju. Potem pojawił się DJ i podzielił je na te, z których można stworzyć hip-hop i na te nie nadające się do tego celu. Oddzielił je od siebie niczym dzień od nocy i ląd od wody. Tak wyselekcjonowany materiał zaczął najpierw zestawiać jeden po drugim, potem lepić, ciąć, przekształcać, mieszać aż powstała rzeczywistość zwana imprezą hip-hopową. Po pewnym czasie ktoś wpadł na pomysł żeby zarejestrować na taśmie magnetycznej jej ulotną atmosferę. Stało się to w połowie lat 80-tych. Miejscem zajścia była nowojorska dyskoteka Rooftop. Autorem pomysłu był jej właściciel Brucie B. wsparty pracującymi tam Luvbug'iem Starski'm i Chief Rocker Starchild'em. Brucie zaczął nagrywać swoje wieczory klubowe z towarzyszącymi im zapowiedziami i sprzedawał taśmy wprost z budki DJ'a. Miały one doskonałą promocję na mieście poprzez samochodowe boomin' systemy odwiedzających często klub dealerów. Nie prezentował na nich specjalnych sztuczek technicznych. Jak sam mówi: "Puszczałem płytę i gadałem. Moją sprawą było granie muzyki... nie przypuszczałem, że sprawy z taśmami zajdą tak daleko". Przekonał się o tym tuż po odsiadce trzyletniego wyroku. Kiedy wyszedł taśmy były już "na kolejnym poziomie" i stały się prawdziwym biznesem.

Jednym z tych, którzy się do tego przyczynili był Kid Capri. W '88 postanowił, że oprócz pracy w klubie będzie rozprowadzał taśmy. Wypracował bardzo ciekawy system dystrybucji - siedział na rogu ulicy i sprzedawał swoje kasety. Pomagał mu w tym wspomniany wyżej Starchild. Później otworzyli razem sklep w Harlemie, w którym podjęli ryzyko sprzedaży nielegali. Właśnie ze względu na swój nielegalny charakter był one bardzo drogie, kosztując 20-25$. Capri twierdzi, że zarobek nie był jego głównym celem lecz promocja swoich umiejętności i swojej osoby. Mówi, że to on swoimi dokonaniami wyniósł djing na wyższy poziom. Trudno w to wątpić zważywszy, że Source w numerze 100., okrzyknął go najlepszym hip-hopowym DJ'em. On sam wydał ostatnio płytę "Soundtrack To The Streets" ukazującą go jako niezłego producenta (recenzja w Klanie nr8).

Rok '89 był też ważny w tej historii, bowiem wtedy rozpoczął swoją karierę Bouncemaster Doo Wop tworząc taśmy "Uptown Bounce" i "Everybody Bounce", które za pośrednictwem samochodowych głośników wstrząsnęły całym miastem.

W tym samym roku jako hobby zaczął uprawiać miksowanie Ron G, osiągając mistrzowski poziom w '91. Jako pierwszy produkował on tzw. blend tape. Mieszał na nich stare i nowe nagrania R&B podkładając pod nie czysto hip hopowe beaty. Przyczynił się tym bardzo do zbratania tych stylów muzycznych, mającego przeogromny wpływ na współczesny wizerunek R&B. Po raz pierwszy zdano sobie też sprawę jaką ogromną siłę mają mix tape'y w modelowaniu gustów słuchaczy.

Inna ważna grupa nowojorskich mistrzów taśmy to: Craig G, Chubby Chub i S&S. Obok nich istotną role odegrał też Tony Touch, zwany "Latino turntable terrorist", który w '89 nagrał taśmę "Hip Hop #1". Ostatnio nagrał #50, której powstanie tak opisuje: " Właściwie to Ray Roll, który bujał się z Flash'em zażartował, że powinienem zaprosić do rymowania na tej taśmie 50 raperów.(...) Chciałem zrobić coś specjalnego, coś jubileuszowego. Gdy więc Ray Roll powiedział o 50. emce zrobiłem obliczenia. Podzielenie 90-cio minutowej taśmy na 50 dało 1 minutę 47 sekund. Czyli jedna zwrotka dla każdego". Jak pomyślał tak też uczynił. Niektóre z tych freestyle'ów można usłyszeć na jego internetowej stronie www.tonytouch.com . Nagrywa on też taśmy z R&B, house, ponad 30 z reggae. Łącznie ma ich na swym kącie ponad 150.

Nowatorem okazał się DJ Juice, który użył cztero śladowego magnetofonu do nagrania w 1990 taśmy "Summertime" z dwudziestominutowym intro. Jest on jednym z tych, którzy na mix tape'ach, dorobili się nie tylko dobrego imienia ale też konkretnej sumy pieniędzy. "Mix tape'y dały mi dom za 90.000$, studio za 20.000$. Mix tape'y pozwolił mi się urządzić". Jednak zyski pośrednie odgrywają tu też niepoślednią rolę.



Wielu DJ'om wyrobiły one markę na tyle, że podpisali oni intratne kontrakty z klubami, stacjami radiowymi i wspomagali w studio i na trasach koncertowych najlepszych MC.

WSPÓŁCZESNOŚĆ

Potencjał promocyjny i komercyjny mix tape'ów nie umknął uwadze koncernów fonograficznych. Nie mając środków żeby zwalczyć tą oddolną aktywność kulturotwórczą, postępując wg zasady "jeżeli nie możesz ich pokonać to przyłącz się do nich", postanowiły wydawać one swoje własne , legalne mix tape'y. Zatrudniono do tego najlepszych DJ'i, zapewniając im swobodę twórczą, wykupując licencje do wykorzystanych nagrań. Na pierwszy ogień poszedł Funkmaster Flex gwiazda wielu najlepszych klubów ale przede wszystkim znany ze swojego show granego "na żywo" w słynnej nowojorskiej, hip-hopowej stacji radiowej HOT 97. Wydane w 1995 "Mix Tape Volume 1. 60 Minutes of Funk" przez Loud Records, było bardzo ciekawe, trzymające w napięciu, miało szczególny old schoolowy posmak i z pewnością przyczyniło się do rozpropagowania idei mix tape'u na świecie. Niestety dwie kolejne części były znacznie gorsze i chyba to dobrze, że trzecia ma podtytuł "Ostatni rozdział". Faktem jest, że rozpoczęła się era legalnego mix tape'u i wielu znamienitych DJ'i przygotowuje bądź wydaje właśnie taśmy dla dużych firm. Jednym z nich jest DJ Clue, jedna z najznamienitszych postaci taśmowego biznesu, działająca w nim od 1990. Wydał on właśnie album dla wytwórni Def Jam, na którym jest przede wszystkim producentem nagrań. Zapytany o receptę na dobry mix tape odpowiada: "należy wziąć instrumental, potem wersję acappla z innej piosenki i zmiksować je tak żeby miło razem brzmiały". Prawda, że proste?. Trzeba jednak w tym miejscu potwierdzić, że Clue zyskał rozgłos właśnie mieszając na żywo wersje acapella utworów R&B z hip-hopowymi instrumentalami. Po pewnym czasie postanowił nagrać to na taśmę. Stał się jednym z największych profesjonalistów. Tytuł jego albumu "The Professional" jest jak najbardziej na miejscu. Występują na nim: Cam'Ron, Canibus, Punisher, Noreaga, Foxy Brown, Mase, EPMD, Redman i Keith Murray. Nie tylko biorą udział w tej składance, ale zazwyczaj oni jak i wszystkie największe gwiazdy hip-hopu gwarantują mu wyłączność na zaprezentowanie jako pierwszemu na taśmach ich najnowszych nagrań, często w unikalnych wersjach. Twierdzi on, że niezbędnym narzędziem do produkcji dobrych mix tape'ów jest instynkt, dzięki któremu można dokonać właściwej selekcji nagrań. Uważa się za fana hip-hopu i wierzy, że wybierając muzykę, która mu się podoba zadowoli też innych fanów.

Poza intuicją do produkcji taśm DJ Clue używa również: Technics'ów 1210, mixera Stanton/Gemini, wkładek Ortophone. Zwykle nie używa samplera, a jeżeli to jest to ASR 10. Dla uprzestrzennienia wokali stosuje AM Echo Chamber.

Innym zawodowcem, który wydał ostatnio oficjalny mix album jest DJ Nabs. Jego old schoolowa taśma "In The Lab With DJ Nabs - The Live Album" wydana przez Sony (recenzja w Klanie nr8) , jest o tyle ciekawa, że jest pierwszym oficjalnym zapisem występu na żywo przy udziale znakomitych MC. Historia mix tape'u zatoczyła tym samym koło wracając do swoich klubowych korzeni. Warto jednak zaznaczyć, ku pokrzepieniu serc, że fonograficzny system korporacji opanował tylko czubek góry lodowej ruchu mix tapetowego. Nawet Funkmaster Flex patronuje grupie DJ'i, którzy wciąż wydają nielegalne. Np. DJ EV z jego składu nagrał ostatnio taśmę "Big Dawg 2" z gościnnym udziałem Def Squad, prezentującą wyłącznie hardcore'ową stronę hip-hopu. Smacznym rodzynkiem w tym miksie jest freestyle R.A. The Rugged Man'a zaczynających się do słów:

"DJ EV Rugged Man rip this the sickest / punk rock style Sid Vicious" [niczym przesłanie dla tych, którzy nie widzą żadnych związków hip-hopu z punk rockiem].

Istnieją całe rzesze undergroundowch DJ'i, ktorzy z unikalnych podziemnych nagrań tworzą niezwykle mieszanki wykorzystując swoje ponadprzeciętne umiejętności techniczne. Osobny rozdział historii mix tape'ów piszą igłami gramofonów członkowie najlepszych grup turntablistów. The Invisibl Skratch Piklz wydali ostatnio piąty wolumin "The Shiggar Fraggar Show!", Vinroc z 5th Platoon nagrał zapierający dech w piersiach "Recon- Struction". J-Rocc i Babu z Beat Junkies zrobili doskonały legal "Soundbombing vol. II" dla niezależnej wytwórni Rawkus.

TERAZ POLSKA

Dzieje mix tape'u w Polsce nie są imponujące. Erzacem wypełniającym lukę dystrybucyjną były na początku ery wolnorynkowej właśnie "składanki na piratach" przedstawiające kilkanaście aktualnych przebojów. Spełniły one jednak swoją rolę raka hip-hopowej propagandy na bezrybiu oficjalnej fonografii.

Jednak początek prawdziwego polskiego mix tape'u kojarzy mi się tylko z jednym DJ'em - JanMario. Ogniskuje on w sobie wszystkie zalety DJ'a robiącego mix tape'y: żywy kontakt z kulturą hip-hop, znajomości płyt i muzyki oraz umiejętności techniczne, przedsiębiorczość i aktywność na polu dystrybucji. Produkuje on taśmy z dobrą muzyką, doskonale zmiksowane i co ważne docierające w różne miejsca w Polsce. Bowiem żeby zrobić mix tape trzeba umieć ruszać nie tylko rękami ale też ruszać głową. "RUSZ GŁOWĄ" to właśnie szyld firmy pod jakim JanMario wydaje swoje taśmy. Są to produkty wysokiej klasy. Kiedy Marian nie jest ograniczony repertuarem jednej wytwórni dokonuje jeszcze ciekawszych rzeczy niż na płycie KLANU. Mnie szczególnie cieszy, to że potrafi on zilustrować uniwersalizm kultury hip-hop zestawiając obok siebie kawałek amerykański z francuskim i polskim. Jeżeli chodzi o umiejętności techniczne to jeśli jest on wicemistrzem Polski DMC (wypadki chodzą po ludziach), to na swoich taśmach udowadnia, że jest krajowym wirtuozem posługiwania się dwiema kopiami tej samej płyty. Jako fanatyk gramofonu wydaje on też taśmy z nagłówkiem TURNTABLISM, na których popisuje się przeróżnymi technikami scratchowania.

Inny "bardzo znany i ceniony warszawski DJ i producent" puścił ostatnio w obieg mix tape jako DJ Niewidzialna Ręka. Jest to zapewne sposób na odreagowanie przeżyć z wielu komercyjnych imprez jakie prowadzi. Na taśmie "Pierwszy dotyk Niewidzialnej Ręki" prezentuje on to co najbardziej lubi z niezależnego hip-hopu i trzeba przyznać, że ma dobry gust. O tym, że jest to "pierwszy dotyk" świadczy przeogromna ilość scratchy, przeszkadzająca mi niekiedy w słuchaniu nagrań. "Niewidzialna ręka" bardzo go chyba świerzbiała. Swój mix tape zmontował też DJ Decks ze Slums Attack ale nie miałem przyjemności go wysłuchać tak jak i wielu innych taśm, które (mam nadzieję) powstają w różnych miejscach Polski. Pocieszające i śmieszne zarazem jest to, że niektóre mix tape'y można nabyć w sieci sprzedaży EMPiK na terenie całego kraju. Ciekawe kto podłożył im tą skonstruowana przez DJ'ów bombę?

Nie powiem też na koniec: kupujcie mix tape'y, bo byłoby to namawianie do współudziału w przestępstwie. Posłużę się tylko następującym cytatem: "Popierajcie DJ'ów i ich ciężką pracę".

Igor Pudło



TLC
KOBIETY PO PRZEJŚCIACH

Oficjalny, tegoroczny komunikat Stowarzyszenia Amerykańskiego Przemysłu Fonograficznego (RIAA) głosi, że album "CrazySexyCool" żeńskiego tria TLC osiągnął sprzedaż 11 milionów egzemplarzy, stając się tym samym najlepiej sprzedającą się płytą R'n'B wszech czasów.



Dziewczyny do wzięcia

Początki tej wielkiej kariery były jednak banalne i mało kto mógł przypuszczać, że trzy dwudziestolatki, które zostały "odkryte" przez wokalistkę i producentkę Perri "Pebbles" Reid oraz Dallasa Austina autora wielu przebojów, przetrwają na rynku muzycznym tak długo, a do tego odcisną trwały ślad na jego obliczu. To, że były utalentowane o niczym jeszcze nie przesądzało. Takich urodziwych dziewcząt wygrywających konkursy młodych talentów i inne plebiscyty zawsze przecież było na pęczki. Stworzone z nich żeńskie grupy wokalne po krótkotrwałym sukcesie bardzo szybko rozpadały się i szły w zapomnienie. Uległe manipulacjom producentów dziewczyny nie potrafiły najczęściej okazać wystarczającej siły charakteru aby przeforsować swoją własną wizję muzycznej kreacji. Ponadto przypadkowy wybór kandydatek i ich różnice charakterów członkiń nie sprzyjają integracji takich zespołów. Rzadko zawiązują się w nich prawdziwe przyjaźnie, które pozwalają przetrwać trudne chwile w życiu pod nieustanną presją machiny show biznesu.

Pracujące dziewczyny

W przypadku TLC sprawy potoczyły się inaczej. Trzy mieszkanki Atlanty wykonujące proste i niskopłatne zawody, takie jak kelnerka, czy fryzjerka, nie dające większych perspektyw życiowych, zdawały sobie sprawę co mogą zyskać podpisując kontrakt płytowy. Gdy więc Rozanda "Chilli" Thomas, Lisa " Left Eye " Lopes / Tionne "T-Boz" Watkins stały się artystkami nie miały zamiaru wracać do swoich wcześniejszych zawodów . Szczęśliwie się dla nich złożyło, że mąż ich promotorki pani Pebbles Antonio "L.A" Reid był, do spółki z Kennym "Babyface" Edmondsem, właścicielem wytwórni LaFace Records - pododdziału Aristy. Z tą wytwórnia podpisały one kontrakt na płytę, którą wyprodukowali wspomniani wyżej spece. Album "Ooooooohhh... On the TLC Tip" wydany w 1991 r. był sympatyczną mieszanką hip-hopu i R&B, która zyskała w Stanach 4 miliony nabywców. Pop-rapowe single "Ain't 2 Proud 2 Beg", "Baby, Baby, Baby" i "What About Your Friends", wsparte krzykliwymi teledyskami szybko osiągnęły szczyty list przebojów, znajdując uznanie w dużej mierze u hip-hopowej publiczności. Miał na to zapewne wpływ ówczesny wyzywający, trochę jarmarczny wizerunek tria, którego istotnym elementem były opakowania z prezerwatywami używane jako części biżuterii. Zaufanie wzbudzało ich spontaniczne, pełne wigoru zachowanie, szczere wypowiedzi w wywiadach i widoczna już wtedy więź niekłamanej przyjaźni między dziewczętami.

Szaleństwo Majki Skowron

Oczekiwano, że po sukcesie debiutu błyskawicznie ukaże się druga płyta dyskontująca popularność zespołu. Jednak zarówno fanom jak i producentom przyszło poczekać trzy lata na nowy album. W tym okresie dziewczyny z TLC zmieniły zarówno styl, wizerunek, jak i stosunek do kariery i życia, które doświadczyło je kilkoma dramatycznymi wydarzeniami. Najbardziej gorącym z nich było nieporozumienie Lisy z jej chłopakiem Andre Risonem, zawodnikiem drużyny futbolowej Falcons z Atlanty. Po kłótni z nim rozjuszona Lopes podpaliła mu dom wyceniony na 861 tyś. $. Staranowała przy okazji kilka stojących w pobliżu samochodów. Pomimo, że doszła później do porozumienia ze swoim chłopakiem sąd nie był dla niej wyrozumiały. Skazano ją

na 10 tyś. $ grzywny i 5 lat w zawieszeniu. Ponadto jako, że jej obrona zasugerowała, iż jej agresywna nadpobudliwość była spowodowana problemami z alkoholem, nakazano jej kurację odwykową. "Pozytywnym" skutkiem tej akcji było zyskanie przez Left Eye prawdziwie hardcore'owego wizerunku i wiarygodności u hip-hopowych głów. Ciężko jej jednak było znieść plotkarską kampanię jaka rozpętała się wokół niej w masmediach. Jako wyjście z tej sytuacji zobaczyła osiągnięcie spektakularnego sukcesu, który przyćmiłby nieprzychylne jej spekulacje. Dlatego zmobilizowała koleżanki do wytężonej pracy nad nową płytą.

Miasto kobiet

Album "CrazySexyCool" wydany jesienią 1994 r. udowodnił, że miała całkowitą rację. Po jego oszałamiającym sukcesie kobiety z TLC zaczęły być postrzegane jako świadome, dojrzałe artystki. Wsparte ekipą producentów w składzie: Austin, Babyface i Sean "Puffy" Combs nagrały wspaniałą płytę, z której trzy piosenki "Creep", "Red Light Special" i "Waterfalls" dotarły do pierwszych miejsc notowań na listach przebojów. Dramatyczny i piękny zarazem teledysk ilustrujący "Waterfalls", z młodym Shyheim'em w roli głównej, poruszający problem przestępczości nieletnich, walnie przyczynił się do sukcesu tej cudownej płyty. Gościnny udział Busta Rhymes dawał jej legitymację przynależności do wielkiej hip-hopowej rodziny. Album ten został też obsypany nagrodami Grammy. Wszystko wyglądało jak spełnienie cudownego snu. Jednak panie z TLC obudziły się nagle ze swoimi ślicznymi rączkami w złotych nocnikach.

Kobiety na skraju załamania nerwowego

Najgorsze było to, że nocniki przy bliższym oglądzie okazały się nie ze złota, a z tombaku. Zespół był zmuszony ogłosić bankructwo a jego zadłużenie wyniosło 3.5 miliona $. Prawie jedna trzecia z tej sumy przepadła w związku z podpaleniem domu Risona. Co do pozostałej części długu to TLC oskarżało personel wytwórni LaFace o niegospodarność lub defraudację, a LaFace pomawiała TLC o rozrzutność. Sprawa wywołała też tarcia wewnątrz grupy, na tyle silne, że trio zawiesiło działalność. Każda literka poszła w swoją stronę. T-Boz zajęła się sprawami nie związanymi z muzycznym biznesem. Przede wszystkim zaangażowała się w działania na rzecz walki z białaczką, chorobą z którą toczy od lat osobistą walkę. Została rzecznikiem prasowym narodowego związku do walki z tym schorzeniem. Zagrała też w filmie "Bell", napisała tomik poezji, oraz razem z Dallasem Austinem powołała do życia firmę odzieżową Grungy Glamorous. Mniej więcej w tym samym czasie z tym samym Dallasem Austinem Chilli powoła do życia chłopca imieniem Tron, dołączając do długiej listy członkiń zespołów żeńskich uwikłanych w poważne związki z ich producentami. Zagrała też w filmie "Hav Plenty". Obdarzona największym z całej trójki temperamentem Left Eye podjęła się prowadzenia popularnego programu w MTV "The Cut". Rozpoczęła pracę nad solowym albumem, z udziałem Ericka Sermona, pod roboczym tytułem "Fantasy1.com". Ma się on ukazać pod koniec tego roku. Wcześniej mogliśmy usłyszeć jej głos na płycie Method Mana "Tical 2000" w utworze "Cradle Rock". Jednak zniecierpliwieni fani coraz częściej dawali znaki, głównie w korespondencjach, że z utęsknieniem czekają na nową płytę zespołu.

Listonosz zawsze dzwoni dwa razy

Również media domagały się nowego albumu, wypytując o niego przy każdej okazji. Powstało wokół tego projektu wiele spekulacji, m.in. dotyczących udziału w nim Austina. Zapytana o to Lisa Lopes, przy okazji wręczania nagród MTV w 1998r., odpowiedziała: "Jeśli mam być szczera, to próbował on przywłaszczyć sobie nasze 4.2 miliona $, więc raczej nie będzie z nami pracował. Walczymy z nim od około dziesięciu miesięcy". Jednak ta walka zakończyła się kompromisem i Austin znalazł się w ekipie producentów i autorów, która miał pomóc TLC w powtórzeniu sukcesu poprzedniego albumu. Znamienitą postacią ze świata hip-hopu, która dołączyła do pracy nad płytą był Jermaine Dupri. Gwiazdy z TLC musiały też stoczyć bój o repertuar piosenek jaki miał się znaleźć na nowym krążku. Najcięższe były jednak renegocjacje kontraktu z wytwórnią LaFace i zapewnienie sobie przez zespół honorariów godnych gwiazd o światowej renomie. Nie chciały powtórzyć swoich poprzednich błędów finansowych, tak często popełnianych przez żeńskie grupy wokalne, manipulowane przez menadżerów. Chciały powtórzyć spektakularny sukces komercyjny płyty "CrazySexyCool" i mieć z tego godziwe profity.

Węzeł gordyjski negocjacji i plotek prasowych przecięła premiera najnowszej płyty TLC zatytułowanej "Fan Mail" ("Poczta od fanów"), w lutym tego roku. Tytuł płyty sugerował, że TLC szuka oparcia w swoich wiernych wielbicielach, którzy przez pięć lat czekali na ich album. Dlatego cała promocja płyty skierowana została bezpośrednio do nich, a jej punktem kulminacyjnym było wydrukowanie na wkładce do płyty imion i nazwisk wszystkich, którzy napisali do TLC. W jednym z wywiadów Chilli powiedziała: "Chciałyśmy nagrać uniwersalną płytę. Skierowana jest ona do naszych fanów, jednak także do ludzi, którzy nas przedtem nie słyszeli. Mamy w sobie nagromadzoną mieszankę osobowości i "chemii"...i jeszcze to przez co przeszłyśmy przygotowało nas do tego co robimy teraz". Tą dość pokrętną wypowiedź można przetłumaczyć jako deklarację chęci zrobienia płyty dla schlebiającej wielu różnym gustom, aby zapewnić sobie dostatnią i spokojną przyszłość po dotychczasowych przejściach. Ten cel udało im się chyba osiągnąć. Płyta w pierwszych dwóch tygodniach sprzedała się w ponad pół milionie egzemplarzy, osiągając szczyty list przebojów. Stało się tak za sprawą słodkich ballad jakie wypełniają tą perfekcyjnie wyprodukowaną, nowocześnie brzmiącą płytę, mogących spodobać się przeciętnemu słuchaczowi. Z drugiej strony do sukcesu płyty przyczyniły się w niepośledni sposób bardziej żwawe, buńczuczne, a nawet agresywne piosenki manifestujące ich feminizm oraz pewność pozycji jaką zajmują w muzycznym interesie. Nie brakuje tu też prowokacji obyczajowej tak jak w utworze "I'm Good At Being Bad" (wcześniej zatytułowanym "Bitch Like Me") manifestującym rozpasanie seksualne. Jak przed laty w kawałku "Ain't 2 Proud 2 Beg" gdzie śpiewały "lubię gdy [cmoknięcie] / obie pary moich warg", teraz deklarują, że pragną "dziesięciocalowego albo większego / liżącego od tyłu czarnucha". Ten erotyzm w piosenkach i teledyskach TLC niewątpliwie przyciąga męską część publiczności i na to z pewnością liczą one wyruszając w swoją wielką światową trasę koncertową. Jeżeli będą prezentowały na koncertach tak niesamowity cyberpunkowy wizerunek jak w wideo do "No Scurbs" to na pewno będzie na co popatrzeć...i czego posłuchać.

Igor Pudło



Utwór - " Guilty Conscience "
Wykonawca - Eminem (gościnnie Dr. Dre)



[Narrator]
Meet Eddie, twenty-three years old.
Fed up with life and the way things are going,
he decides to rob a **liquor store(1)**.
But on his way in, he has a sudden change of heart
And suddenly, his conscience comes into play...
[Dr. Dre]
Alright, stop! (Huh?)
Now before you walk in the door of this liquor store
and try to get money out the **drawer (2)**
You better think of the consequence (But who are you?)
I'm your motherfuckin conscience
[Eminem]
That's nonsense!
Go in and gaffle the money and run to one of your aunt's cribs
And borrow a damn dress, and one of her blonde wigs
Tell her you need a place to stay
You'll be safe for days if you shave your legs with an razor blade
[Dr. Dre]
Yeah but it it all goes through like it's supposed to
The whole neighborhood knows you and they'll expose you
Think about it before you walk in the door first
Look at the **store clerk(3)**, she's older than **George Burns(4)**
[Eminem]
Fuck that! Do that shit! Shoot that bitch!
Can you afford to blow this shit? Are you that rich?
Why you give a fuck if she dies? Are you that bitch?
Do you really think she gives a fuck if you have kids?
[Dr. Dre]
Man, don't do it, it's not worth it to risk it! (You're right!)
Not over this shit (Stop!) Drop the **biscuit (5)** (I will!)
Don't even listen to **Slim (6)** yo, he's bad for you
(You know what Dre? I don't like your attitude..)
[Narrator]
Meet Stan, twenty-one years old.
After meeting a young girl at a rave party,
things start getting hot and heavy in an upstairs bedroom.
Once again, his conscience comes into play...
[Eminem]
Now listen to me, while you're kissin her cheek
and smearin her lipstick, **I slipped this in her drink(7)**
Now all you gotta do is nibble on this little bitch's earlobe.
[Dr. Dre]
(Yo! **This girl's only fifteen years old(8)**
You shouldn't take advantage of her, that's not fair)
Yo, look at her bush... does it got hair? (Uh huh!)
[Eminem]
Fuck this bitch right here on the spot bare
Til she passes out and she forgot how she got there
[Dr. Dre]
(Man, ain't you ever seen that one movie **"Kids"(9)**?)
[Eminem]
No, but I seen the porno with **SunDoobiest(10)**!
[Dr. Dre]
(Shit, you wanna get hauled off to jail?)
[Eminem]
Man fuck that, hit that shit raw dawg and bail..
[Narrator]
Meet Grady, a twenty-nine year old **construction worker(11)**.
After coming home from a hard day's work,
he walks in the door of his **trailer park home(12)**
to find his wife in bed with another man.
[Dr. Dre]
Alright calm down, relax, start breathin.
[Eminem]
Fuck that shit, you just caught this bitch cheatin
While you at work she's with some dude tryin to get off?!
Fuck slittin her throat, cut this bitch's head off(13)!!!
[Dr. Dre]
Wait! What if there's an explanation for this shit?
[Eminem]
(What? She tripped? Fell? Landed on his dick?!)
[Dr. Dre]
Alright Shady, maybe he's right Grady
But think about the baby before you get all crazy
[Eminem]
Okay! Thought about it, still wanna stab her?
Grab her by the throat, get your daughter and kidnap her?
That's what I did, be smart, don't be a retard
You gonna take advice from somebody who slapped **Dee Barnes(14)**??!
[Dr. Dre]
What'chu say?
[Eminem]
(What's wrong? Didn't think I'd remember?)
[Dr. Dre]
I'ma kill you motherfucker!
[Eminem]
Uhhh-aahh! **Temper temper(15)!**
Mr. Dre? Mr. **N.W.A.(16)**?
Mr. **"AK-coming-straight-outta-Compton-y'all-better-make-way"(17)**?
How in the fuck you gonna tell this man not to be violent?
[Dr. Dre]
Cause he don't need to go the same route that I went
@Been there, done that(18)... aw fuck it...
What am I sayin? Shoot em both Grady, where's your gun at?

{odgłos strzałów z pistoletu...}

Dr. Gadka tłumaczy...

"Guilty Conscience" to przede wszystkim świetny pomysł na piosenkę - dwie strony ludzkiej świadomości - zła (Eminem) i dobra (Dr. Dre) - podpowiadają trzem zwykłym Amerykanom w ich codziennych problemach. Eddie chce obrabować sklep, Stan przelecieć pijaną nastolatkę, Grady zaś znajduje swoją żonę w łóżku z innym mężczyzną. Ten świetny pomysł staje się rewelacyjny, kiedy Eminem i Dr. Dre zaczynają się kłócić, a Slim Shady doprowadza Andre Younga do ostateczności wypominając mu jego gangsterską (N.W.A., "The Chronic") przeszłość. Finał jest zaskakujący...

(1) liquor store - Liquor store to sklep z alkoholem i innymi przydatnymi rzeczami - prezerwatywami, papierosami, itd. Zwykle otwarty dłużej niż inne sklepy (często całodobowo), w związku z czym jest niemalże przysłowiowym obiektem napadów z bronią w ręku - nie dość, że skok taki można wykonać w nocy, to na dodatek niemal zawsze w kasie znajduje się duża gotówka - alkohol przynosi nie tylko w Polsce duże dochody.

(2) drawer - szuflada w sklepowej kasie. To kolejny obrazek utrwalony przez amerykańską pop-kulturę - bandyta dobiera się do kasy i jedną ręką wyjmuje szybko banknoty. W opowiadaniu Eminema na szczęście (???) do tego nie dochodzi.

(3) store clerk - sklepowy sprzedawca. Ponieważ duża część małych sklepików (a takie najczęściej są "liquor store'y") prowadzona jest przez obcokrajowców (zwykle azjatów), także sprzedawcy mają ten sam kolor skóry - widać to choćby na teledysku do "Guilty Conscience". Ponieważ nie jest to najlepiej płatna praca na stanowisku "store clerk" pracują albo ludzie starsi, albo młodzi, dopiero wkraczający w dorosłe życie.

(4) George Burns - pseudonim sceniczny Nathana Birnbauma, amerykańskiego komika, który dożył sędziwego wieku 100 lat (występował na estradzie do 99 roku życia). Z tego też powodu nazwisko George Burns używane jest jako symbol długowieczności. Jednym z lepszych przykładów wykorzystania postaci George'a Burnsa w hip-hopie służyć może Chino XL, który w jednym z tekstów mówi - "You career is George Burns, I can't believe it ain't dead yet", czyli - "twoja kariera jest jak George Burns, nie chce mi się wierzyć, że jeszcze trwa". Co ciekawe tekst ten nagrano tuż przed śmiercią Burnsa w 1996 roku.

(5) biscuit - pistolet, spluwa, gnat.

(6) Slim - czyli Slim Shady, alter ego Eminema wymyślone na potrzebę płyty "Slim Shady LP" (choć szczerze mówiąc wydaje się, że przy tym przesadnym stylu Eminem już pozostanie). Różnicę między Eminemem a Slim Shady Marshall Mathers wyjaśnia jednym zdaniem - "Slim Shady ma większego fiuta".

(7) I slipped this in her drink - co grana przez Eminema zła strona świadomości Stana wrzuciła do drinka podchmielonej nastolatki nie wiemy - możemy się tylko domyślać. Mogła to być Yohimbina, popularny (choć o niepotwierdzonej skuteczności) afrodyzjak, który w pewnym momencie życia każdy dorastający chłopak chce wypróbować. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że dziewczynie raczej "urywa się film" można wnioskować, że były to środki odurzająco-usypiające.

(8) This girl is only fifteen years old - w przeważającej większości państw cywilizowanych prawo zakazuje odbywania stosunków seksualnych z nieletnimi. W naszym kraju za "bara-bara" z dziewczyną, która nie ukończyła szesnastego roku życia, można szybciutko trafić za kratki.

(9) "Kids" - kultowy w pewnych kręgach film opowiadający jeden dzień z życia nowojorskich skaterów. Dużo seksu uprawianego przez niedojrzałych chłopców i dziewczęta, lekkomyślne podejście do zagrożenia chorobami wenerycznymi, AIDS i kilka odmian narkotyków. Film ostrzega przed niebezpieczeństwami takiego życia, chociaż nie moralizuje.

(10) SonDoobiest - lider zespołu Funkdoobiest znany z ogromnego zainteresowania seksem. Tak wielkiego, że jeden z czołowych twórców "czarnego prono", Troy Hightower, zaprosił go na plan kilku swoich filmów.

(11) construction worker - pracownik budowlany, zgodnie z amerykańską tradycją odziany w charakterystyczny kombinezon. Symbol męskości często wykorzystywany w filmach pornograficznych.

(12) trailer park home - dom w przyczepie. Ameryka to nie dla wszystkich kraina mlekiem i miodem płynąca. By zapewnić dach nad głową tym, którzy zarabiają tyle, by nie spać pod mostem, ustawia się na przygotowanych placach od kilkunastu do kilkudziesięciu przyczep, w których mieszczą się nawet całe rodziny.

(13) Fuck slitlin her throat, cut this bitch's head ott - "Olej podcięcie jej gardła, odetnij jej całą głowę"... to typowa linijka dla stylu Eminema - makabryczny pomysł posunięty do maksimum.

(14) Dee Barnes - to, że Eminem wyskakuje ze sprawą Dee Barnes jest ciosem poniżej pasa. Dee Barnes, pracująca dla amerykańskiej Fox TV, zasłynęła w styczniu 1991 roku, kiedy Dr. Dre spoliczkował ją, wzburzony przygotowanym przez nią programem, w którym Ice Cube nieprzychylnie wypowiadał się o N.W.A. Żeby wyciągać to po 8 latach?!?! Tylko Slim Shady mógł zrobić coś takiego...

(15) temper temper - czyli w wolnym tłumaczeniu "Co to? Puszczają nerwy?", zwrot który niechybnie jeszcze bardziej rozjuszy podenerwowaną osobę. To przełomowa linijka utworu, od niej Eminem z całą mocą zaczyna dowcipkować z Dr. Dre, pokazując, że choć Andre Young gra tutaj dobrą stronę świadomości, sam też ma na sumieniu kilka grzeszków.

(16) N.W.A. - Niggaz With Attitude, legendarny zespół dzięki któremu Dr. Dre stał się sławny, znany z kontrowersyjnego, gangsterskiego wizerunku i tekstów, w których Dr. Dre, Ice Cube i MC Ren, członkowie grupy, nie stronili od przemocy.

(17) AK-coming-straight-outta-Compton-y'all-better-make-way - linijka w jednym zdaniu podsumowująca styl Dr. Dre z czasów N.W.A. i "The Chronic". Skrót AK odnosi się oczywiście do karabinu maszynowego Kałasznikow, a cała linijka jest kolejnym dowodem na gangsterską przeszłość Dr. Dre.

(18) Been there, done that - powiedzenie, które tłumaczy się na "już to widziałem, już to zrobiłem", "to dla mnie nic nowego" - także tytuł jednego z utworów Dr. Dre.


CLINIC
MANUFACTURE
CLINIC
MANUFACTURE
CLINIC
MANUFACTURE
...oferuje
ubrania
najwyższej
jakości
*